

Cena ogłoszeń za 1 wiersz nonpareilu lub jego miejsce: w rubr. „Nadesłane“ (obok „Koresp. Red.“) po rs. 1; na I i II str. okł., oraz w „Dziale Inf.-ilustr.“ po 35 k.; na III i IV str. okł. 25 k.; na in. po 15 k. Nekrologi i Doniesienia: 1 w. nonpar. 40 k., portret 50 k., borsiu 60 k., korpusu (garmentu) 75 k. Koszt sporządzenia kłiszy z portretem w dziale nekrol. wynosi: w jednospalcie 25 rs., w dwóch 50 rs.

KRAJ

PETERSBURG, dnia 30 maja (11 czerwca) 1897 roku.

PRZEDPŁATA na „Kraj“ wynosi łącz-
nie z przes.: w Petersb. kwart. rs. 2
k. 60; na prowincji, w Ces. i Król.
kwart. rs. 3, miesięcznik rs. 1; zagr.
kwart. rs. 4, mies. rs. 2. Pojed. Nr. 25 k.
Za zmianę adr. 28 k. Każdy z 52 N-rów
„Kraju“ składa się: z 18 do 24 str.
Dz. polit.- społ., z 10—12 str. Dz. lit-
art. i z 8—16 str. ogł. Co mies. otrzy-
mują prenum. kartę albumu „Kra-
ju“, oraz perjo. dodatki specjalne.



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego

w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (3986)

Wystawa Obrazu JANA STYKI GOLGOTA,

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, 42,
wprost hotelu Europejskiego, wejście od
ulicy Karowej. (1627-10-9)
Otwarta codziennie od 9 r. do 10 wiecz.

DO SPRZEDANIA

mała posiadłość ziemska

w gub. radomskiej, od stacji kolei że-
laznej wiorst 28, w ładnej pozycji, oko-
lica porzyska, nad rzeczką, rozległości
morg 30, w tem ziemia orna, gajk so-
nowy, ogród warzywny i owocowy, dwór
muruwany, 8 pokoi, kuchnia, pralnia,
piwnice sklepione w suterenu, lodow-
nia; dom drewniany dla służby, budy-
nek murowany, w nim stajnia, wozow-
nia, obora i spichrz, stodoła drewniana—
wszystko w dobrym stanie, cały odpo-
wiedni inwentarz żywy i martwy na
miesiąc. Cena 10,000 rs. Przy tem lub
oddzielnie do sprzedania młyn wodny o
4 kamieniach, drewniany, nowoposta-
wiony, budynek mie-zkalny murowany,
duży, stodoła drewniana; ziemi dosko-
nała morg 30, w tem łaki 13 m., reszta
orna, pastwisko i ogród. Cena 8,000 rs.
Więcej wiadomości w rannych godzi-
nach w Petersburgu, ulica Galerna, 7.
Zapytać starszego stróża.

ZAKOPANE.

Penstou p. Libkind-Lubodzieckiej, w naj-
czajszym położeniu (ul. Chałubińskiego,
Nr 5), postawiony na stopie pierwszo-
rzędnej pod każdym względem, przy-
jemne zamieszkanie na lato. Najcisłejsze
przestrzeganie warunków higienicznych.
Kuchnia wykwińska. (4593-4-2)

WPLYW MUZYKI. — Mój mąż jest
bardzo czuły na m. yk: gdy pragnę
czego, gram mu coś ładnego i zaraz
zgadza się na moją prośbę.
— Mój jest jeszcze czuły: jak tylko
spostrzeże, iż zbliżam się do fortepia-
nu, zaraz mnie zapytuje, czy nie chce
czego. (Fl. Bl.).

SKŁAD WIN
P. A. KRZYMIŃSKIEGO,
egzystuje od 1829 r. (1523)
Warszawa, Wierzbowa, № 3.



1-sze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów

HERMAN i GROSSMAN.

PETERSBURG: W. Morska 33. WARSZAWA: Mazowiec-
ka 15. LUBLIN: Królewska 207. MOSKWA: Kuzniecki most.

Sprzedaż (na raty). Wynajem.

Wyłączna sprzedaż słynnych instrumentów Bechsteina—
Steinwaya i t. p. Zadać bezpłatnie ilustrowane katalogi
(cenniki) w języku polskim lub ruskim. (3699-52-45)

1896



1896

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„E I N E M”

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonjaln. i owocarniach. (3837)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty re-
klamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli
powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli.
Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

(20-7)

podaje do wiadomości, iż w ciągu maja, czerwca, lipca i sierpnia
r. b. wszelkie operacje Banku w dni sobotnie będą zawieszone.



Wszystkie nuty

na fortepian, do śpiewu, oraz
egzystujące instrumenty muzycz-
ne, przez kogobądź wydane, po-
siada lub dostarcza bardzo prędko, nie doliczając kosztów
przesyłki pocztowej, magazyn muzyczny w Moskwie, na uli-
cy Twerskiej, w domu Wargina, (101)

J. HILKNERA (Ю. ГИЛЬКНЕРЪ).

NB. Tanie wydawnictwa: Jurgensona, Litofa, Peterra, oraz wszyst-
kich firm krajow. posiad. na składzie. Katalogi nut wysył. bezpl.

FABRYKA PIECÓW I KOMINKÓW KAFLOWYCH

„Stanisławów”

POD GRODNEM

Księżnej Marji Druckiej-Lubeckiej

poleca, odznaczone na Wystawie Wileńskiej dyplomem na złoty medal, piece i ko-
minki terracotowe, białe i majolikowe w różnych kolorach. (4507-6-3)

NIEPEWNOŚĆ. — Do jakich wód wy-
bieracie się państwo?

— Dotąd zona moja nie zdecydowała
jeszcze, na jaką dolegliwość mamy cier-
pieć w tym roku.
(Pet. Journ. pour rire).

Turysta, zbliżając się do Niagary: Czy
jeszcze daleko do wodospadu?

Przewodnik: Bliziotko, zaraz usłyszy-
my straszliwy huk spadającej wody,
tylko panie przestaną rozmawiać.
(Tit Bits).

SZCZAWNICA.

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Najsilniejsze szczawy sodowo-słone i żelaziste.

Kąpiele mineralne, zakład hydropatyczny z pensjonatem lek. Kołaczkowskie-
go na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. Zakład inhalacyjny, kuracja mleczna,
żółtyczna i kefirowa. Lekarz zakładowy lek. Ściborowski. Skład wód w aptekach:
lek. Heinricha, Kucharzewskiego, Ziemińskiego i Treuttlera w Warszawie. Dojazd
do stacji kolei Stary Sącz. Sezon od 20 maja. Zamówienia na mieszkania przy-
mują zarządy zakładów „Górno“ i na „Miedziusiu“. (1645-8-5)

Karol SAWICZ W SZAWLACH

poleca na butelki i butelki win różnych
gatunków uznanej dobroci, osobliwie z win-
nie zakupywane. Cenniki na żądanie
franco. (4395-6-5)

Znana nauczycielka śpiewu

pragnie wyjechać do przyzwoitego i za-
mownego domu na letnie miesiące dla
udzielania lekcji jednej lub kilku mło-
dym osobom w danej okolicy. Oferty:
Kantor „Kraju“, Warszawa, Krakowskie-
Przedm., pod liter. Z. M. (1694-2-1)

ODEZWA.

Niniejszem zaświadczam, że pieniądze,
pozostałe po s. p. Stanisławie Poraziń-
skim, były złożone u mnie na procent,
za zgodą Stanisławy Bystydzińskiej,
1-o voto Porazińskiej, przed wyjazdem
jej za mąż za pana Bystydzińskiego,
a w roku ubiegłym, po zrobieniu ra-
chunku, zapłaconiu za cały czas procent-
tów i części kapitału, prolongowano
mi termin wypłaty pozostałych pieniędzy
na trzy lata, również przez Stanisławę
Bystydzińską, za zgodą jej męża p. Ada-
ma Bystydzińskiego. Wszelkie więc pre-
tensje, zakładane przez p. Adama Bysty-
dzińskiego w tym względzie przeciwko
mojemu, Jan. Podleskiemu, są bezzasadne
(4622) **Wacław Podleski.**

Kupiec: Czem mogę służyć?

Profesor (rozstargniony) Cóż ja to
chciałem kupić? Zehy mię kto zabił...
Mniejsza zresztą o to, proszę mi dać...
coś w tym rodzaju. (Tit Bits).

MARIENBAD

villa Dobieszew-
ski, wynajmuje
pokoje ze stofo-
waniem. (4608)

Crema Cazimi Metamorphosa

Skład w Wilnie



u J. B. Segala.

PRZECIW PIEGOM.

(4624-8-1)

— Dokąd zamierza się pan udać w po-
dróż poślubną?
— Ilm, dotąd jeszcze nie nie zdecydo-
wano; moja żona proponuje Szwecję,
jej matka popiera Hiszpanję.
— No, a pan?
— Ja? Mnie się jeszcze nikt o zdanie
nie pytał. (Mucha).

DOM KOMISOWY

KANTOR WYMIANY

ZAKOPANEM

pośredniczy w kupnie i sprzedaży do-
mów i terenów, jako też w wynajmie
mieszkań, podejmuje się administracji
will i wypełnia wszelkie zlecenia, w za-
kres komisowy wchodzące. (4505-4-3)

NADWIŚLAŃSKIEJ

ma zaszczyt podać do wiadomości, że przy układaniu spisu pp. Akcjonariuszów Towarzystwa, którzy złożyli swe akcje d. 23 maja r. b., pragnących uczestniczyć na walnych zgromadzeniach, odbyć się mających d. 6 czerwca r. b., okazało się, że ilość pp. Akcjonariuszów, wymagana przez ustawę Towarzystwa, mających prawo głosu, jest niewystarczającą. Dlatego, w myśl §§ 66 i 67 ustawy Towarzystwa, naznacza się nowy termin odbyć się mających walnych Zgromadzeń w d. 20 czerwca r. b., o g. 1 popołudniu.

Na zasadzie § 67 ustawy Tow., termin dwutygodniowy,znaczony dla złożenia w Radzie Zarządzającej przez pp. Akcjonariuszów lub ich pełnomocników, zaopatrzonych w należyte upoważnienia, akcje na okaziciela, jako też terminowych świadectw, skraca się na 7 dni. t. j. upływa z d. 13 czerwca 1897 r. o g. 1 popołudniu, a walne Zgromadzenia, odroczone na d. 20 czerwca, uważać się będą za prawomocne, bez względu ani na ilość pp. Akcjonariuszów, zamierzających uczestniczyć w rzeczonych Zgromadzeniach, ani też na rozmiar przedstawionych walorów.

Na wyżej rzeczonych zebraniach mają być przedstawionemi do rozpoznania tylko przedmioty, jakie miały być rozpatrywane w pierwotnie naznaczonych ogólnych zgromadzeniach d. 6 czerwca 1897 r.

Uwaga. Posiadacze akcji bezimiennych, ażeby przyjąć uczestnictwo w zebraniach, winni składać do Zarządu osobiście, lub też przez pełnomocników swych, zaopatrzonych w należyte plenipotencje, nie później jak do 1 g. d. 13 czerwca r. b., należące do nich akcje Towarzystwa, albo zastawne na nie świadectwa, lub pokwitowania we wziętych akcjach na przechowanie, z wypisaniem na dokumentach tych №№ odnośnych akcji; pełnomocnicy właścicieli akcji imiennych składają w tymże terminie należące do nich plenipotencje. Złożone walory zwrócone będą przez Zarząd, po odbyciu ogólnych zebrań, okazicielom wydanych na nie kwitów.

Przyczem Zarząd dodaje: a) że składane za pośrednictwem banków na ogólnych zebraniach akty zastawne na akcje, oraz pokwitowania w przyjęciu akcyj na przechowanie, winny być składane do Zarządu Tow. w oznaczonym wyżej terminie (do d. 13 czerwca r. b.), za dołączeniem należytych plenipotencyj, wydanych bankom przez posiadaczy znajdujących się w bankach akcyj; b) iż na wzmiankowanych dokumentach (t. j. na zastawnych na akcje aktach i kwitach w odbiorze akcyj na przechowanie) winny być położone napisy, że oddane na przechowanie akcje nie będą zwrócone ich posiadaczom, zaś oddane w zastaw akcje nie będą sprzedane przed dniem, wyznaczonym do ogólnych zgromadzeń; i c) że pokwitowania na przechowanie i poświadczenia o zastawie akcyj mogą być przyjmowane tylko od instytucyj kredytowych, znajdujących się w granicach Rosji i funkcjonujących na mocy N a j w y ż e j zatwierdzonych ustaw.

(4612)

SOLEC

stacja pocztowa STOPNICA, gub. kieleckiej.

Zakład zdrojowo-kapielowy wód mineralnych siarczano-słonych.
50-letnia rocznica otwarcia zakładu.

50-letnia rocznica otwarcia zakładu.

Sezon od 20 maja do 20 września.

Zarząd nowej w roku zeszłym zawiązanej Spółki Soleckiej przygotował liczne ulepszenia i udogodnienia. Nowa willa o 12 pokojach. Komunikacja: koleją iwan-grodzką-dąbrowską do Kielc, zkąd 7 godzin szosa w powozach. Bliższych in-formacyj udziela Zarząd zakładu zdrojowego w Solcu. Szczegóły w broszurze lek. Daniewskiego, do nabycia we wszystkich księgarniach. (1656-6-4)

Lekarz i dyrektor zakładu lek. W. Daniewski.

STAN RACHUNKOW
BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 30 KWIETNIA 1897 ROKU.

W centralnym zarządzie w Warszawie.	W filjach w Pe- tersburgu i Zo- dzi.	OGÓŁEM.
---	--	---------

STAN CZYNNY.

Rubli srebrem i kopiejek.

Gotowizną w kasie		1,012,056 89	472,026 59	1,484,083 48
Rachunki bieżące:				
1) w Banku państwa i jego filjach	1,513 —	314,180 05		
2) w prywatn. inst. bankowych:				
a) w petersb. Tow. wz. kred.	— —	100 —		315,793 05
Skup weksli, opatrzonych naj-				
mniej 2 podpisami	7,274,070 43	5,704,824 43		12,978,894 86
Skup pap. publ. wylos. i kup.	1,276 59	6,267 07		7,543 06
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:				
1) tow. konos., war., kwit. kant.				
transp. i tow. żegluga par. na				
towary	— —	— —		— —
2) w termin. zobowiąz. handl.	— —	— —		— —
3) na mieszk. dom. Warsz. za-				
kład. i fabryk.	413,283 —	— —		413,283 —
Pożyczki terminowe:				
1) państw. i przez rząd poręcz.				
pap. publ.	129,916 —	54,380 —		
2) udz., akcyj., oblig. i listów				
zast., przez rząd nieporęczon.	279,090 —	29,486 —		520,811 21
3) tow. konos., war., kwit. kant.				
transp. i tow. żegl. parow. na				
towary	27,939 21	— —		— —
Poż. do zażądania (on call):				
1) państwowe przez rząd gwar.				
papiery wartościowe	1,501,417 20	574,704 76		
2) udziały, akcje, oblig. i listy				
zast. przez rząd niegwarantow.	1,817,705 10	2,354,210 64		6,253,382 45
3) tow. konos., war., kwit. kant.				
transp. i tow. żegluga par. na				
towary	5,344 75	— —		— —
4) własn. Bankustan. asygn. zarz.				
górn., złoto i srebro w sztab.	— —	— —		— —
i moneta brzęcząca	— —	— —		— —
Papiery publiczne własne:				
1) państwowe i przez rząd po-				
ręczone	1,578,877 57	181,324 86		
2) listy zast. i oblig. hypoteczn.				
zabezp.	2,628,656 57	312,924 27		4,723,113 54
3) udz., akc., oblig. i listy zast.				
przez rząd niepor., z wyjątk.				
oblig. hypoteczn. zabezpiecz.	17,536 02	3,794 25		— —
Traty i weksle na zagr., nab. na				
własny rachunek	466,450 17	141,530 41		607,980 58
Korespondenci:				
1) Poz. na rach. (loro).				
a) Należności zabezpieczone:				
a) papier. publ. przez rząd por.	31,915 83	142,772 70		
b) " " " " " niep.	390,104 15	835,815 40		
c) towarami	437,171 69	7,960 92		
d) zobowiązaniami handlowymi	1,595,795 74	361,788 33		
b) poz. niepokr. dys. koresp.				
zamiejscowych	1,063,503 81	444,607 82		
c) kredyty in blanco	567,262 55	1,029,632 23		9,018,329 41
2) Pozost. na rach. Banku				
(nostro):				
A) sumy do dyspozycji Banku:				
a) pierw. dom. bankiersk. dla				
tymcz. przyrostu procent.	108,925 93	20,000 —		
b) na rach. bież. u koresp.	357,413 40	439,789 34		
B) weksle do zaink. u koresp.	638,447 91	546,221 66		
Rachunek z oddział. Banku	8,890,596 20	26,809 72		8,917,405 92
Weksle protestowane	18,091 42	2,999 85		21,091 27
Wydatki bieżące 1896 r.	189,878 80	194,207 05		
Wydatki bieżące 1897 r.	61,442 93	59,569 88		505,098 66
Wydatki zwrotne	7,058 41	13,311 60		20,370 01
Urządzenie	— —	21,330 27		21,330 27
Nieruchomości	133,316 52	— —		133,316 52
Sumy przechodnie	629,910 93	235,853 13		865,764 06
	32,275,968 72	14,531,623 23		46,807,591 95

STAN BIERNY.

Kapitał zakład. czterech pierw- szych seryj.	9.000,000 —	—	—	9,000,000 —
Kapitał zapasowy	3,022,928 98	—	—	3,022,928 98
Fundusz rezerwowy	250,000 —	—	—	250,000 —
Wkłady:				
1) na rachunki bieżące:				
a) za okazaniem	1,925,509 59	1,343,682 36		
b) za 7-dn. wypowiedz.	2,710,346 72	143,239 98		
2) bezterminowe	520,380 —	11,080 —		9,490,202 65
3) terminowe	2,769,964 —	66,000 —		
Przedysk. weksli i handl. zobow- wiązani	107,096 39	325,703 01		432,799 40
Zastaw papierów wartościowych	—	—		—
Korespondenci:				
1) Pozost. na ich rachunek (loro):				
a) sumy do dyspoz. korespond.	8,608,689 85	1,371,088 04		
b) weksle do inkasa.	987,988 34	282,366 93		12,513,797 51
2) Pozost. na rachunek Banku (nostro):				
Sumy należące do Banku.	704,233 21	559,431 34		
Rachunek z oddziałem Banku	—	8,916,435 79		8,916,435 79
Traty przez Bank akceptowane	—	214,266 27		214,266 27
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	6,934 63	—		6,934 63
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl. (uw. do p. g. § 12)	25,087 64	601 63		25,689 27
Otrzym. proc. i komis. za rok 1896.	747,567 39	756,911 75		
Otrzym. procenty i komis. za rok 1897	118,002 86	184,043 38		1,806,525 38
Sumy przechodnie	771,239 32	357,772 75		1,129,012 07
(4610)				
Towarów	32,275,968 72	14,531,623 23		46,807,591 95
	747,298 —	4,944 —		752,242 —

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

BIELIZNA.

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW.

Specjalność wszelkich przedm. toaletyńskich. Przyjmują się obstalunki.

Kijów, Proczna, 1897 r.

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń w książkach niel. Idzikowski. Kreszczatik, № 29.

KIJÓW

KURJEREK KIJOWSKI.

Rozwój jedwabnictwa w guberni kijowskiej zwrócił uwagę wybitniejszych osób z miejscowej inteligencji, którzy zajęli się podtrzymaniem i dalszym rozwojem tego przemysłu. W tym celu kapitalista p. K. ma zamiar otworzyć w majątku swoim pod Fastowem zakład do rozwijania kokonów, a w Kijowie powstało Towar. jedwabnicze i pszczel-

nicze, mające za zadanie zorganizowanie handlu kokonami, jedwabiem i miodem, oraz założenie szkoły pszczelnictwa.

Letniówki. Poruszono kwestię użytkowania lasów mlejskich przez budowę mieszkań letnich i wynajmowanie ich mieszkańcom miasta, pragnącym korzystać z powietrza wiejskiego. Z d. 23 maja rozpoczęła się licytacja na wydzielanie gruntów w lesie skarbowym Światoszyna, w celu użytkowania tych gruntów na mieszkania letnie.

H. SMITH & C^o

Skład maszyn i narzędzi rolniczych,

* Kijów, Instytucka, № 4. *

Jeneralna reprezentacja lokomobil i młocarń

FABRYKI

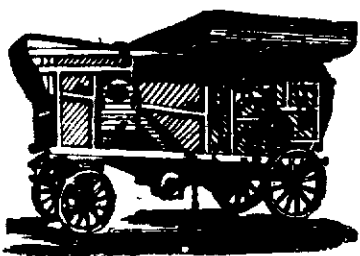
MARSHALL'A SYNÓW & C^o

w Gainsborough (Anglia).

ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIAZĄŁKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku.

(472-26-15)



Fabryka Maszyn, Narzędzi Rolniczych i Odlewnia

WŁADYSŁAWA MENCEL

w Białej-Cerkwi, Kijowskiej g. b.

Egzystująca od 1850 r.

Polca po cenach umiarkowanych i na dogodnych warunkach:

Najlepsze siewniki burakowe „Nowy Triumph”. Siewniki rzutowe „Sokol”, „Progrs” i Eckerta. Siewniki rządowe Sacka, „Normal Saxonia” Siederslebena i amerykańskiego systemu, własnej fabryki. Młocarnie konne i karczki różnych systemów. Wialnie i młynki różnych systemów. Sieczkarnie oryginalne fabryki Benthalla. Sieczkarnie, szatkownice, szarpacze różn. system. własnej fabryki. Młyny konne i do motorów parowych, jagielniki. Kultywatory, ekstypatory, brony, drapacze, walce do roli. Plugi wieloskibowe systemu Eckerta, własnej fabryki. Odlewy z żelaza łanego dla fabryk cukru, gorzelni i innych fabryk. Transmisyje dla młynów parowych i wodnych. Oprócz tego posiada zawsze na składzie: Plugi oryginalne Sacka, najnowszej konstrukcji. Plugi fabryki Flöthera. Amerykańskie grabie „Tiger”. Amerykańskie żniwiarki i kosiarki W. A. Wooda. Młocarnie parowe i lokomobile fabryki Marshalla w Anglii. (4611)

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

Wyłącznymi przedstawicielami mojej firmy w Kijowie są pp. Henri Smith et Comp., Instytucka, № 4.

Skład Nasion i Nawozów Sztucznych

S. MAKOMASKI w Kijowie,

Kreszczatik, № 3, ofiaruje:

Krew suszoną mieloną, najtańszy i najskuteczniejszy nawóz azotowy, zawierający 14 procent azotu, po cenie rs. 1 za pud.

Gips maddniestrzański naturalny mielony, zawierający 99 procent absolutnie czystego gipsu (Ca SO₄ + 2 H₂ O), po cenie 14 k. za pud.

fosforyty, Superfosfaty, Kainit i wszelkie inne nawozy sztuczne.

Nasiona wyborowe pszenicy (oryginalnej banatki, tejskiej, sandomirki, kostromki i t. d.), rzepaków, lucerny, konieczyń, traw pastewnych, roślin okopowych i t. d. (492-12-1)

Magazyn ubiorów męskich, damskich, dzieciennych i uniformowych
DOMU HANDLOWEGO

M. i J. MANDL

W KIJOWIE,

(471-26-15)

przenosi się z d. 1 stycznia 1897 r. na Kreszczatik, 42, obok domu hot. „Ermitage”.

J. C. HUBER i S^{ka}

Kijów, Proczna, № 3.

Biurowo elektrotechniczne, URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZEMOŻENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (482)

MELODJE POLSKIE

znanych kompozytorów w układzie fortepianowym na 2 ręce,

wydane nakładem księgarni

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik, № 29.

Bagatela. Piosenka bez słów ks. Janiny Czetwertyńskiej, k. 60.
Chalupecka niska, mazurek M. Wiśniewskiego, k. 30.
Duma o Stefanie Potockim, śpiew historyczny K. Millera, rs. 1 k. 5.
Fantaisie polonaise sur un thème Cracovien K. Millera, rs. 1 k. 5.
Fantazja z dumy o Żółkiewskim, zamieszczona w „Śpiewach historycznych Niemcewicza”, K. Millera, k. 45.
Hej do tańca dziewczuch! mazur Mich. Zawadzkiego, k. 40.
Hejże gracko z mijsce panowie! Śpiew ks. Janiny Czetwertyńskiej. Mazur, k. 60.
Ja nie kocham ciebie. Śpiew K. Sobańskiego, ułożył Michał Zawadzki, k. 60.
„Idzie sobie pachole” i „Wspomnienie”. Dwie piosenki Ig. Komorowskiego, ułożył Mich. Zawadzki, k. 90.
Kalina. Śpiew Ig. Komorowskiego „Rosa kalina”, ułożył Michał Zawadzki, rs. 1 k. 5.
Krakowiaki. Wielka fantazja na ulubione tematy „Krakowiaków”, przez H. W. Wallace, rs. 1.
Marzenie, przez G. E. Szaramowicza, k. 30.
Modlitwa poranna (La prière du matin), przez R. Ziętarskiego, op. 26, k. 90.
Pastusze piosenki J. Ig. Kraszewskiego, rs. 1 k. 50.
Prząśniczka (La fileuse) Stan. Moniuszki, przez G. Chodorowskiego, k. 75.
Rękawiczka. Śpiew ks. Janiny Czetwertyńskiej, rs. 1 k. 20.
Skowronek. Śpiew St. Moniuszki, przez Mich. Zawadzkiego, k. 90.
Stach mi pierścionek przywiózł z jarmarku. Śpiew K. Sobańskiego „Janek”, przez Mich. Zawadzkiego, k. 90.
Wezwanie do mazura. Śpiew ks. Janiny Czetwertyńskiej (mazur), k. 60.
Władysław Łokietek. Śpiew historyczny w kształcie fantazji K. Millera, rs. 1 ks. 5.
Wilja naszych strumieni rodzica, z Konrada Wallenroda A. Mickiewicza, przez Marię Szymanowską, k. 90.
Wspomnienie z Lublina. Romans Józefa Wieniawskiego, rs. 1.

Nakładem tejże księgarni nanowo został wydany

Kompletny zbiór najulubieńszych POLONEZÓW

Księcia Michała Ogińskiego,

przejrzane i poprawione przez Antoniego Kocpińskiego.

Na fortepian na 2 ręce rs. 1 k. 80, na fortepian na 4 ręce rs. 3 k. 60, na skrzypce z towarzyszeniem fortepianu rs. 4 k. 20, na flet z towarzyszeniem fortepianu rs. 4 k. 20.

Katalog wydawnictw księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie wysyła się bezpłatnie. (457)

Dowody heraldyczne

i legitymacyjne osobom stanów szlacheckiego i kupieckiego, zamieszkałym w Cesarstwie i Król., wyrabia były sekretarz marszałka gub., A. Makowiecki. Odesa, Jamska, № 63. Wynagrodzenie z dołu. (3813)

ZROBIĘ PRZYRZĄD DO kierowania balonem,

poszukuję współnika z kapitałem. Adr.: Gub. lubelska, przez Frampol w Smorynie. Lipczyńskiemu. (4623)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (481)

MYŚLIWY. — Czy też zabijeś choć jednego zająca?
— Nie, ale jednego śmiertelnie — przestraszyłem. (Lust. Bl.).

USPRAWIEDLIWIENIE. — Spotkałem go, mówię panu, na pół pijanego.
— To łatwo zrozumieć: pobiera obecnie tylko połowę pensji. (N. Y. Truth)

WARSZAWA

Kantor dla pre-
numeracy i ogło-
szeń: Krakow-
skie - Przedmie-
ście, № 55.

MASZYNY MŁYNARSKIE,
oraz całkowite urządzenia młynów najnowszych systemów poleca
H. SOMYA w Warszawie.
Jeneralna reprezentacja na Rosję i Królestwo polskie firmy
Thomas Robinson & Son w Bochdale (Anglja).
Biuro i skład przy ul. Królewskiej, 16, w Warszawie. (1504)

KURJEREK WARSZAWSKI.

Żetony jubileuszowe. Zarząd kolei warsz.-wiedeńskiej w tych dniach z pomiędzy ogółu służby etatowej wydał 17 urzędnikom, mającym ukończonych 35 lat nieprzerwanej służby, żetony złote, na pamiątkę 50-letniej egzystencji kolei wiedeńskiej. Żetony te, ozdobione herbem Warszawy i inicjałami kolejowemi, dają prawo do dożywotniej bezpłatnej jazdy na tej drodze.

Park Ujazdowski. W nocy z soboty na niedzielę, 25 b. m., przy pomocy dwóch kranów wodociągowych, zapełniono wodą sadzawkę w parku Ujazdowskim. Przy środkowej bramie od alei umieszczono kosztem miasta dużych rozmiarów termometr spirytusowy. Na staw w parku za dni kilka będą wypuszczone łabędzie.

Domki na raty. Pewien przedsiębiorca rozpoczyna pod Piaszcznem budowę domków letnich z ogrodami, które sprzedawać będzie następnie na raty. W roku przyszłym staną trzy takie domki, z których każdy mieścić będzie po dwa mieszkania z trzech pokoiów i kuchni.

Na Bielanych. W ciągu drugiego dnia Zielonych Świątek na Bielany wywieziono parostatkami 13,762 osoby, na Saską Kępe 3,860 osób. Licznie też odwiedzane były Czerniaków, Wilanów i Morysinek.

Zupełnie
nowej
konstrukcji
patentowane
kasy
ogniotrwałe
(1679-12-2)

„GRAFIT”

dawniej

T. HILL

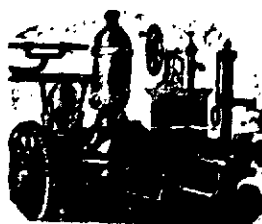
S. Jabłoński

w WARSZAWIE

ulica hr. Kotzebue, № 4.

Wiele świadectw stwierdza ogniotrwałość naszych wyrobów.

Cenniki na żądanie.



POMPY

wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Bury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyr. gumowe.

Antoni PECH & Co,
Warszawa, Nowo-Miodowa, 1. (1533)

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDW. SPIESSA i SYN

w Warszawie, Plac Teatralny, (1515-25-11)
ARTYKUŁY i PRZETWORY CHEMICZNE.

TRUMNY METALOWE

po cenach fabrycznych,
wysyłają kolejami na l. zw.
Naznaczyć PAKI do prze-
wożenia zwłok. Krepa,
sukn. żałobne i kapelusze.
Firma ogł.
od 1850 r.

FABRYKA I SKŁAD

**Mydeł Toaletowych, Perfum
i KOSMETYKÓW**

FRYDERYK PULS,

WARSZAWA, (1514-26-12)

Plac Teatralny, № 11.

Wyroby fabryki we wszystkich znaczniejszych magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanteryjnych.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Nie-
cucha № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** cała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1648-26)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,
Warszawa, Miodowa, № 4. (1532)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska, № 83. (1531)

W zakładzie naukowym VI-klasowym

Anny Jasieńskiej,

Warszawa, Krak.-Przedm., 15, pałac hr. Józefa Potockiego,
egzaminy wstępne odbywać się będą od 1 do 20 czerwca, w godzinach klasowych.
Metryka wymagana jest. (1686-3-2)

Z Cesarstwa i zagranicy, korespondujący po polsku, pp. adwokaci i osoby załatwiające sprawy ministerjalne, windykację spadków, inkasowanie należności i sprzedaż nieruchomości, nadesłaj adresy lokatorowi 2, Nowogrodzka 34A, Warszawa. Sprzedam majątek ziemski w Królestwie. (1652-4-3)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Meks czwartek po rs. 1, za pud 15 k.; przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1530-49)

PERFUMY,

FARBY I LAKIERY.
**NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ
FABRYKI i ZAGRANICZNE.**

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowem i pocztowem.

Pierwszorządny Magazyn Pogrzebowy

J. WODCZYŃSKIEGO,
Warszawa, plac św. Aleksandra, № 14. (1558-15-9)

Fabryczny Skład

DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie, ul. Mazowiecka, № 16.

Dywany krajowe, perskie, francuskie i angielskie. Pokrycia meblowe. Firanki, portjery, kołdry, dery. Różne wyroby wschodnie. Wybór wielki. (1403-25-6)

●●● Ceny najniższe. ●●●



Nagrodzony na Wystawie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w roku 1890 Medalem Srebrnym

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

L. KUSMIERSKIEGO,

ul. Marszałkowska, 134, w Warszawie.

Zaopatrzone na teraźniejszy sezon w wielki wybór materiałów francuskich, angielskich i krajowych, wprowadzonych wprost z fabryk. (1613)

Gotowa garderoba w wielkim wyborze

po cenach przystępnych.

WODA - KRYSZTAŁ.

Zwyczajne używanie wody niefiltrowanej, nawet gdy na pozór zdaje się czystą, będąc w słuszych względów powszechnie uznane jako główny powód wielu chorób niebezpiecznych i zaraźliwych, Magazyn Francuski przy ulicy hr. Berge, № 8, w Warszawie, poleca pod gwarancją osobom dbającym o swoje zdrowie

FILTRY ALBERT,

które każdy może otwierać i czyszczyć dowolnie (3 medale srebrne w Paryżu i w Warszawie). Ceny od rs. 9. Kupującym służy prawo, przed nabyciem filtra, sprawdzić jego działanie. (1614-6-6)

**W zakładzie nienuleczalnych
św. Stanisł. Kostki
w Warszawie**

z d. 1 lipca r. b. wakują miejsca płatne dla osób zamożniejszych za opłatą 400 rubli rocznie, lub za złożeniem kapitału jednorazowego na utrzymanie do śmierci chorego. Wiadomość w kancelarii zakładu: Dzielna, 30, lub listownie. (1699-2-1)

TREŚĆ N-ru 22 „KRAJU”

z d. 30 maja (11 czerwca) 1897 r.:

Artykuł wstępny: Propinacja wiejska w Królestwie, *Bukdana Kutyłowski*.
Artykuły bieżące: Z wycieczki wielkanocnej, *Tadcuś Smarzewski*. Praca u podstaw, p. X.
Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodu. Ziemia słowiańska. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bież.). Informacje „Kraju”. Przegląd pism ruskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Więści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadeślane. Rozmaitości. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.
Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Z cyklu „Z dawnych, dobrych lat” (wiersz), p. Orłota. Fejleton paryżski, p. Nemo. Rozbiory i sprawozdania, p. K. Bartoszewicz. Z nowego kraju, p. Wiersbięta. Dekadentyzm w życiu i literaturze naszej, p. Józefa Botarbinskiego. Zofja M., szkic, p. Gabriela Zapolską. Dostojnicy kościelni, p. X. Kronika literacka. Ilustracje: Z wystaw europejskich: „Na kwaterze”, z obrazu Seymoura Lucasa. Z wystawy wileńskiej. Karykatury polityczne. Portrety: Jadwiga Łuszczewska (Deotyma), J. ks. Antoni Baranowski. Ks. Stefan Zwierowicz. Pułkownik Konstanty Smoleński.
Dział informacyjny-illustracyjny: Gazetka kategarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

PROPINACJA WIEJSKA W KRÓLESTWIE.

Gdy w początku roku ubiegłego sprawa zniesienia propinacji w prowincjach zachodnich Cesarstwa i w Królestwie przyszła pod rozpoznanie zgromadzenia walnego departamentów Rady państwa, rozróżniono rychło, że rzecz ma się inaczej w guberniach zachodnich, inaczej w Królestwie, że jeżeli można niezwłocznie rozstrzygnąć sprawę co do skupu propinacji w miastach, zmieniając zresztą projekt ministerstwa skarbu w duchu słusznych żądań właścicieli propinacji miejskiej, niepodobna zgodzić się na projektowane przez ministerstwo ryczałtowe zaprzeczenie właścicielom propinacji wiejskiej prawa do odszkodowania. Stwierdzając, że ustawodawstwo obowiązujące uznaje istnienie prawa propinacji wiejskiej w Królestwie i że to prawo posiada pewną wartość ekonomiczną, Rada państwa poleciła ministrowi skarbu opracowanie szczegółowe wniosku ustawodawczego co do skupu propinacji wiejskiej w dziesięciu guberniach Królestwa. W ten sposób zatem sprawa została przesądzoną i można było spodziewać się, że chodzi tylko o szczegółowe opracowanie sposobu i formy wspomnianego skupu, nie zaś o zakwestjonowanie samej jego zasady.

Aliści wkrótce po ogłoszeniu decyzji Rady państwa odbywać się za-

czyły głosy przeciwnie skupowi propinacji wiejskiej w Królestwie, dowodzące, że ta propinacja nie istnieje, że prawa właścicieli ziemskich na wsi i gromad wiejskich w Królestwie w zakresie handlu napojami gorącymi w niczem nie różnią się od praw właścicieli większych i włościan w prowincjach wewnętrznych państwa, i że przeto wprowadzić należy do Królestwa monopol skarbowy wspomnianego handlu, nieuwzględniając strat materialnych, jakie przytem ponieść mogą ziemianie wskazanego kraju.

Poglądy tego rodzaju są skutkiem bądź błędnego tłumaczenia ustawodawstwa obowiązującego, bądź nie dość dokładnego zbadania źródeł i cech zasadniczych prawa propinacyjnego. Rzut oka na dzieje prawa propinacyjnego wystarcza, by stwierdzić, że prawo to od wieków przysługiwało właścicielom ziemskim i pozostawało niezmiennem co do swej istoty niezależnie od tego, czy na gruntach, na które się rozciągało, stała osada wiejska, czy miejska. I tu i tam propinacja należała zawsze do właściciela gruntu, stanowiąc źródło intraty, obciążone podatkami na rzecz skarbu rzeczypospolitej. Tak uchwalone przez sejmy w r. 1703 i 1789 podatki «szelągne» i «ofiar», pobierane były od dochodów propinacyjnych na wsi i w mieście bez żadnej różnicy.

Nie powtarzając szczegółów, znanych już czytelnikom «Kraju» (Nr. 4 1896 r.), zaznaczamy tu tylko, że przejście kilku prowincyj rzeczypospolitej pod panowanie rosyjskie nie wywołało żadnej zmiany w prawach majątkowych właścicieli ziemskich. Szereg ukazów do jenerałów Kreczetskowa, Kachowskiego i do księcia Repnina stwierdził nienaruszalność tych praw w całej ich rozciągłości, i chociaż wspomniane akty ustawodawcze nie dotyczyły wszystkich miejscowości, stanowiących dziś dziesięć guberni Królestwa polskiego (ponieważ znaczna jego część przeszła pod panowanie pruskie), to wszakże sama treść ukazów dowodzi, iż głoszą one zasadę ogólną, której zastosowanie do obszaru Królestwa nie może wzbudzać żadnych wątpliwości.

Prawa majątkowe ziemian Króle-

stwa, nie wymagające dla ich nabycia żadnej czynności pozytywnej, zostały uroczystie stwierdzone i zabezpieczone przez art. 2 przepisów o wprowadzeniu do tego kraju w roku 1808 kodeksu Napoleona. Ustawodawstwo późniejsze stwierdza je zawsze, ilekroć mogłaby powstać w tym względzie jakakolwiek wątpliwość. Wspomnieć tu można o licznych ustawach szczegółowych, dotyczących zamiany osad wiejskich na miejskie i naodwrot.

Gdy w r. 1835 ogłoszoną została ustawa «o urządzeniu majoratów», w tabelach intraty z tych dóbr ordynackich zaznaczono wyraźnie dochód z propinacji, z którego właściciele majoratów korzystają dotąd. Źródeł bliższych ustawodawstwa, obowiązującego obecnie ludność Królestwa w zakresie handlu napojami wysokowymi, szukać należy w ukazie z dnia 5 (17) czerwca 1844 r., który wzbronił duchowieństwu bezpośrednie korzystanie z dochodów propinacyjnych w należących doń dobrach, i rozkazał radzie administracyjnej, by opracowała przepisy, dotyczące nabywania, za stosowną zapłatę pieniężną, praw propinacyjnych w dobrach wspomnianych przez właścicieli ziemskich i miasta. W ten sposób prawo propinacji wyodrębniło się z kompleksu praw dziedzicznych do gruntu i stanowi obecnie w dobrach poduchownych własność osób, które tych dóbr nie posiadają. Stosując się do wskazówek ukazu 1844 r., rada administracyjna opracowała szereg przepisów, dotyczących prawa propinacyjnego w ogólności i propinacji wiejskiej w szczególności. Przepisy te orzekają, iż sprzedaż napojów gorących na wsi odbywać się może jedynie w budynkach folwarcznych, należących do właściciela propinacji, i że wszelki handel temi napojami na wsi nie na rzecz właściciela propinacji, któremu przysługuje wyłączne prawo do sprzedaży napojów wysokowych, zakazuje się. Przepisy z r. 1844 zostały włączone do ustawy d. 4 (16) maja 1848 r. o wyrobie i sprzedaży trunków w Królestwie polskim, ztąd zaś przeniesiono je do ustawy o podatku od trunków w Królestwie z d. 19 lipca 1866 r., która stwierdza istnienie propinacji wiejskiej i

dzieli przysługujące przed r. 1864 tylko dziedzicom prawa propinacyjnego pomiędzy właścicielami większych i gromady wiejskie. Wychodząc z zasady, że prawo propinacji idzie w parze z własnością ziemską, ustawa 1866 roku przyznaje to prawo włościanom na obszarze nadanych im gruntów, i przekazując, do czasu ukończenia operacji likwidacyjnej, korzystanie z dochodów propinacyjnych skarbowi, stanowi wyraźnie, iż po ukończeniu operacji wspomnianej, prawo propinacji przysługiwać będzie gromadzie, jako należące do niej źródło intraty. Po za tem ustawa 1866 r. opiewa wyraźnie, iż handel napojami wyskokowemi w Królestwie jest wolnym o tyle, o ile nie ograniczają tej wolności przepisy w ustawie samej zawarte. Przepisy zaś te, które stanowiły art. 100, 252 i 264—268 ustawy 1866 roku i stanowią obecnie art. 118, 414 i 594—597 ustawy akcyzowej, stwierdzają dobitnie i stanowczo istnienie w Królestwie prawa propinacyjnego wiejskiego, różnego ta' co do swej istoty, jak co do znaczenia ekonomicznego od praw, przysługujących właścicielom gruntowym w wewnętrznych prowincjach Cesarstwa. Artykuły wspomniane ustawy akcyzowej z r. 1893 zawierają orzeczenia następujące:

«W guberniach Królestwa polskiego każdemu w ogólności na własnym lub w jego posiadaniu zostającym gruncie, w miejscowościach, w których prawo sprzedaży gruntów nie służy komubądź wyłączenie, wolno jest urządzać zakłady do wyrobu trunków, z zachowaniem przepisów policyjnych i zawartych w niniejszej ustawie» (ustęp 10 art. 118).

«W guberniach Królestwa polskiego, jeżeli handel trunkami otwiera się w miejscowościach, gdzie na zasadzie prawa propinacji, wyłączne prawo do handlu trunkami należy do skarbu, instytucji lub osób prywatnych, należy przedstawić zezwolenie właściwego urzędu lub osoby na prowadzenie handlu» (art. 414, uwaga).

«W miejscowościach, w których prawo sprzedaży trunków nie służy komubądź wyłączenie, otworzenie zakładów wymienionych w art. 408 i 586, oprócz wykupienia patentu, nie potrzebuje oddzielnego zezwolenia. W innych zaś miejscowościach na otworzenie tychże zakładów potrzebne jest zezwolenie... 2) w dobrach rządowych—od dzierżawców tych dóbr, albo prawa sprzedaży trunków w tychże dobrach, jeżeli to prawo wydzielone jest oddzielnie od dóbr; 3) na gruntach, należących do prywatnych właścicieli—od właścicieli tych gruntów» (art. 594).

«Prawo sprzedaży trunków na gruntach, przeszłych na własność włościan w dobrach prywatnych, instytucyjnych i donacyjnych, na zasadzie Najwyższego ukazu z d. 19 lutego 1864 r., czasowo należące do skarbu, oddaje się w dzierżawę» (art. 595).

«Uwaga. W załączonych do tej ustawy czasowych przepisach wyłączone są zasady, na podstawie których wydzierżawiać się ma prawo sprzedaży trunków na pomienionych gruntach».

«Zakłady do częściowej sprzedaży trunków na gruntach włościańskich mogą być utrzymywane tylko przez osoby, które, według oddzielnych czasowych przepisów, do niniejszej ustawy załączonych, wezmą w dzierżawę prawo sprzedaży trunków na tychże gruntach (nie wyłączając i tych, w których znajdują się karczmy), położonych w pośród gruntów włościańskich lub graniczących z niemi, nie mogą w tychże osadach utrzymywać zakładów do częściowej sprzedaży trunków, jeżeli nie są dzierżawcami prawa sprzedaży trunków na gruntach włościańskich» (art. 596).

«Jeżeli poprzedni właściciel gruntów włościańskich nie weźmie w dzierżawę prawa sprzedaży trunków na tychże gruntach, a przytem posiada w pośród wsi lub obok niej osadę karczemną, w takim razie przy wydzierżawieniu wymienionego w art. 265 prawa przez licytację tak on, jak i inni właściciele oddzielnych osad niewłościańskich, o których mowa w poprzednim artykule, należą do rozdziału dochodu na licytacji ustanowionego, według liczby posiadanych przez nich osad. A nadto, właściciel tej budowli, w której szynk będzie urządzony, otrzymuje wynagrodzenie za pomieszczenie takowego 5 proc. od sumy dzierżawnej, wnoszonej przez dzierżawcę prawa częściowej sprzedaży wódki. Jeśli dla szynku niema gotowego pomieszczenia, to skarb nie przyjmuje na siebie obowiązku oddawania dzierżawcy jakiegokolwiek bądź na ten cel budowli» (art. 597).

Zaznaczyć wypada, że miejscowe instytucje sądowe, których rozpoznaniu podlegały częste spory tak pomiędzy osobami prywatnemi, roszczeniami sobie prawo do korzystania z propinacji, jak pomiędzy właścicielami ziemskimi i urzędami akcyzowemi, uznawały zawsze istnienie prawa propinacji wiejskiej, jako monopolu, przysługującego bądź właścicielowi gruntu lub upoważnionej przezeń osobie, bądź posiadaczowi propinacji na cudzym gruncie z tytułu legalnego nabycia.

Tak więc odziedziczone po wielu wiekach prawo istnieje dotąd, i żaden akt ustawodawczy nie zniósł go, nie uszczuplił i nie zmienił jego istoty. Propinacja wiejska, tak samo jak miejska, jest wartością mającą określone miejsce i znaczenie w życiu ekonomicznem kraju, stanowiącą rękojmię spełnienia zobowiązań, przedmiot egzekucji sądowej i źródło intraty, wydzierżawiane lub sprzedawane osobom trzecim. Wyodrębniwszy się z prawa własności gruntowej w dobrach poduchownych, na ziemiach czynszowych lub wyłączonej dla celów użyteczności publicznej, wreszcie w wypadkach nabycia jej, niezależnie od prawa własności do gruntu, propi-

nacja wiejska pozostaje i w tych wypadkach prawem wyłącznem jej właścicieli, owem *jus in re aliena*, uważanem przez przeciwników wynagrodzenia za właściwość znamieną prawa propinacyjnego. W rzeczywistości tak nie jest. Propinacja istniała przez długie wieki jedynie na gruntach, należących do jej właścicieli. Prawo propinacji było częścią organiczną prawa własności ziemskiej, i fakt ten pozbawia wszelkiej słuszności twierdzenie, jakoby prawo propinacyjne było prawem do rzeczy cudzej. Istotną właściwością prawa propinacyjnego jest jego wyłączność, o której mówią wyraźnie stosujące się do Królestwa artykuły ustawy akcyzowej, tej samej ustawy, która wręcz zaprzecza wyłącznego prawa do handlu trunkami właścicielom ziemskim wewnętrznych prowincyj Cesarstwa. Dowodzić wobec tego, jak to czynią przeciwnicy zasady wynagradzalności za zniesienie praw propinacyjnych, że wyraz «propinacja» użytym jest przez ustawę przypadkowo—znaczy zamykać oczy przed oczywistością i wprowadzać dowolność bezgraniczną w interpretację ustawodawstwa obowiązującego.

Inaczej wcale zapatrywała się na to ustawodawstwo Rada państwa przy rozpoznawaniu sprawy zniesienia propinacji miejskiej w Królestwie i w prowincjach zachodnich. W dzienniku posiedzenia zgromadzenia walnego departamentów tej instytucji ustawodawczej, pod datą 26 lutego 1896 roku, Nr. 73, wypowiedziane zostały poglądy następujące:

«Jakiemkolwiek jest pochodzenie prawa propinacji, nie można wątpić: 1) że prawo to istnieje w pewnych miejscowościach w postaci monopolu szczególnego na wyrób i sprzedaż trunków, dającego właścicielom tegoż możność ciągnięcia zeń dochodu, odstępowania go innym osobom, zabezpieczania pożyczek i t. p. i mającego skutkiem tego ważne znaczenie gospodarcze, i 2) że prawo to uznanem zostało przez rząd rosyjski i potwierdzonem przez ustawę obowiązującą. Wynika ztąd, że prawo to zniesionem być może, ze względu na pożytek państwowy, w całym zakresie, w jakim uznanem zostało przez ustawodawstwo, i przytem za wynagrodzeniem od skarbu nie w formie łaski, ale z tych samych powodów, z jakich wypłaca się wynagrodzenie za wyłączenie przymusowe majątków prywatnych na użytek państwowy i publiczny». Zaznaczyła dalej Rada państwa, wbrew pier-

wotnemu projektowi ministerstwa skarbu, że «skupowi podlega dochód z propinacji tak na gruntach, należących do jej właściciela, jak na gruntach, należących do osób trzecich, włościan, lub uwłaszczonych czynszowników».

Rozstrzygnawszy w ten sposób kwestję zniesienia propinacji miejskiej, Rada państwa znalazła, że projekt ministerstwa skarbu pominął zupełnie sprawę zniesienia propinacji w miejscowościach wiejskich. Wprawdzie, co do gub. zachodnich, pominiecie to jest usprawiedliwionem przez ustawę akcyzową obowiązującą, której art. 416 głosi, że «sprzedaz hurtowa i detaliczna podlegających akcyzie trunków i wyrobów stanowi przedmiot wolnego handlu», inaczej wszakże stoją rzeczy w Królestwie, gdzie prawo propinacji wiejskiej niewątpliwie potwierdzonem przez ustawę obowiązującą zostało. Z tych względów Rada państwa włączyła do swego Najwyżej zatwierdzonego zdania w sprawie zniesienia propinacji miejskiej przepis następującej treści:

«Polecić ministrowi skarbu opracowanie i przedstawienie, po porozumieniu się należytem z kim wypada, do rozpoznania Radzie państwa wniosków w sprawie wynagrodzenia za utratę dochodu z propinacji w miejscowościach wiejskich gubernij Królestwa polskiego, wskutek wprowadzenia tam sprzedaży skarbowej trunków gorących, z takim obrachowaniem czasu, ażeby wnioski te mogły uzyskać zatwierdzenie przed wprowadzeniem rzeczowej sprzedaży w guberniach pomienionych».

Wspomnieliśmy parokrotnie o głosach przeciwników wynagrodzenia za zniesienie propinacji wiejskiej, którzy usiłują dziś jeszcze, wbrew przytoczonemu stanowczemu zdaniu Rady państwa, dowieść, że prawo propinacji wiejskiej w Królestwie nie istnieje wcale, i że wolność handlu trunkami w tym kraju nie podlega żadnym ograniczeniom szczególnym. Rzecznicy tych poglądów powołują się przede wszystkim na przytoczony wyżej art. 416 ust. akcyzowej, twierdząc, iż stosuje się on bezwarunkowo do Królestwa, ponieważ zastąpił art. 6 wstępu do ustawy o podatku od trunków dla Cesarstwa, obowiązujący w Królestwie na mocy ukazu d. 1 maja 1873 r. Twierdzenie to jest mylnem wobec tego, iż przepis ogólny art. 416 ustawy akcyzowej nie może uchylać szeregu przepisów szczególnych, za-

wartych w innych artykułach tej ustawy i ograniczających wolność handlu trunkami w Królestwie. Już od roku 1873 urzędy akcyzowe usiłowały tłómaczyć artykuł wspomniany w duchu zaprzeczenia praw propinacyjnych, we wszystkich wszakże wypadkach, w których oskarżano osoby, którym prawo to przysługuje z mocy ustawy, o wykroczenia przeciwko przepisom akcyzowym, sądy wszystkich instancyj zawsze i stale stwierdzały istnienie wyłącznego prawa propinacyjnego, ograniczającego tak w miejscowościach miejskich, jak wiejskich, wolność handlu trunkami.

Mylnem również jest twierdzenie przeciwników skupu propinacji wiejskiej, jakoby żądanie przez art. 594 ust. akc. «zezwolenia» właścicieli ziemskich w Królestwie na handel wódczany w obrębie ich prawa propinacyjnego, nie różniło się w niczem od podobnego żądania art. 487 i 560 tejże ustawy, dotyczących innych prowincyj państwa. Zaznaczyć wypada przede wszystkim, że dotyczące wskazanych prowincyj artykuły 487 i 560 ust. akcyzowej uzupełniają przepis art. 488, zakazujący właścicielom ziemskim w Cesarstwie nadawać komukolwiek prawo handlu wódczanego, w obrębie ich posiadłości, w formie monopolu. Art. 488 w Królestwie nie obowiązuje, ponieważ ustawa uznaje w tym kraju istnienie *wyłącznego* prawa wyrobu i sprzedaży trunków gorących, czyli właśnie tego monopolu, którego ustanowienie jest wzbronionem w Cesarstwie. Po za tem art. 525 i 526 ust. akc. upoważniają władze skarbowe do wydawania zezwoleń na otwieranie wyszynków po wsiach, wbrew woli gromad wiejskich. Tymczasem w Królestwie prawo propinacji, należące do gromad wiejskich, zachowuje charakter monopolu, pomimo że do czasu ukończenia operacji likwidacyjnej propinacja włościańska znajduje się w zawiadywaniu urzędów skarbowych. Art. 596 i 597 ust. akc. stwierdzają dobitnie istnienie wyłącznego, przysługującego właścicielom gruntów w obrębie posiadłości włościańskiej prawa propinacji, z którego korzystają oni solidarnie w stosunku odpowiednim do posiadanych obszarów.

Monopol propinacyjny, przysługujący drobnej własności gruntowej, zaznacza się szczególnie w artykule 596 i w dołączonej doń uwadze. Samo brzmienie tych orzeczeń ustawodawczych przypomina brzmienie art. 420 ust. akc., ustanawiającego prawo propinacji miejskiej, i stwierdza

niewątpliwie istnienie prawa propinacyjnego w miejscowościach wiejskich Królestwa. Prawo to w obrębie posiadłości włościańskiej przysługuje wyłącznie osobie prawniczej, czyli wszystkim drobnym właścicielom we wskazanym obrębie. Zakaz otwierania wyszynków w budynkach, leżących w odległości 100 sążni od granicy gruntów włościańskich, potwierdza wyraźnie monopolistyczny charakter propinacji.

Dotyczące praw propinacyjnych w Królestwie artykuły ustawy akcyzowej nie potwierdzają zdania przeciwników skupu, którzy dowodzą, że artykuły te odnoszą się wyłącznie do miast. Przeciwnie, i wbrew temu dowodzeniu, nie wspominają one nigdzie o miastach, ale o *miejscowościach*, w których prawo handlu przysługuje komukolwiek wyłącznie, a więc tak o miejscowościach miejskich, jak o wiejskich, i nic nie upoważnia do interpretacji ustawy, zalecanej przez przeciwników wynagrodzenia za zniesienie prawa propinacyjnego. Jeszcze mniejsze ma znaczenie powoływanie się ich na ukazy z dnia 7 (19) czerwca 1866 r. i 28 października (9 listopada) tegoż roku, które wspominają jedynie o propinacji miejskiej, co jest zrozumiałem wobec tego, iż wspomniane akty ustawodawcze dotyczą wyłącznie osad miejskich, nie zaś miejscowości wiejskich, w których prawo propinacji, jak zaznaczyliśmy wyżej, niewątpliwie uznaniem i potwierdzonem zostało przez ukaz 19 lutego (2 marca) 1864 r. i obowiązującą ustawę akcyzową.

Nie ograniczają się wszakże przeciwnicy wynagrodzenia za prawo propinacji do popierania swych poglądów przez błędną interpretację ustawy. Czerpią oni argumenty z zakresu polityki ustawodawczej, dowodząc, że wartości praw propinacyjnych na wsi niepodobna ściśle obliczyć i że wynagrodzenie właścicieli ziemskich w Królestwie za straty, jakie poniosą skutkiem wprowadzenia do tego kraju monopolu wódczanego skarbowego, wywołaćby mogło pretensje ziemian prowincyj wewnętrznych Cesarstwa. Co do pierwszego z tych zarzutów, nie jest on uzasadnionym, ponieważ kwestja wysokości dochodu z propinacji jest kwestją dowodów, jakie złożyć winna urzędowi właściwemu osoba z tych dochodów korzystająca, co zaś dotyczy propinacji na gruntach włościańskich, jest ona dziś wszędzie wydzierżawiana i płaca dzierżawna stanowi zupełnie wystarczającą miarę jej wartości.

Obawa o wywołanie domagań się, o wynagrodzenie za straty poniesione skutkiem wprowadzenia monopolu skarbowego ze strony właścicieli ziemskich w Cesarstwie, jest płonna, ponieważ chodzi o wynagrodzenie za monopolizujące handel wódczany prawo propinacji, z którego właściciele ziemscy prowincyj wewnętrznych Cesarstwa nigdy nie korzystali. Ta właśnie wyłączność prawa do handlu trunkami, stanowiąca właściwość charakterystyczną prawa propinacyjnego, jest pierwiastkiem warunkującym jego wartość ekonomiczną i z chwilą, w której właściciele ziemscy i gromady włościańskie prawa tego zostaną pozbawione, uszczupli się niewątpliwie zakres ich praw majątkowych. Mylnem zatem jest zdanie, jakoby właściciele ziemscy i gromady włościańskie nie na zniesieniu propinacji nie tracili, skarb zaś żadnych nie odnosił korzyści. Wprowadzenie monopolu skarbowego w wewnętrznych guberniach państwa nie stoi w sprzeczności z prawami osób prywatnych, które monopolu żadnego nie posiadają. W Królestwie natomiast monopol ten już istnieje i przysługuje właścicielom propinacji, z której zniesieniem dopiero monopol skarbowy wprowadzonym być może. Prawo propinacji zabezpieczonem jest przez księgi hipoteczne i uszczuplenie jego nastąpiłoby nie mogło bez oznaczenia w księgach wspomnianych, że wartość dóbr zmniejszoną została. Skarb państwa zatem nabywa prawo, będące własnością osób prywatnych i stanowiące wartość ekonomiczną, której osoby te zostają pozbawione.

Mając na względzie, że osoby te nabyły prawo propinacji na podstawie legalnej, że prawo to uznanem i potwierdzonem zostało przez ustawodawstwo obowiązujące, że stanowi ono wartość ekonomiczną realną, zabezpieczającą pożyczki hipoteczne i wszelkiego rodzaju zobowiązania wobec osób trzecich, niepodobna podzielić zapatrywań przeciwników skupu propinacji wiejskiej przy jej zniesieniu. Uwzględnienie tych zapatrywań przy rozstrzygnięciu kwestji zniesienia propinacji wiejskiej sprzeciwiałoby się tak przepisom ustawodawczym, zabezpieczającym nienaruszalność przysługujących osobom prywatnym praw majątkowych, które odstąpione być mogą na użytek publiczny jedynie za słusznem poprzedniem wynagrodzeniem (art. 545 kod. cyw.), jak zasadam, — wygłoszonym w przytoczonych wyżej ustępach zdania Rady państwa

i motywach ustawodawczych, wywołałoby zamieszanie w organizacji kredytu hipotecznego i w stosunkach ekonomicznych kraju i pozbawiłoby ziemian źródła intraty, pogorszając w ten sposób smutny stan, w jakim oddawna znajduje się rolnictwo miejscowe.

Bohdan Kutylowski.

Z WYCIECZKI WIELKANOCNEJ.

Po kilku miesiącach niewidzenia wypadło nam oglądać ziemię podkarpacką niebawem po silnem wstrząśnieniu, w jakie ją wprawiły wybory. Kilkodniowy pobyt nie wystarcza na studiuj polityczne. Musimy poprzestać na urywkach z rozmów w wagonie, w hotelu, na ulicy. Może rzucą one jakiś promyk na zawiłaną sytuację.

Pierwszy, którego spotykamy, to dawny kolega uniwersytecki, dziś gospodarujący w majątku rodzinnym w samym ognisku ruchu ludowego. Należy on do grona obywateli, którzy nie chcą rąk zakładać i wierzą, że z włościaninem porozumieć się można. Przyjaciół nasz jest przekonany, że wpływ agitatorów złamać się da. O włościanach, w rodzaju Jakóba Bojki, mówi z wielkiem uznaniem i nie może się dosyć naopowiadać o nadzwyczajnym rozwoju umysłowym między ludnością wiejską. Prosimy go, by nam coś więcej powiedział o ruchu politycznym po wsiach. Oto jego słowa:

— Mało kto ma wyobrażenie o organizacji stronnictwa ludowego. Kto zaś bliżej się jej przypatrzył, ten zrozumie odrazu, że stronnictwo to musi przy wyborach zwyciężać. Własność większa organizuje się dopiero na parę tygodni przed wyborami. Organizacja obozu przeciwnego funkcjonuje natomiast stale. W całym Tarnowskim, w powiatach: tarnowskim, mieleckim, pilzeńskim, dąbrowskim, niema prawie wsi, w którejby nie było «komitetu wsiowego»; komitety te podlegają komitetom parafialnym; oprócz tego istnieje w każdym powiecie komitet wykonawczy, utrzymujący wszystko w nieustannym ruchu, a cała ta machina podlega centralnemu komitetowi stronnictwa ludowego, w którym dzierżą władzę pp.: Lewakowski, Bojko, Rewakowicz i Stapiński. Karność tej armji jest zdumiewająca; nie da się zaprzeczyć, że dochodzi ona do terroryzmu, ale temu właśnie zawdzięcza to stronnictwo rezultaty, które taki wywołały popłoch.

— Dlaczegoż, mimo tak świetnej organizacji, pozwoliło stronnictwo ludowe na wybór socjalisty w Krakowskim, a kilku stojałowczyków w Wadowickim?

— Właśnie dlatego, iż w tamtych powiatach nie zorganizowało się dotychczas tak, jak się już zdążyło zorganizować w Tarnowskim. Jeżeli kiedyś wejdziemy na drogę, na którą, mojem zdaniem, wejść powinniśmy, jeżeli przekonamy lud, że może pracować w zgodzie z nami i jeżeli powstanie w kraju owa partja, w której on obok nas się znajdzie, w takim razie partja ta będzie mogła, przyswoiwszy sobie dzisiejszą organizację stronnictwa ludowego, położyć kres wyborom, przy których zwyciężają socjaliści, lub zbuntowani księża.

— Czemże się zajmują te komitety chłopskie, o ile nie myślą o wyborach?

— Przez trzy ostatnie lata żyliśmy nieustannie w atmosferze przedwyborczej. Dwa lata temu mieliśmy wybory do sejmu, w roku przeszłym do rad powiatowych, w roku bieżącym do rady państwa. Dla komitetów tych było w tem ułatwienie ogromne. Ze wszystkich robót politycznych agitacja wyborcza jest niewątpliwie najwdzięczniejszą. Obietnice nie kosztują nic. Szaflowano niemi obficie. Teraz nadchodzi dłuższa przerwa. Na wybory nie zanoszą się. Trzeba będzie zabrać się do pracy pozytywnej, a to o wiele trudniejsze. Rozczarowanie musi nastąpić i właśnie z takiej chwili powinniśmy skorzystać. Jeżeli pozostaniemy w dotychczasowej beczynności, stracimy tę drogocenną sposobność.

— Sądzę, że na niejedną ofiarę jesteście panowie przygotowani?

— Na największe. Nie mówię już o projektach prawodawczych, które dla zgody przyjąć trzeba będzie, ale musimy także oszczędzać chłopską miłość własną. Niedawno słyszałem od chłopca: «Ładnieby to było, żebyśmy razem z panami iść mogli, tylko, że my już panów słuchać nie będziemy». O tem powinniśmy pamiętać ciągle. Niech chłop się przekonana, że przy tej wspólnej pracy nie żądamy dla siebie ani posad, ani tytułów. Mam nadzieję, że my młodzi potrafimy mu tego dowieść.

— A starsi?

— Pytaj się pan, co myślą o nas! Ja sam jestem dla wielu z nich skończonym hajdamaką. Nie rozumieją oni nigdy, że stoją dziś przed nami nowe zadania, że włożyć w nie trzeba tyle zapału, tyle wytrwałości, tyle zaparcia siebie, ile oni wkładali w swoje przedsięwzięcia. Wszelkie dysputy o tym przedmiocie doprowadzają do wybuchów, których, co do mnie, wolę unikać. Gdybyż przynajmniej raczyli uznać osobistą moralną wartość najwybitniejszych włościan. Nawet tego doprosić się nie można. Łatwo pan pojmiesz, że każde obelżywe wyrażenie o ludziach, którzy posiadają zaufanie sąsiadów, rozchodzi się po powiatach, dzięki

usłuznym agitatorom, i powiększa rozdrażnienie. Gdybyż ci, co nie wierzą w możność porozumienia, raczyli przynajmniej nie drażnić!

— Widzę z tego, że przyjaciółom pańskim potrzeba będzie niemało odwagi cywilnej. Czy wytrwają?

— Mam nadzieję. Nie przeraża mnie to bynajmniej, że mnie uważają za optymistę. Wierzę, że powoli zrobi się wszystko. Należy stworzyć jakieś ognisko, około którego skupiliby się ludzie jednakowych przekonań. Musi więc powstać przede wszystkim pismo dla ludu i to nie w celu dowodzenia ludowi, że interesy jego są we wszystkich punktach zgodne z interesem dworów — z takich teorii chłop się dziś śmieje! — ale w celu sumiennego wyszukiwania odrębnych jego potrzeb i godzenia ich z ogólnymi potrzebami kraju. W ten sposób wytworzy się program, mający nad programami naszych radykałów tę wyższość, iż będzie wykonalny. W miarę, jak robota nasza postępować będzie, wzmacniać się będzie równocześnie między ludem przekonanie, że przy naszej pomocy prędzej coś uzyska, niż w walce z nami. Chłopi nasi kontrolują doskonale swoich posłów i gdy zobaczą, że obiecywane złote góry nie ruszają się z posad, gotowi powołać ludzi innych. Podczas wyborów przychodzi do mnie stary chłop i powiada: «Co też to wielmożnemu panu szkodzi, że teraz będziemy głosowali na naszych. Przecież już raz za dawnych lat tak było, żeśmy chłopów wybierali, a nie panów. Jakiśmy zobaczyli, że chłopci nic nie poradzą, zaczęliśmy dawać panom głosy. Teraz zobaczymy, co potrafią młodszy od nas, ci, co już chodzili do szkół. Niech pokażą, co umieją. Jeżeli lepiej nie będzie, wrócimy znowu do panów». Wiele jest w tych słowach przebiegłości chłopskiej, ale obok niej mieści się tam szczypta szczerzej prawdy. Wszystkie stronnictwa galicyjskie pracowały przez lat trzydzieści nad oświatą ludu. Różniły się między sobą co do dróg i środków, ale cel był wspólny. Należało przewidzieć, że gdy oświata ogarnie nasze wioski, chłop zacznie żyć samodzielnym życiem politycznym. Tymczasem, zamiast przygotować się odpowiednio, nie myśleliśmy o tem wcale. Na nieszczęście, pomyśleli o tem za nas inni. I oto ten sam lud, który zmienił się do niepoznania na korzyść, dostał się pod komendę ludzi, dyszących nienawiścią ku nam.

— Czyż jednak rok 1846 nie przyczynił się do tej nieufności pokolenia starszego?

— Zapewne, ale wspomnienia tego strasznego roku nie mogą kierować polityką naszą przez wiek cały. Zrozumiemyż nareszcie, że wskutek szkół i książek zaszedł w duszy

chłopskiej największy przewrót, jaka ta dusza przeżyła od przyjęcia przed wiekami wiary chrześcijańskiej. Iu znam przywódców ludowych, siedzących na roli i uprawiających ją własnymi rękami, wszyscy wstydzą się tych wspomnień. «Nie spadnie po raz drugi ta hańba na naród polski, żeby się chłop dał użyć przeciw szlachcie» — zdanie to słyszy się nieraz. Ci, co z miast podniecają ruch między ludem, nie zawsze odzywają się tym tonem, ale ztąd wynika tylko ten sens moralny, iż trzeba lud przekonać, że może iść z nami bez pomocy tamtych.

— Niezmiernie żałuję, że nie mogę tym razem przypatrzeć się stosunkom wiejskim zblizka. Przypuszczam, że nawet w życiu codziennem dostrzedz można wiele objawów, świadczących o ogromnej zmianie.

— Oczywiście! Rozwinał się niezmiernie ów tak zwany ambit chłopski. Nie trzeba wpadać w przesadę, ale każdy z włościan, odgrywających naprawdę jakąś rolę polityczną, a znanych mi osobiście, uważałby siebie za poniżenie, gdyby ludzie dworscy złapali jego krowę w szkodzie. Tego nikt z dawnych świeczników między obywatelstwem naszym ani widzieć, ani rozumieć nie chce. Może za rok będę mógł panu powiedzieć, że nasze kółko już coś zrobiło. Łatwe to nie jest...

Tak mówi optymista. Na szczęście, są jeszcze tacy. Mimo walk i niesnasek politycznych, są jeszcze ludzie, którzy twierdzą śmiało, że między ludem wiejskim a inteligencją polską w Galicji zachodniej niema owej bezdennej przepaści, o której się tyle czyta i słyszy. Nie wydajemy tu sądu o wartości stronnictw galicyjskich, dzielimy się tylko wrażeniami, odniesionymi w kilku rozmowach. Nie jest jeszcze najgorzej, dopóki wszystkim nie opadły ręce, dopóki w pokoleniu, wstępującem na arenę, jest wiara, że potrafi spełnić zadanie, które mu przypadło w udziale.

Cóż mamy powiedzieć o wrażeniach, wywiezionych z Rusi galicyjskiej? Tam atmosfera inna; tam optymistów niema co szukać. Umysły przytłoczyła ciężka z mora. Wszyscy przygnębieni świadomością sytuacji tragicznej. Wszyscy zgadzają się na to, że ugodowe stronnictwo rusińskie podcięte zostało w korzeniach, wszyscy czują, że lud, pędzony niewidzialną siłą, rzucił się w nieokreślonym kierunku, nie zdając sobie sprawy dokąd idzie. Tu niema ludzi, jak Bojko, z którymi możnaby się porozumiewać, tu niema możliwości porównywania dwóch programów i wyszukiwania punktów stycznych, bo jedynym uczuciem, spajającym odłamy i grupy rusińskie w jeden obóz, jest nienawiść do wszystkiego, co stanowi istotę dzisiejszego po-

rządki rzeczy. Po za tem różnorodność w obozie rusińskim najzupełniejsza, poczynawszy od języka, używanego w dziennikach, skończywszy na ideałach socjalnych.

A w obozie polskim bezradność. Spotykamy człowieka wytrawnego, pamiętającego wybornie wszystkie przejścia, jakie Galicja w erze konstytucyjnej przeżywała i nie ulegającego zbyt łatwo zniechęceniu. Pytamy go, czy lękałby się rozwiązania rady państwa i rozpoczęcia nowej akcji wyborczej.

— Najbardziej lękałbym się — brzmiała odpowiedź — takich zwycięstw, jak te, któreśmy odnieśli na Rusi tym razem. Niech lud obiera świętojurców, radykałów, socjalistów, ale niech zaniknie tradycja teroryzmu, wywieranego z góry. Wywołuje on, jako naturalne następstwo, teroryzm z dołu. Boję się nowych wyborów, a boję się ich przedewszystkiem dlatego, iż boję się zwycięstw, które są zadatkami klęsk stokroć sroższych.

To nie wesołe. Może gdzieindziej usłyszymy coś pocieszającego. Zwracamy się do publicysty, o którym przypuszczamy, że musi mieć osobiste stosunki z naczelnikami stronnictw rusińskich.

— Z tymi ludźmi — powiada nam — rozmawiać dziś nie można. Po wyborach miałem zamiar obejść tych panów i treść rozmów ogłosić w mem piśmie. Przekonałem się, że tego, co się tam słyszy, drukować niepodobna. Są to wybuchy nienawiści, których powtórzenie musiałoby wywołać jeszcze większą gorycz.

Kierujemy kroki nasze w inną stronę i ujrzawszy mieszkankę wsi, szczerą przyjaciółkę ludu, prosimy, by nam powiedziała, co myśli o pracy nad ludem.

— Wiadomo panu, że choć mieszkam tu od lat dwudziestu, niejedno w Galicji gniewa mnie i dziwi. Tym razem nie wiem sama, co można w powiecie naszym zrobić dla naprawienia smutnych stosunków. Kandydatem rusińskim był tam Iwan Franko, pogromca Mickiewicza. W naszej wsi i we wsiach sąsiednich wszyscy chłopci głosowali przy pra-wyborach tylko na takich wyborców, którzy pod przysięgą zobowiązali się oddać swe głosy France. W ten sposób odbyły się pra-wybory w całym najbliższym sąsiedztwie. Wsie polskie i ruskie głosowały jednakowo. Po chałupach opowiadano sobie, że panowie polscy pojechali do Wiednia, żeby prosić cesarza o przywrócenie pańszczyzny, i że cesarz kazał ich zamknąć w więzieniu. Działo to oczywiście na umysły.

— A w tych wsiach, gdzie ze strony dworów zajmowano się ludem?

— Skutek był nieoczekiwany. Czytał pan zapewne w dziennikach opis

rozruchów we wsi sąsiedniej. Niktby nie odgadł, jaki był tego powód. We dworze jest nauczycielem domowym gorliwy zwolennik pracy dla ludu. Świadczy o tem kółko rolnicze, rozwijające się doskonale. Tym razem część włościan, pozyskana długoletnią pracą, odmówiła swych głosów France. To wystarczyło. Rzucono się na nich i za szczęście uważać należy, że nie skończyło się tak, jak w Dawidowie.

— A jakże było u państwa?

— Wiadomo panu, jak służba jest do nas przywiązana. Otóż nasz słujący, który od dziecka jest we dworze, oświadczył nam stanowczo, że będzie głosował na Frankę, bo inaczej «mogłoby jeszcze spaść na wielmożnych państwa jakie nieszczęście». Skorośmy jego nie przekonali, jakże przekonać innych? Franko nie zwyciężył, ale to mnie nie pociesza.

Przygnębienie spotykamy na każdym kroku. Czuć je w każdym słowie. A jednak nawet w takim stanie rzeczy myśl polityczna spoczywać nie może. Szuka ona dróg nowych i stwarza nowe programy. Podczas krótkiego naszego pobytu na Rusi galicyjskiej spotkaliśmy się raz tylko z takim zdaniem programowem. Było ono krótkie, jasne, a pełne treści. Nie wdajemy się w jego ocenę, lecz powtarzamy je z sumiennością sprawozdawcy.

— Mamy dziś przeciw sobie—powiedziano nam—wszystkie stronnictwa rusińskie. Trzeba je rozdzielić. Ponieważ odcień socjalny przejednać się nie da, przeto musimy przeciągnąć na naszą stronę tych, którzy stoją na stanowisku narodowym. By ich pozyskać, trzeba im jednak dać więcej, niżesmy dawali kiedykolwiek.

— Czyż pod wpływem strachu, jaki dzisiaj panuje, nie da się szlachta nakłonić do takich ustępstw na rzecz rusinów, na jakie nie zdobyłaby się nigdy przedtem?

— I dlatego właśnie sędzę, że to się zrobi.

Tadeusz Smarzewski.

PRACA U PODSTAW.

W korespondencjach ze Lwowa, umieszczanych w «Kraju», czytelnicy nasi od dawna i często spotykali się z myślą, że społeczeństwu polskiemu w Galicji koniecznie należy najprędzej zabrać się czynnie do poprawy stosunków wiejskich, pomyśleć o potrzebach materialnych i moralnych ludu który dostawczy się do rąk zręcznych agitatorów, schodzi na bezdroża. Obecnie w organie stronnictwa konserwatywnego, «Przeglądzie Lwowskim», ukazał się w podobnym duchu napisany artykuł, z którego dłuższy wyjątek podajemy:

«Jadę na wystawę do Paryża, będę się widział z Mickiewiczem, co mu każecie powiedzieć?» Tak mówił młody powieśnik człowiek do współluczników swoich polaków, których było około 40 na uni-

wersytecie berlińskim, na wiosnę 1855 r. «Złóż mu wyraz czci naszej i zapytaj, w jakim kierunku my mamy teraz pracować dla kraju», odpowiedzieli.

«Uszczęśliwiony młodzieniec, przyjeżdżający do Paryża, znalazł się niebawem w gmachu arsenału, gdzie Mickiewicz był bibliotekarzem. Przyjęty uprzejmie przez wieszcza, złożył mu na wstępie wyraz czci od kolegów, a przy pożegnaniu zapytał: «W jakim kierunku głównie młodzież polska ma teraz pracować?» Mickiewicz namyślił się krótko, potem rzekł: «Widzicie, jakie mury chińskie dzieli jeszcze warstwy społeczeństwa naszego. Rozwalajcie te mury, niech wszystkich łączy jedna miłość». Zaiste godne słowa wielkiego wieszcza, który, jak wiadomo, w tym samym roku w jesieni umarł w Konstantynopolu.

«W tym kierunku pracowano istotnie w W. Ks. poznańskim i z najlepszym skutkiem. Tam znikły uprzedzenia i nieufność jednej klasy do drugiej, tam jedna miłość łączy wszystkich, tam spełniły się gorące życzenia wieszcza. «Jeden tylko, jeden cud—z szlachtą polską polski lud», tam idzie w parze «duchowieństwo z narodem, a naród z duchowieństwem». U nas w Galicji, niestety, daleko jeszcze do tego, a poglądy na kwestję ludową w wyższych warstwach są jeszcze przeważnie takie, jak je opisał w «Ruchu Katolickim» (Nr. 5) autor artykułu «I to i owo». Tam kółka rolnicze, kasy zalickowe, dobrze redagowane gazetki ludowe stworzyły dobrobyt pomiędzy ludem polskim, wyrobiły zmysł polityczny, usunęły teren socjalizmowi. Jest to owoc wytrwałej pracy i poświęcenia się ze strony tych, których stanowisko postawiło przywódcami narodu.

«I u nas trzeba poświęcenia i pracy zbiorowej ze strony duchowieństwa, obywatelstwa i ludzi wykształconych, jeżeli chcemy usunąć zło socjalne, któreśmy w znacznej części sami sprowadzili przez kastowość, lenistwo, niedołęztwo nasze. Dziś narzekać, biedzić, strachać się o przyszłość, dziś deklamować, krytykować, wydrwiwać socjalistów i ich przywódców na nie się nie przyda. Dziś trzeba czynu i poświęcenia.

«Praca zbiorowa nad podniesieniem ludu powinna się odbywać w trojakim kierunku: wykształcenia, obrony i pomocy. Nad każdą z tych prac zastanówmy się pokrótce».

Dalej autor, ks. Mr., skreśla ogólny program działalności nad poprawą stosunków ludowych. Zaleca więc kształcić lud politycznie, wyjaśniać mu, że prądy socjalistyczne są nierozumne, niemoralne i potworne, zbijać zgubne hasła, głoszące np., że religia jest własnością prywatną każdego, starać się, aby każda gmina miała szkołę i szkołą tą się opiekować. Dalej autor zaleca rolnikom, aby uczyli lud, w jaki sposób najlepiej użyć ziemię i t. d. Przechodząc do drugiego punktu, a mianowicie do obrony praw ludu ks. Mr. domaga się, ażeby przedewszystkiem bronić włościan od szponów lichwiarskich przez zakładanie kas drobnego i taniego kredytu, następnie wzywa też Koło polskie, aby zawsze stawało w obronie interesów włościańskich. W końcu autor proponuje założenie bractw, mających na celu kierowanie wszystkiem, co tylko z dobrem ludu się wiąże.

ECHA ZACHODNIE.

Ateny, 20 maja.

(Na Krecie. Co będzie po zawarciu pokoju? Smoleński. Monografia ochotników. Ralles i Dellianis).

△ Bodaj czy na Krecie słynna «*graeca fides*» nie występuje nanowo na widownię. Wojska greckie opuszczają niby Kretę, ale dowódca ich odpływa z wyraźnem zastrzeżeniem, że przenosi swoje manatki z jednej prowincji greckiej do drugiej, że mu więc wolno zostawić nieco bielizny i nieco instrumentów w opuszczonej dla wilegatury kwaterze. W Krecie zostaje dużo oficerów i podoficerów, zostają też i armaty, zostaje broń i amunicja, a co najważniejsze zostaje duch grecki. Jako pierwsze skutki tych pozostałości—są powtarzające się od niejakiego czasu zamachy na oficerów europejskich, nie wyjmując admirałów. Dobrze, że owi sławni strzelcy chybiają jakoś celu.

Tu, mimo urzędownie ogłoszonego zawieszenia broni, w celu zawarcia pokoju, unosi się w powietrzu głos, że się jeszcze szczęścia raz spróbuje. Nie chce tu nikt przyznać, że się jest pobitym, ciągle krzyk, że zdrada i myśl tylko o tem, jakby coś urządzić, by uniknąć konsekwencji przegranej wojny. Dla króla Georga i jego dynastji będą mocarstwa starały się o jak najłagodniejsze warunki pokoju. Sprytny ten naród, na swój sposób, skorzysta niezawodnie z usług, które mu jeszcze dynastja przy pertraktacjach pokojowych oddać może, ale potem z innego tonu zacznie mówić do swojego króla. Rewolucja przytłumiona wybuchnie w krótkim czasie po podpisaniu aktu pokojowego i wywędrowaniu Turków z Tessalii, a wynikiem jej będzie upadek dynastji, chyba, że Europa zdecydnie się zbrojnie kraj zająć. To jest tu dla nas, cudzoziemców, którzy to społeczeństwo znamy, pewnikiem. Turcy zdają się być tegoż przekonania, dlatego też myślą, że pozwolone im będzie posiedzieć nieco dłużej w Tessalii, dopóki bowiem Edhem-pasza zajmuje Derwent-Furtę, tu się nikt nie ruszy. Armja grecka, zamiast swego dowódcę ratować, pierwsza na niego rękę podniesie. Rząd tutejszy wie o tem doskonale, bo już dzisiaj zapowiedział, że armja po zakończonej kampanji nie wróci do Aten, ale pójdzie do Tessalii, by prowincję ową urządzić i uporządkować. Kto jednak wie, z jaką dezynwolturą oficerowie i żołnierze greccy opuszczają szeregi, choćby tylko dlatego, by na 24 godziny wpaść do domu, z Laryssy do Sparty, dla zapolowania z sąsiadem na bekasy naprz., ten wie, że rozkaz taki żadną przeszkodą nie będzie dla armji. Symptomem bardzo niepokojącym jest zachowanie się Smoleńskiego. Człowiek ten potrafił dojść do takiej popularności, że jest w stanie zrobić w Grecji prawie co zechce, a przynajmniej to pewne, że cały lud za nim pójdzie. Dotąd zachowywał się z uznania godnym taktem. Odmówił komendy jenerałnej, dyscyplinę zachowywał drakońską, ochraniał powagę następcy tronu. Przed kilku dniami nagle ogłosił niejaki Palmer, korespondent-amerykanin, interview z nim, w którym się jenerał miał wyrazić, jakoby zdrada w naczelnej komendzie była rzeczą oczywistą. Palmer jest wprawdzie osobą podejrzaną, z powodu pewnej zawziętej niechęci do ks. Konstantego, może więc to wszystko być bajką. Jeżeli przecież Smoleński to

Poznań, 6 czerwca.

(Broszury. Reakcje. *Intermezzo* ugodowe. Nowy kanclerz. Zamach stanu. Jubileusz w Gnieźnie. Nowy hakatyzm).

Na porządku dziennym są u nas obecnie broszury polityczne. Skutek ich jednak nie bardzo jest dodatni. Budzą one w społeczeństwie polskim coraz większe rozgoryczenie, a głównie służą tylko opinii niemieckiej, prasie i hakatystom do orjentowania się w naszych sprawach, naszej niemocy i w braku naszym zmysłu politycznego. Autorowie tych broszur gonią za niedościgłymi programami, zamiast wskazywać na praktyczną pracę, od której wszelkie spekulacje polityczne raczej odwołują. Sporo też osobistych niechęci powoduje autorami broszur.

Polityka rządowa coraz groźniejsze stanowisko zajmuje wobec polaków. Wniosek do nowego prawa o stowarzyszeniach wymierzony jest wyłącznie przeciwko socjalistom i polakom. Gdyby przeszedł, rozwiązano by wszystkie stowarzyszenia polskie. Narazie zerwała się między Niemcami wielka opozycja przeciwko prawu temu i już najgroźniejsze paragrafy jego przepadły w dwóch czytaniach w sejmie; ale obawiać się można, że mimo to prawo przejdzie w formie dla nas niebezpiecznej. Dotąd nacjonal-liberałowie podtrzymywali skrajną opozycję, albowiem lękają się, że, gdyby reakcyjne prawo przeszło za ich sprawą, straciłby większą część swych mandatów na rzecz postępców. Ale z drugiej strony rząd używa wszelkich środków presji, żeby złamać tę opozycję. Chodzi tylko o 13 głosów. Koło polskie z centrum i wolnomyślnymi tworzy wielką falangę opozycyjną, ale za słabą, żeby stawić czoło skutecznie niebezpieczeństwu.

Przepowiadają, że prawo okrojone dostanie się z izby niższej do izby panów, a ta feudalna i nawskroś konserwatywna instytucja, przywróci odrzucone przez izbę niższą paragrafy, a skutkiem tego prawo znów wróci do izby niższej. Tymczasem za kulisami «coś się stanie» i prawo przejdzie, a wtedy biada polskim stowarzyszeniom. Chodzi głównie o to, żeby do prawa przedostać paragraf, pozwalający na rozwiązanie stowarzyszeń, które «przygotowują» odwołanie pewnych prowincji od Prus. Dziś nam już ciągle powtarzają, że agitujemy przeciwko «całości» Prus, a gdyby prawo przeszło, fabryka «zdrady stanu» przybrałaby zastraszające rozmiary.

Wśród takiego teroryzmu mieliśmy tu zabawne *intermezzo* «ugodowe». Kanclerz w izbie panów oświadczył, że oświadczenie zawsze był przeciwnym prześladowaniu języka polskiego i minister oświaty będzie musiał wziąć na uwagę jego zapatrywanie. Słowa te w tak rażącej stają sprzeczności do systemu rządowego, że trudno zrozumieć, co mają znaczyć. Najprawdopodobniej jest to czynny apel o dymisję, której się kanclerz nie może doprosić. Teraz chyba będą musieli mu ją dać, a już też d-ra Miquela wymieniają jako następcę. Pan Miquel w ostatnich czasach dał potężnie w trąbkę hakatystyczną.

Wszelkie przypuszczenia, jakoby ks. Hohenlohe zapowiedział znów nowszy kurs ugodowej polityki pruskiej, zdają się nie mieć żadnej podstawy.

Wogóle polityka pruska idzie w kierunku wszechstronnej reakcji, która zaiste nie wie, na czym skończyć mo-

powiedział, to dowód, że chce, by to jego przekonanie było narodom wiadomem, czyli, że zamyśla rolę odegrać, prawdopodobnie nieprzychylną dynastji. A takie wystąpienie Smoleńskiego nie poprawi koniunktur dynastycznych. Niektóre dzienniki starają się lud uspokoić.

Ballis, który nie ma wcale ochoty porzucić fotelu ministerjalnego, chce dziś również dynastję ochronić. Genadiosa obito przed paru dniami aż dwa razy na ulicy, za artykuły przeciwko królowi — lud przecież patrzy z podełba na pałac i czeka tylko chwili sposobnej. Popchnie go nędza i podszepty adwokatów i profesorów bez zajęcia, którzy tylko na przewrocie coś zyskać mogą. Czem zaś jest przeciętne indywiduum greckie, które w tej rewolucji czynne być może, to nam opowiada «Akropolis» we wstępnym artykule, traktującym o ochotnikach ostatniej wojny. Podają dosłownie: «Najszkaradniejsze indywiduum, które kiedykolwiek natura wydała, najbrudniejsze, jakie kiedykolwiek słońce widziało, najdziksze, które się kiedykolwiek porządkowi oparło, stworzenie o duszy tak podlej, że taka jeszcze w żadnej piersi nie siedziała, wywracające wszelkie prawa ludzkie i boskie, srogie i niemiłosierne dla ludzi i zwierząt, myślące tylko o gwałtach i ruinach, najczęściej bezbronne, bo sprzedało broń, by móżdż się upić, techórz, okrutnik, prostak — oto ochotnik-powstaniec w grecko-tureckiej wojnie. On jeden wśród jęków katastrofy znajduje dosyć czasu i ochoty, by skradzionego barana upiec na rożnie i oblać go wódką wśród śpiewów i tańców. Dziś zbój, jutro podpalacz, pojutrze gwałciciel, morderca — oto ten, który w tej nieszczęśliwej wojnie stanął w obronie ojczyzny i krzyża. A jeżeli takimi nie są wszyscy, to tylko niesłychanie mała część tych panów może mieć pretensję, by ludźmi ich nazwano». Tak pisze dziennik grecki. Grek zaś dragoman, który towarzyszył mi w parodniowej wycieczce do Lamji, widział na własne oczy, jak jeden z tych ochotników trupem położył, bez żadnej ceremonji, chłopca greckiego, który nie chciał mu pozwolić porwać jagnięcia, z którym biedak ten w góry uchodził. «Czegoż my się Turków boimy — powiedział mi — cóż nam gorszego uczynić mogą, jak nas zabić dla wzięcia barana za pięć drachm (rubla)». Te elementy, które na wojnę z Turcją zostały uzbrojone i zmobilizowane, dziś oczywiście rozochocone pohulają. Wprawdzie rząd nakazał rozbicie tych panów — ale łatwiej to powiedzieć, niż uczynić.

Do tego wszystkiego dodać należy intrygi starego Delyanisa, który nie dał za wygraną i znów intryguje, by wrócić na swoje miejsce — oczywiście kosztem powagi króla i rządu. Król zaś zdaje się to przewidywać, bo nie wychodzi z pałacu, którego strzegą pilnie zaufani ludzie.

Widz.

Berlin, 4 czerwca.

(Proces Tauscha. Dozór prasowy).

W pełni niespodziewanie zakończył się w dniu dzisiejszym sensacyjny proces przeciw komisarzowi tajnej policji politycznej von Tauschowi, oskarżonemu o krzywoprzysięstwo i przekroczenia w urzędzie. Na zasadzie bowiem werdyktu sędziów przysięgłych, został on uznany za niewinnego i bezzwłocznie

uwolniono go z więzienia. Natomiast współoskarżony w tym procesie baron von Lützow, *de nomine* reporter, *de facto* «szpicel» policyjny, skazany został za oszustwa i sfalszowanie kwitu na 2 miesiące więzienia.

Co skłoniło sędziów przysięgłych do wyrzeczenia takiego postanowienia — zeznania licznych bowiem świadków były nadzwyczaj obciążające dla Tauscha — jest to już rzecz ich sumienia. Natomiast nadzwyczaj charakterystyczne światło rzucił przebieg procesu na działalność tak zwanej policji politycznej. W zakres działalności von Tauscha wchodziło pomiędzy innymi czuwanie nad bezpieczeństwem cesarza Wilhelma i dozorowanie prasy. Wywiązywał się on w ten sposób z tego zadania, że... tendencyjnie rozsiewał fałszywe wieści o stanie zdrowia cesarza i inspirował osobiście, lub za pośrednictwem swoich agentów najrozmaitsze artykuły przeciw sekretarzowi stanu von Marchallowi, a nawet własnemu zwierzchnikowi, b. ministrowi spraw wewnętrznych Koellerowi.

Zdawałoby się wręcz nieprawdopodobnem, gdyby nie potwierdziły tego zeznania kilkudziesięciu zupełnie wiarogodnych świadków, poczynając od Marschalla, Koellera, Bronsardta, Eulenburga i t. d., skończywszy na najrozmaitszych agentach i policjantach, że urzędnik tak niskiej rangi, jakim był Tausch (bowiem posada komisarza policji tajnej odpowiada urzędowi komornika lub sekretarza), mógł intrygować w tym stopniu.

Przez cały szereg lat Tausch, za pośrednictwem swoich agentów, rekrutujących się z najrozmaitszych osobistości wykołajonych, prowadził politykę przeciw hr. Capriviemu, ks. Hohenlohe, Marschallowi i wielu innym wybitnym osobistościom. Prawdopodobnem również jest, iż Tausch przyczynił się do zmiany kierunku postępowania względem polaków, przed znanem bowiem przemówieniem cesarza Wilhelma II w r. 1894 w Toruniu Tausch, wraz z Lützowem bawił przez dłuższy czas w mieście przed przyjazdem cesarza i w najrozmaitszych przebraniach starał się zawiązywać znajomości. Zaś Lützow zaręczył się nawet (choć był żonatym) z córką pewnej właścicielki (polki) hotelu, w którym zatrzymuje się stosunkowo dużo polaków... Tausch starał się wywierać wpływ nawet na cesarza Wilhelma II, mianowicie, jeżeli jakaś mająca nastąpić nominacja nie przypadła mu do gustu, starał się, by wiadomość o niej trafiła do dzienników, podobno bowiem, o ile wiadomość ukaże się w dziennikach przedwcześnie, cesarz stale zmienia postanowienie.

Uwolnienie Tauscha wywołało ogólne zdziwienie, zarówno w opinji, jak też w prasie. Wszystkie pisma niezależne energicznie występują przeciw policji politycznej i żądają, jeżeli już nie zupełnego jej zniesienia, to w każdym razie radykalnego zreformowania, a przede wszystkim skasowania tak zw. dozoru prasy, który polega głównie na tem, że najrozmaitsi tajni agenci policyjni dokładają starań, by jakaś sensacyjna fałszywa wiadomość przedostała się do pism, a to w celu, by następnie mogli śledzić reakcyjne autorów, wyłudzać z kasy państwowej pieniądze i najniewinniejsze osoby oskarżać o autorstwo.

Korab'.

że. Jak oddawna, tak i dziś znów przepowiadają zamach stanu. Ale na zamach stanu potrzeba dużo odwagi, a tej, zdaje się, polityka pruska nie ma. Za czasów ministerstwa Zedlitz, kiedy chodziło o prawo szkolne, także straszono zamachem, a ostatecznie rząd spokojnie ponosił klęskę i schował ją—w kieszeń. Tak będzie i teraz. Tylko, że coraz trudniej będzie też o ministrów, których wielka polityka zachęca zwykle do stanowczych kroków, a potem ich puszcza—w trąbę.

W zeszłym miesiącu odbył się w Gnieźnie 900-letni jubileusz męczennika św. Wojciecha. Przebieg był wspaniały. Przez dwa tygodnie krocie ludu zjeżdżały i przychodziły do Gniezna na jubileuszowe nabożeństwa, a ogólnie podziwiano poważny nastrój ducha u tłumów. W ciągu dwóch tygodni nie zdarzył się ani jeden wypadek jakiegokolwiek wybryku. Nie widziano nawet pijanego człowieka. Liczą, że w Gnieźnie było przeszło 200 tysięcy pielgrzymów z Księstwa, Prus zachodnich i Ślązka.

Wkrótce po jubileuszu zaznaczyła się nowa forma działań hakatystycznych. Ks. biskup Likowski wyjechał do Zbyszynia na bierzmowanie i konsekrację kościoła. Otóż landrat babimojski nie pozwolił na żadne uroczyste przyjęcia dla biskupa. Nawet iluminację miasteczka zakazano, a rozkaz brzmiał, że w ostatecznym razie należy przemocą zapobiedz owacjom.

Hakatyzm oddawna szczuł przeciwko owacjom na cześć dostojników kościelnych. Teraz mamy pierwsze zastosowanie tych podszczuwań, oczywiście na zasadzie zejść opalenickich. Hakatyzm zrobił burdę, a teraz my mamy ponieść kosztą tej burdy przez usunięcie odwiecznego obyczaju.

Kostro.

Wiedeń, 4 czerwca.

(Po skończeniu sesji. Strejk tramwajowy. Stojalowski).

△ Stary regulamin austriackiej izby poselskiej każdej mniejszości, liczącej 50 członków, pozwala uniemożliwić pracę parlamentu obstrukcją legalną, nawet bez użycia środków gwałtownych, jak ogłaszający hałas, uderzanie w pulpity i t. d. Skoro zatem większość autonomiczna nie zabrała się energicznie do zmiany regulaminu, przedłużenie sesji nie miało żadnego praktycznego celu. Opozycja byłaby przeszkodziła uchwaleń adresu i wogóle każdej uchwały. W takich okolicznościach rząd całkiem słusznie zdecydował się zamknąć sesję wiosenną. Mógł to uczynić tem łatwiej, ponieważ na teraz nie stały na porządku dziennym żadne ważne projekty rządowe. Zamiast tylko odroczyć posiedzenie, rząd zamknął sesję. Pociąga to za sobą nowe ukonstytuowanie izby na jesień, zwłaszcza wybór nowego prezydium i nowych komisji. Powszeczenie przypuszczają, że na początku nowej sesji w składzie prezydium nastąpi zmiana. Prezydium teraźniejsze nie zasłużyło sobie ani na namietne napaści jednej strony, ani na patetyczne pochwały drugiej. Ale zasadniczo prezydium izby powinno się składać z polityków starszych, wytrawnych, imponujących albo niepospolitymi zdolnościami, albo też wybitną sytuacją parlamentarną. Czy koniecznie należy jedną z trzech posad prezydium oddać opozycji, czy nie?—to jest tylko kwestią taktu. W Anglii wydarza się, że czasem

na «*speaker*» bywa wybierany poseł, należący do mniejszości, ale posiadający szczególne kwalifikacje na ten urząd. Tutaj w r. 1867 ówczesna centralistyczna większość wybrała wiceprezydentem d-ra Ziemiałkowskiego, naodwrot większość autonomistyczna w r. 1885 godność pierwszego wiceprezydenta powierzyła baronowi Chlumeckiemu, należącemu do opozycyjnej mniejszości. W tym względzie nie nakazuje niczego zasada polityczna. Pewną tylko jest rzeczą, że prezydium, wybrane nieco dorywczo na początku ubiegłej krótkiej sesji, nie zupełnie uczyniło zadość wymaganiom sytuacji parlamentarnej i że zatem pewna zmiana w składzie prezydium na wstępie nowej sesji jesiennej mogłaby wiele naprawić.

Z wakacji parlamentu, które trwać będą 3 do 4 miesięcy, rząd zamierza skorzystać, aby za pomocą akcji pozaparlamentarnej uśmierzyć wzburzenie, wywołane rozporządzeniami językowymi. Bardzo łatwą rzeczą to nie będzie. Bo po stronie niemieckiej coraz większego wpływu dobijają się owe żywioły niemiecko-narodowo-antysemickie (Schoenerer et Comp.), dla których rozporządzenia językowe nie są rzeczywistym powodem, lecz jednym z pretekstów namietnej opozycji, i którym nie chodzi wcale o przywrócenie spokoju, lecz przeciwnie o—systematyczne wzburzanie ludności niemieckiej i przygotowanie jej na wcielenie do Niemiec. P. Schoenerer otwarcie to życzenie wygłosił w izbie przed 15 laty, gdy nikt nie mógł przewidzieć rozporządzeń językowych hr. Badeniego. Z drugiej strony w ostatnich czasach stanowczo zwały się szeregi większości autonomicznej, o czem świadczy projekt adresu, programowe oświadczenie, złożone przez prezesa Jaworskiego w imieniu prawicy na ostatnim posiedzeniu izby poselskiej, posłuchanie prezesów sprzymierzonych klubów prawicy u cesarza, wreszcie fakt, że wybrała ona komitet ściślejszy, który podczas wakacji ma czuwać nad krokami rządu. Tworząc jedno z głównych ogniw ściśle teraz zorganizowanej większości, młodociesi prawdopodobnie nie okażą się zbyt skłonnymi do rokowań z Niemcami Czech. Ponieważ jednak wprowadzenie jakiegoś *modus vivendi* leży zarówno w interesie rządu, jak większości parlamentarnej, która nie może się spodziewać żadnych zdobyczy, dopóki obstrukcja mniejszości zdoła udaremnić wszelką prawidłową czynność parlamentu, należałoby przewidywać, że ostatecznie podczas wakacji wytworzy się pewien rozejm.

Kwestja niemiecko-czeska od dwóch miesięcy całkiem pochłaniała uwagę publiczną i usunęła na bok kwestje socjalne. Obecnie te kwestje zaznaczają się tutaj głośno groźbą strejku personelu tramwajów, który ma się rozpocząć w pierwsze święto Zielonych Świąt, a więc właśnie w ten dzień roku, w którym tramwaje tutejsze przewożą najwięcej osób—około 300 tys. Ostatni strejk personelu tramwajów, który nastąpił tutaj na Wielkanoc r. 1889, spowodował na przedmieściach fatalne wykroczenia uliczne. Tym razem na czele strejku stają woźnice—jest ich około 700—domagając się maksymalnej pracy 12 godz. dziennie, z pauzą całogodzinną w południe i pół godziny pod wieczór; dalej podwyższenia subwencji kompanji do kasy dla inwali-

dów, tudzież podwyższenia płacy, która dla pierwszej kategorii woźnic wynosi już 2 fl. dziennie. Konduktorzy (około 600), którzy, prócz stałej płacy, mają znaczny dochód z owych krajcarów, którzy ich tutaj obdarza niemal każdy pasażer, tylko niechętnie przystępują do strejku. Co jednak stanowi zamiętną cechę teraźniejszej kampanji strejkowej, to okoliczność, że nie wzniecają jej agenci socjalnej demokracji, lecz — posłowie chrześcijańsko-socjalni: Adman, Mittermayer, Bieloblanek i t. d. Sam burmistrz stolicy, Lueger, niedawno na publicznym zebraniu wystąpił przeciwko kompanji tramwajów w sposób, praktykowany dotąd tylko przez skrajnych socjalistów. Dzisiaj pomiędzy delegatami personelu a dyrekcją tramwajów odbywają się ostatnie konferencje w namiestnictwie, od których zależeć będzie, czy istotnie pojutrze strejk wybuchnie?

Dzisiaj miał się tutaj odbyć przed sądem przysięgłych proces ks. Łabaja przeciwko Stojalowskiemu o obrazę honoru. Tymczasem obrońca Stojalowskiego, dr. Pressburger, zażądał odroczenia procesu, ponieważ jego klient przebywa zagranicą (podobno nie w Rzymie, lecz na riwierze francuskiej!), a list żelazny, którego mu udzielił minister sprawiedliwości na kilkanaście dni, już utracił ważność.

Unus.

Lwów, 4 czerwca.

(Rozdwojenie w obozie ruskim. Polityka na scenie skarbkwowskiej).

△ W obozie ruskim przyszło nagle do wielkich nieporozumień i zatargów, uwięczonych ostatecznie jawnem rozdwojeniem elementów, które dotąd kroczyły mniej więcej zgodnie, tym samym mniej więcej torem politycznym. Za rok minie pół wieku od chwili zniesienia pańszczyzny w Galicji. Koterja Romańczuka postanowiła wyzyskać ten jubileuszowy moment na swój sposób i o ile możliwości dla swoich partyjnych celów. Wydział «Narodnej Rady» pospieszył się więc z uchwyceniem w czas steru sprawy: obchód miał uświetnić nową erę w narodowym życiu Rusi galicyjskiej, a urządzić go miał, przy udziale całego narodu, ruski krajowy komitet wyborczy. Ztąd właśnie wyrosła kość niezgody i wojna. Delegaci stowarzyszeń i zakładów ruskich przybyli na pierwsze posiedzenie komitetu organizacyjnego, ale po to tylko, aby zaprotestować przeciwko takiemu organizowaniu sprawy przeciwko kompetencji jej inicjatorów i kierowników. Wspomniany komitet wyborczy został bowiem, jak wiadomo, w swoim czasie skombinowany z przedstawicielami najsprzeczniejszych żywiołów i najodmienniejszych dążeń. Co wtedy dało się zrobić ze względów czysto taktycznych wobec «wspólnego nieprzyjaciela» (?), to teraz po wyborach, dawno zapomnianych, straciło wszelką rację bytu. Dziś, gdy idzie o kwestję, wymagającą, by w jej załatwieniu utrzymany był wybitny, jednolity, a owemu komitetowi tak właśnie obcy charakter narodowo-rusiński, dziś narodowcy, radykali i wszyscy antyromańczukowcy muszą domagać się innej reprezentacji i roboty innej. Reprezentanci wymienionych co dopiero stronnictw, w sojuszu z młodzieżą ukraińską, odmówili współudziału w przygotowaniach jubileuszowych pod wodzą «renegatów» ruskiego narodu i uroczysty wniesli protest przeciw ich hegemonji na

danem polu. Skutkiem powyższych faktów wytworzyły się scysje w zarządach «Akademickiej Hromady», «Sokoła» i t. d., rezygnacje prezesów i dezercje członków instytucji. Chwilowo na tem awantura utknęła. Niezawodnie dowiemy się wkrótce, o ile opozycja zdolna jest do pozytywnej działalności i komu ze swej strony powierzy los jubileuszu pańszczyźnianego.

Na scenie skarbkowskiej i w lwowskim «towarzystwie» święci od dwóch tygodni charakterystyczne tryumfy — polityka. Od dwóch tygodni występuje gościnnie w naszym teatrze pani Laudowa-Horzcowa, bohaterka prazkiego «Divadla» i — małżonka deputowanego d-ra Horzicy, który niedawno poskromił brutalne w parlamencie miotania się osławionego «obstrukcjonisty» Wolffa. Na tle tych okoliczności musiały występy pani L. zjednać sobie z góry osobliwy orok i zajęcie ogółu. Ponieważ nadto artystka bardzo powabna, jest aktorką doskonałą wyrobioną, pełną temperamentu i inteligencji — więc nie dziw, że pobyt u nas państwa Horziców zamienił się na szereg owacyj rzadko praktykowanych. Cała prasa traktuje debiuty p. L. z osten-tacyjną sympatją; publiczność literalnie zasypuje ją kwiatami; z toastów zaś, silnie polityką zabarwionych, bije ton znamiennej wielce manifestacji wobec nowego kursu młodoczechów, między którymi poseł Horzica (zawodowy dziennikarz) niepospolite zajmuje miejsce.

Prawdan.

Kraków, 5 czerwca.

(P. zmienniczo parlamentu. «Towarzystwo tanich mieszkań». Sprawozdanie inspektoratu przemysłowego. Stosunki agrarne. «Towarzystwo ubezpieczeń». Rozmaitości.)

▲ Nie dymisję więc, lecz urlop bez terminu dano parlamentowi. Paru urlopników, tak z prawicy, jak i z lewicy, bawi od dni kilku w naszym mieście. Nie zazdrościmy im wspomnień wiedeńskich, chociaż niektórzy z nich próbowali żyć życiem bardzo szerokiem i, nie zadawalniając się granicami koron habsburskich, sięgali po laury w dziedzinę polityki zagranicznej. Mamy na myśli nie tylko wniosek socjalistów w kwestji grecko-tureckiej, ale także «wspaniałą demonstrację», skierowaną przeciwko jednemu z państw wschodnio-europejskich. Demonstracją tą miało być zgromadzenie ludowe w restauracji Geschwandera, na którym przemawiali do paru tysięcy wiedeńskich robotników i do słowian-studentów panowie: Kozakiewicz i Daszyński. Pojęcie o «wspaniałości» jest bardzo względne z pewnością, lecz panegiryki samym sobie i dziecinne przecenianie sił swoich nigdy i nigdzie chyba nie wyglądało wspaniale.

Posła Danielaka niema w Krakowie; bezwzględnie przynajmniej poszukiwali «młodego polityka» panowie, przybyli ze Szlązka, a poszukiwali go z taką gorliwością i zapalem, jakby on był nie tylko «młodym», ale, co najmniej, i «obiecującym». Biedni szlązacy chcieli się czegoś dowiedzieć o losach gimnazjum cieszyńskiego, którego przyszłość jest równie problematyczna, jak przyszłość ministerstwa Badeniego. Niewiadomo tylko, gdzie właściwe źródło obstrukcji względem gimnazjalnych «praw publiczności»: czy w opawskiej radzie szkolnej, czy też w bliższym sąsiedztwie p. ministra oświaty? Poseł Danielak zapewne niewiele więcej wie o tem od nas wszyst-

kich, ale należy przynajmniej do tych białych kruków między swymi kolegami, którzy się sprawą interesują i dowiedzieć się o niej czegoś pragną. Prawdopodobnie redagowanie gazetek ks. Stojałowskiego trzyma go zdala od Krakowa. Nie widzieliśmy organów tych ostatnimi czasy, ale nasz domorośli «Djabeł» twierdzi, że od czasu opieki nad niemi p. Danielaka, «nie są już one takie głupie, ino jeszcze głupszejsze».

Złośliwość «Djabła» dość często skierowaną bywa na ofiarność publiczną «galicyjskich hrabiów». Całkiem niesłusznie ostrzył też swój dowiep na znanej ofierze hr. A. Potockiego, przeznaczającego 20 tys. złr. na budowę tanich mieszkań dla robotników, z warunkiem, że i rada miejska ofiaruje na ten cel środki ze swej strony. Rada miejska tymczasem milczała, aż założyło się wreszcie specjalne Towarzystwo budowy tanich mieszkań, które, po przeprowadzeniu odpowiednich pertraktacyj, skorzysta też z daru hr. Potockiego. Powstanie takiego Towarzystwa, wobec nędzy tutejszej ludności robotniczej, wobec braku małych i tanich lokali, było nadzwyczaj pożądane; chodzi o to tylko, żeby działalność jego nie utrudniał element polityki tendencyjnej, tak wielką grający rolę w naszych obecnych stosunkach.

Tegoroczne sprawozdanie inspektoratu przemysłowego rzuca smutne światło na warunki ekonomiczne i sanitarne galicyjskich i bukowskińskich robotników, znajdujących się pod wspólną opieką tego samego inspektora. Obszerność okręgu tego utrudnia mu niemało spełnianie obowiązków zawodowych, już i bez tego bardzo ciężkich, wskutek wadliwości ustawy, skazującej ważną tę kategorię urzędników na bezsilność i pozbawiającej ich tem samem wpływu i zaufania wśród warstw pracujących. Z roku na rok powtarzają się też w sprawozdaniach ich skargi na ignorowanie ustawy przemysłowej przez przedsiębiorców wszelkiego rodzaju, na zwiększającą się rok rocznie ilość nieszczęśliwych wypadków, na brak urządzeń uchronnych, na przeciążanie pracą kobiet i dzieci, i na własną bezwładność wobec najgorszych nadużyć fabrykantów i majstrów i obojętności władz administracyjnych. W roku sprawozdawczym do wiadomości inspektora galicyjskiego doszło 23 wypadków strejków zbiorowych, z 5 tys. robotników, biorących w nich udział. Znaczny procent strejków zakończył się częściowem osiągnięciem żądań robotników.

Stosunki agrarne nie schodzą obecnie z porządku dziennego. Nie mówiąc już o zajęciu, które budzi rządowy projekt ustawy o zawodowej organizacji rolników, kilku znanych specjalistów pracuje obecnie nad kwestjami poszczególnymi w dziedzinie stosunków rolnych. Klub konserwatywny debatował świeżo nad referatem d-ra Hupki: «O własności gminnej», istniejącej dotychczas w pewnych formach w rozmaitych powiatach naszego kraju; przytem potrącano między innymi także o projekt reformy agrarnej d-ra A. Krzyżanowskiego i o zawarte w nim dezyderaty.

Tydzień ubiegły był bardzo uroczysty dla tutejszej poważnej instytucji ekonomicznej — dla «Towarzystwa ubezpieczeń». Żegnało ono solennie swego dyrektora-referenta, głównego twórcę i kierownika w ciągu lat 37, p. Henryka

Kieszkowskiego. Sprawozdanie roczne stwierdza pomyślny rozwój instytucji w roku ubiegłym: czysta pozostałość w dziale ogniowym, wynosząca 722 tys. złr., pozwoliła wypłacić członkom zwrot w wysokości 21 proc. Pozostałość w dziale gradowym, wynosząca 100 tys. złr., zmniejsza znacznie dług tego działu. Dział życiowy i Towarzystwo wzajemnego kredytu rozwijają się normalnie w dal-szym ciągu.

Zdrowie Asnyka polepszyło się o tyle, że nie budzi już poważniejszych obaw; kryzys przeszedł szczęśliwie.

Kronika miejska ma do zanotowania bolesny fakt zabójstwa Walentowskiego, aktora z trupy Reckiego, przez artystę-malarza Gadomskiego. Powodem zajścia, zakończonego tak tragicznie, były stosunki rodzinne nieszczęśliwego zabójcy.

Mamy obecnie w Sukiennicach nadzwyczaj ciekawą wystawę secesjonistów, ale o niej za przyszłym razem.

Niczyj.

▲ **Austrja.** Austrjacka izba poselska liczy obecnie, według ostatecznego urzędowego zestawienia, 17 zorganizowanych klubów, a w szczególności: Koło polskie z 59 członków, przewodniczący Jaworski; polskie stronnictwo ludowe z 3 członków; polskie stronnictwo chrześcijańskie ludowe z 6 członków, przewodniczący dr. Danielak; klub czeski z 60 członków, przewodniczący dr. Engel; grupa posłów z konserwatywnej czeskiej wielkiej własności z 19 członków, przewodniczący hr. Palffy; chrześcijańsko-narodowy związek słowiański z 35 członków, przewodniczący Barwiński; stronnictwo chrześcijańskie socjalne z 26 członków, przewodniczący dr. Lueger; centrum 6 członków, przewodniczący hr. Falkenhayn; klub włoski z 19 członków, przewodniczący hr. Malfatti; klub rumuński z 5 członków, przewodniczący Lupul; niemieckie stronnictwo postępowe z 38 członków, przewodniczący Funke, Gross i Pergelt; niemiecka wielka własność z 30 członków, przewodniczący br. Ludwigstorff; grupa Schönerera z 5 członków; wolny związek niemiecki z 25 członków, przewodniczący Mauthner, niemiecka partja ludowa z 38 członków i 3 hospitantów, przewodniczący Bareuther, Hofmann, Kaiser, Richter, Steinwender; katolicka niemiecka partja ludowa z 31 członków, przewodniczący br. Dipauli; stronnictwo socjalno-demokratyczne z 15 członków, jako przewodniczący Ignacy Daszyński; 17 posłów nie należy do żadnego zorganizowanego klubu.

▲ **Poznań.** Germanizacja pociąga za sobą protestantyzowanie. Stwierdzają to pisma katolicko-niemieckie «Germania» i «Schles. Volks. Ztg». Dzienniki te obliczyły, że przed 80 laty było w Księstwie poznańskiem wogóle tylko 120 zborów protestanckich, dziś jest ich przeszło 300 w 280 parafjach z 272 duchownymi. W ciągu ostatnich lat dziesięciu utworzono, przy pomocy rządu, 40 nowych parafij i wybudowano 49 nowych, murowanych kościołów protestanckich. Niemcy starają się także polaków-katolików przeciągać na swoją stronę. Tak np., według «Magdeburger Ztg.», protestanccy panowie w Prossin, w Saksonji, wysłali robotników katolicko-polskich na protestanckie nabożeństwo podczas wizytacyj jenerałnego superintendenta. Obiecywali, wyszedłszy w niemieckie strony z pełną wiarą w sercu, powracają, jak pisze «Dz. Pozn.», do domu częstokroć jako bezwyznaniowcy, ze zmienionemi obyczajami, zdolni do wielu złych rzeczy. Odnosi się to tak do mężczyzn, jak do kobiet, a mianowicie młodych dziewcząt, które zatracają po części na obczyźnie swoją niewinność. To też nawołuje pismo to wszystkich, dbałych o moralność wśród ludu polskiego, by wszelkimi siłami przeciwdziałali wynoszeniu się jego w niemieckie strony.

Prasa polska.

Niepodobna przeglądu prasy za tydzień ubiegły zacząć od czego innego, jak od dzielnej a pięknej «Kroniki» Prusa w «Kurjerze Codziennym». Dowodzi ona, że najdrobniejsze dzieło, w którym wielkie uczucie obywatelskie kojarzy się z wielkim talentem, może być arcydziełem. Zaczyna Prus od zaznaczenia żywszego w czasach ostatnich ruchu wśród opinii publicznej.

«Ludziom wyjątkowo mocnych nerwów wydaje się, czy może tylko tak mówią, że—nie niema i nie nie trzeba robić. Są to jednak wyjątkowo szczęśliwe, a więc i bardzo rzadkie usposobienia. Ogół jednak inteligencji, nie ten, który poprzestaje na dyalektyce, ale ten, który, dobrze czy źle, kieruje się instynktami, ogół ten—czuje, że coś jest».

Dowodem «wzruszenia ducha publicznego» są składki na pomnik Mickiewicza.

«Naród, który przez kilka pokoleń żył tylko życiem sztucznym, oddychał tylko poezją, w pierwszej chwili ocknięcia się snuje dalszy ciąg swoich marzeń i jest pewnym, że posagowe uczczenie wielkiego poety stanowi ową wygladaną, pożądaną, powiedzialbym, namilennie oczekiwaną odpowiedź na pytanie: co zrobić?»

Narodowi wydaje się, że przez wystawienie najukochańszemu wieszczowi kolosał ego pomnika na największym placu przekona świat, że my, polacy, istniejemy. «Niesłychane nieporozumienie—woła Prus—alboż nasza polskość wymaga jakich dowodów? Przecież ona jasna jak słońce!»

«Polskości wcale nie trzeba dowodzić, gdyż ona jest, żyje i rośnie. Trzeba ją tylko doskonalić, uszlachetniać i zrobić ją użytecznym członkiem całej cywilizacji. Kiedy Koło polskie jednoczyło się w Wiedniu z czechami, aby wyjednać tym naszym braciom równouprawnienie językowe, polskość wobec Europy objawiła się stokroć szlachetniej i potężniej, aniżeli, gdybyśmy wszystkie rogi ulic Warszawy przyozdobili posagami. Bądźmy mądrzy, bądźmy zjednoczeni, bądźmy prawi, bądźmy użyteczni, działajmy tak, aby: «każdy nasz przyjaciel mógł ufać nam, jak samemu sobie»—a zrobimy właśnie to, czego potrzeba, ażeby zdobyć ludzki szacunek i szczerych współników».

Na leżące przed nami pytanie: co zrobić? otrzymujemy wiele odpowiedzi. Każdy, patrząc na najbliższe swoje otoczenie, chce zaspokoić tę potrzebę, którą zna najlepiej, na którą patrzy najczęściej; powstają więc zadania szkół fachowych, szkółek ludowych, muzeów sztuki i przemysłu, szpitalów... Projekty te są objawem najzacniejszych uczuć obywatelskich, «ale żaden z nich, zdaniem Prusa, nie wyniknął z ogarnięcia całości stosunków narodowych; co gorsza, każdy pomysł jest «wyłączny, zajadły i uparty». «To tylko jest praktyczne, dobre i obywatelskie, czego ja chcę—woła każdy z nas». Za tę wyłączność i ten upór Prus nie potępia społeczeństwa, bo rozumie przyczyny zjawiska, ale wzywa ogół do «zjednoczenia, każdy dla swego projektu, aby gromadnie wy-

konywać każdy projekt w miarę możliwości»...

«Bo przecież w praktyce życiowej, obok rozsądnego celu, wytrwałej pracy i ofiarności znaczą także—możliwość, wykonalność czegoś... Bo przecież historia narodu nie kończy się na naszym pokoleniu... Bo przecież każdy dzień ma swoje troski i prace, z pomiędzy których wybierać trzeba nie te, jakie nam się «podobają», ale te, które spełnić najłatwiej».

Według Prusa, pierwszorzędną naszą potrzebą jest *spotęgowanie naszej pracy*. Pracujemy za mało i nieumiejętnie, wytwarzamy nie tyle, ile potrzeba. Przyczyna tego tkwi w smutnych stosunkach społecznych i ekonomicznych na wsiach, w miasteczkach i w miastach. Inną pierwszorzędną potrzebą jest «upowszechnienie higieny w narodzie». Dalej idzie potrzeba udoskonalenia komunikacji, pobudowanie w miastach dostatecznej liczby domów z tanimi a dogodnymi mieszkaniami... Ale Prusowi nie chodzi o wypełnienie całej listy potrzeb pierwszorzędnych, lecz o wskazanie, o ilu rzeczach ważnych zapomina «rozestetyzowana» opinia. Ludzie, «zatopiwszy się w sztuce», zapomnieli o nędzy, o miłosierdziu. Warszawskiemu biuru nędzy wyjątkowej, które co rok wspiera około 3,600 rodzin, zaczyna brakować środków. W maju r. 1896 dla 519 nieszczęśliwych rodzin czcigodne siostry miłosierdzia otrzymały 2,030 rs., w maju roku bieżącego dla 531 rodzin dostały tylko 1,667 rubli. Czyli: w roku zeszłym Biuro mogło wydawać miesięcznie 4 ruble na każdą rodzinę, a w roku bieżącym tylko 3 rs. 10 kop.

Dla naocznego przekonania o stanie rzeczy, Prus zwiedził kilkanaście przytułków «nędzy wyjątkowej». Jest to wędrówka iście dantejska. Serdeczny, pełen dobroci, a zarazem obywatelskiego bólu humor Prusa podnosi grozę tych schronisk niedoli w mieście, którego ulice, teatry, cukiernie jaśnieją od przepychu. Przeczytaj to, czytelniku, koniecznie. Prus nie wiąże końca swojej «Kroniki» z początkiem, ale się każdy domyśli, że wolałby on, aby zamiast przyozdabiania miasta pomnikiem, zamiast głośniego przypominania światu o swoim istnieniu i swoich zasobach, wzięto się u nas do zmniejszenia tego bezmiaru nędzy i cierpień, z których musi upodlenie i występek wypływać. Ta nędza—to ciężar i kalectwo narodu, które się nam przeszkadzają dźwigać pod strumą górę lepszej przyszłości. Wielki nasz poeta pewnieby się też zgodził z Prusem.

«Czy ty wyobrazasz sobie czytelniku—kończy Prus «Kronikę»—te mieszkania w suterenach lub na strychach i te nieszczęsne matki, obowiązane karmić po czworo lub sześćoro dzieci?... A czy spotykałeś w salonach takie przyjaciółki, które przyjaciółce swojej pielęgnowałyby rakowatego męża, albo stare służki, które towarzyszą «państwu» aż do grobu nędzy wyjątkowej?... Ale to wszystko nie. Bo czy ty wyobra-

zasz sobie te blade, zasypane dziećmi rodziny, które w ciasnej izbie muszą mieszkać z rakowatym, obłąkanym, sparaliżowanym lub suchotnikiem? I czy nie sądziłszy czytelniku, że społeczeństwo nie popełniłoby błędu, postarawszy się o przytułki dla tych nieszczęśliwych, którzy są straszną klęską dla swych rodzin, poważnem niebezpieczeństwem dla całego społeczeństwa, a których podobno dwa tysiące dogorywa w samej Warszawie?... Pytam się: duchownych, wielkich panów, kupców i przemysłowców, szlachty, inteligencji miejskiej, chłopów, rzemieślników, sklepikarzy i wyrobników: czy nieszczęsne rodziny, obciążone nieuleczalnie chorymi, nie zasługują na litosć i—czy przytułki dla tego rodzaju chorych nie stanowią ważnej potrzeby społecznej? Nie mówię: pierwszorzędnej, ale: ważnej, którą przy sposobności należałoby w stanowczy sposób rozstrzygnąć. Pomyślcie o tem, a nade wszystko przypomnijcie sobie te wielkie słowa, które od 19 wieków, jak aniołowie unoszą się nad narodami: «Błogosławieni miłosierni, albowiem oni dostąpią miłosierdzia».

Niewątpliwie ludzie wszystkich stanów, wszystkich wyznań, wszystkich stopni kształcenia i wszystkich przekonań tak myślą, jak to Prus napisał. A on jeszcze wszystkiego nie powiedział. Nieszczęśliwy jest rakowaty, ciężący rodzinie mrącej z nędzy w norze bez światła i ciepła; nieszczęśliwa jest rodzina, żyjąca z obłąkanym ojcem i bratem; ale ileż nieszczęśliwszy kaleka i nieuleczalny, który rodziny nie ma, którego rodzina odepchnęła, który nie ma nawet wilgotnej, ciasnej, ciemnej nory na mieszkanie. I takich nie brak w Warszawie, nie brak w kraju całym. Złe nie kończy się na nieszczęściu jednostek. Ono spada na całe społeczeństwo. Gdy po szeregu coraz większych cierpień policja lub dobry samarytanin podejmą nędzara z rynsztoku, wiozą go do szpitala, bo o innem schronieniu społeczeństwo dotychczas nie pomyślało. Statystyki nie znamy, aleśmy od wielu lekarzy słyszeli, że tacy starcy bezsilni, kalecy i nieuleczalni przepełniają szpitale, a gdy przyjdzie epidemia, niema gdzie podziwiać chorych i zaraza rozlewa się po mieście. Po wsiach obłąkani i kalecy nietylko są ciężarem fatalnym dla biedaków, nietylko nie znajdują opieki potrzebnej, ale służą za pośmiewisko dla niewychowywanej młodzieży, która w ten sposób zatracą poczucie litości, wprawia się do dzikich praktyk. W społeczeństwach pierwotnych starców i kaleki wyrzucano do lasu na pożarcie tygrysom—opuszczenie, nędza, naigrawanie mordują gorzej od klów tygrysich, bo dłużej. Pamięć o nieszczęśliwych, a szczególnie o emerytach i inwalidach pracy ciężkiej, jest najlepszym świadectwem stopnia cywilizacji. To też głos Prusa powinien być wysłuchany przez naród. Na przytułki dla najnieszczęśliwszych płynąć powinny tysiące rubli bogaczy i zaśnieżone miedziaki biedaków.

Echa, wywołane artykułem Iwana Franka w «Zeit» o Mickiewiczu, nie umilkły dotychczas. Franko nazwał

Mickiewicza poetą zdrady i ubolewa czy pastwi się nad narodem, którego wieszcz największy zasługuje na tak przykry zarzut, a jednak posiada część i zapewne zapełnia serca i umysły rodaków. Nie czytaliśmy tej pracy, podobno ma być wstrętne ośliniona nienawiścią. Niepodobna było wątpić, że głos rusińskiego krytyka i radykała podchwycą liczne głosy tego legjonu, który lubi nas stawiać pod pręgierz. Z naszej strony musiała się oczywiście też ujawnić jakaś reakcja. Ale kiedy w Galicji pieniono się z gniewu, w Warszawie przeważnie wzruszano pogardliwie ramionami. Dopiero niedawno wystąpił «Wiek» z gorętszą odprawą, daną «Światowi».

«Ze względu na dawniejsze artykuły — pisze p. W. R. — poświęcone tej sprawie, moglibyśmy sobie oszczędzić polemiki ze «Światem», ale gdy serce pełne, usta mówić muszą, i dlatego zapytujemy wrogów Mickiewicza, jakim mianem nazwaliby człowieka, któryby ośmielił się rzucić kamieniem na pamięć Puszkina z tego jedynie powodu, że mistrz potężny w chwilach goryczy takie ze swej łutni wydobywał dźwięki, których ani z kodeksem etyki pogodzić, ani za objaw uczuć lojalnych uważać nie było można. Czyż kiedykolwiek odezwał się w literaturze zarzut, że nie wypada Rosji czcić pomnikami wieszczą natchnionego, bo przecież w spuściźnie jego została ta i owa płoć rozbułała i zółcią pojona, którą z wydawnictw poety usunięto, ale którą równie dobrze, jak my, zna redakcja «Świata» i cała Rosja inteligentna. My w Puszkinie czcimy jedno z tych słonec potężnych, które obok Mickiewicza oświeca nie tylko dzieje słowiańszczyzny, lecz dzieje ludzkości całej, a przypuszczamy, że chyba w całej Rosji niema człowieka, któryby ośmielił się na mocy dźwięków oderwanych, na mocy protestów, rozszutych w utajonych kartkach twórczości poety, zawołać, że nie wypada czcić Puszkina — malkontenta, Puszkina — satyryka. To wieszcz, to śpiewak potężny, to jasna gwiazda ludzkości całej i małoduszny ten, kto u stóp pomnika jego odegrałby rolę prokuratora».

Dalej «Wiek» dowodzi, że przekonania polityczne Mickiewicza lub jego antypatie narodowe nie mogą decydować o jego wielkości, o jego uznaniu wśród swoich i obcych.

«Może «Świat» raczy zrozumieć, że to, co Iwan Franko «poezją zdrady» nazywa, jest tylko krzykiem duszy zbolalej lub postulatem artyzmu, starającego się postaćiom swoim nadać barwę epoki i przedstawić w nich pewne uczucia, właściwe nadzwyczajnym chwilom dziejowym. Stało się to w «Konradzie Wallenrodzie», stało się w «Grażynie», stało się i w «Dziadach».

Nam się wydaje, że w tem wszystkim tkwi, prócz może tu i owdzie złej woli, jeszcze duże nieporozumienie. Mógł p. Franko napisać rzecz nieprawdziwą, nieprzyjemną, nawet bezecną, mógł liczyć na nieznajomość rzeczy wśród Niemców i na niepołapanie się wśród Polaków, niemniej prawdą jest, że Mickiewicz opiewał zdradę. Prócz tego faktu, wszystko inne jest fałszem, wszystkie wnioski są niedorzecznością. Jest zdrada i zdrada. Zdrady Pauzania-sza, Radziejowskiego, Dumourier'a żaden poeta nie zechce otaczać nimbem bohaterstwa, a jeśli o nich

wspomni, to dla wyrażenia pogardy i obrzydzenia. Natomiast zdrada Iwana Susanina jest tematem najpopularniejszej opery narodowej ruskiej, wiele zachwytu poświęcili jej poeci, historycy i pospolici patrioci; w roku zeszłym na wystawie w Niżnim świat scenę zdrady Susanina mógł oglądać uwieczniona na dywanikach, tacach, kuflach. Zdrada Wallenroda jest zupełnie tegoż samego rodzaju, ani lepsza, ani gorsza. Niczem też innem nie jest zdrada Wilhelma Tella, gdy nogą odepchnął Łódź z Gessler'em, który mu swe życie powierzył. Historycy dowodzą, że Tell nie istniał nigdy, że to wytwór fantazji narodowej, która w ten sposób stworzyła ideał patriotyzmu i bohaterstwa. Gdyby p. Franko i jego echa miały rację, to przede wszystkim trzeba byłoby wydać surowy wyrok na szwajcarów, których świat cały zna, jako wysoce szlachetny naród. A jakie potępienie spaśćby musiało na Schillera za to, że on, Niemiec, unieśmiertelniał zdrajcę-szwajcara? Zdrada, jaką opiewał Mickiewicz, została w historii wszystkich narodów zaliczana do czynów zaszczytnych i jest uwielbiana przez poetów całego globu. Może dziś, czy jutro obudzi się przeciwko temu reakcja, może etyka przyszłości inaczej sądzić będzie Susanina, Wallenroda i Tella, może, ale wtedy potępione zostaną nie narody walczące, nie Glinka, Mickiewicz i Schiller, lecz ten charakter stosunków międzynarodowych, które, będąc objawem niskiej cywilizacji, sprowadzały na świat ucisk, zdradę i morderstwa.

L.

POLITYKA.

(Wielka Brytania i Irlandja. Kolonie angielskie i cesarstwo indyjskie).

Za dni kilka na olbrzymim obszarze posiadłości angielskich rozpoczyna się uroczystości, urządzone na cześć sędziwej królowej Wiktorji, która obchodzić będzie w dniu 20 czerwca sześćdziesiątą rocznicę wstąpienia swego na tron. Długie to panowanie owocnem było i świetnem. Po szczeblach powodzeń i stałego wzrostu materialnego i moralnego, szła Wielka Brytania ku szczytowi potęgi, na którym znajduje się obecnie. Trudno zdać sobie sprawę z całej tej wielkości, z tych zasobów niewyczerpanych, z tych sił moralnych i materialnych, któremi rozporządza owo państwo wyspiarskie, z tego wpływu, który wywiera ono na losy naszej planety, z żywotności, energii i zdolności społeczeństwa angielskiego i z jego zasług cywilizacyjnych.

Na obszarze 27 milionów kilometrów kwadratowych, nad którym

powiewa błękitna chorągiew o białym krzyżu szkockim i dwóch czerwonych, angielskim i irlandzkim, mieszka 360 milionów ludu, mówiącego setkami języków, należącego do setek wyznań, ras, plemion i narodów, stojącego na wszystkich szczeblach cywilizacji, poczynając od składającego cześć przygodnym fetyszom mieszkańca pustyni afrykańskich i kończąc na mędrkach angielskich i indyjskich.

Wymowa cyfr nie odznacza się obrazowością, ponieważ niepodobna uprzytomnić sobie tego, co wyrażają długie liczby, zaleca się wszakże tem, że jest krótką, stanowczą i rozporządza materialem, dającym się łatwo użyć do porównań.

Otóż budżet państwowy samego tylko królestwa zjednoczonego wyraża się cyfrą około czterech miliardów franków dochodu i taką samą cyfrą wydatków; budżet Indji liczy w rubryce dochodu przeszło trzy miliardy franków; budżety Australji, Kanady i kolonij afrykańskich — półtora miljarda franków. Tak więc roczny dochód ogólny państwa anglo-indyjskiego dosięga olbrzymiej cyfry, dziewięciu miliardów franków.

Rzut oka na statystykę handlu angielskiego może wywołać zawrót głowy. Wartość ogólna ładunków dowożonych i wywożonych rocznie z wysp W. Brytanji dosięga 22 miliardów franków, nie licząc wartości dowożonego i wywożonego złota i srebra; obrót roczny handlu zewnętrznego Indji wyraża się cyfrą siedmiu miliardów franków, Kanady przeszło 1½ miljarda, Australji około czterech miliardów. Na małym obszarze 300 tys. kilometrów kwadr. posiadają wyspy wielkobrytańskie przeszło 38 tys. kilometrów dróg żelaznych, których dochód roczny dosięga 3 miliardów franków. Długość sieci kolejowej w Indjach wynosi 30 tys. kilometrów, w Australji 22 tysiące, w Kanadzie 25 tys. kilometrów.

Jesteśmy wśród cyfr astronomicznych, zdumiewających wielkością, której objąć i uplastyczyć niepodobna. Nie będziemy przytaczać ich więcej, dość bowiem wyżej podanych na to, by stwierdzić, cośmy powiedzieli na wstępie o kolosalnych zasobach W. Brytanji. Zaznaczyć tu tylko wypada, że potęga militarna tego państwa, co do której dają się słyszeć zdania sceptyczne, nie jest bynajmniej tak wątpliwą, by zdania te usprawiedliwić się dały. Nie mówimy o flocie wojennej, składającej się z pięciuset statków, zdolnych do walki, obsadzonych przez załogę stu tysięcy, nie licząc paru set torpedowców i kilkunastu budowanych obecnie olbrzymich pancerników. Flota taka walczyć może zwycięsko ze skoalizowaną flotą kilku naraz państw europejskich. Co do armji

ładowej, jest ona wprawdzie niezbyt liczną (220 tys.) i rozrzuconą po całym obszarze posiadłości angielskich, odznacza się wszakże dobrem wyćwiczeniem żołnierzy i jest zaopatrzoną w najlepsze uzbrojenie i doskonały materiał techniczny. Większe kolonie posiadają zresztą armje własne, zdolne w razie wojny stawić obcemu wtargnięciu poważny opór.

W ciągu długiego panowania królowej Wiktorji przeobraziło się społeczeństwo angielskie aż do rdzenia, demokratyzując się coraz bardziej i pozbywając się dawnych przesądów, nietolerancji i obludnictwa, gromionego tak gorąco przez poetów romantycznych na początku stulecia. Jednocześnie z rozszerzeniem potęgi kolonjalnej angielskiej, szeroko rozlewająca się wśród społeczeństwa fala oświaty i wzrost poczucia solidarności obywatelskiej, wytworzyły jedyny w swoim rodzaju organizm polityczny, rozrzucony po wszystkich częściach świata, złożony z mnóstwa odrębnych, niegraniczających ze sobą obszarów, zaludnionych, jak zaznaczyliśmy wyżej, przez przedstawicieli wszystkich ras ludzkich.

Po wojnach napoleońskich stara Anglja, rządzona przez nieliczną klasę oligarchów, zaskorupiała w nietolerancji wyznaniowej; zorganizowana społecznie w sposób, upośledzający pod każdym względem niższe warstwy ludności, wyobrażana była w postaci jakiejś wiedzmy zgrzybiałej, zbierającej skarby materialne, którym zawdzięczała swe znaczenie polityczne i wpływy na bieg wypadków. Jakże daleko od tej wiedzmy do wesołego, uśmiechniętego John Bull'a, czującego się wszędzie, jak w domu, pełnego wiary w siebie i w wielkość przeznaczeń dziejowych W. Brytanji! Przeobrażenie kraju rozpoczęło się w r. 1829 od nadania wszystkich praw obywatelskich poddanym katolickim korony królestw zjednoczonych. W roku 1832 nastąpiła reforma wyborcza, w latach następnych dokonano szeregu reform administracyjnych i ulepszono szkolnictwo. W tym samym czasie powstał ruch robotniczy, zawiązały się stowarzyszenia robotnicze, «Trade-Unions», których wpływy i propagandzie Anglja zawdzięcza swe ustawodawstwo fabryczne, skodyfikowane w r. 1878. W r. 1867 dokonano nowej cząstkowej reformy wyborczej, zaś uchwalona przez izbę gmin w r. 1884 i przez lordów w roku 1885 ustawa wyborcza nadała ludności prawo głosowania powszechnego i przekształciła ostatecznie parlament na reprezentację całego ludu. W parę lat później nastąpiła reforma administracyjna, która zniósła ostatnie ślady dawnych rządów lokalnych arystokracji prowincjonalnej, zastępując je przez nowożytny sa-

morząd ludności. Tak więc, w ciągu stulecia bieżącego, naturalnym biegiem rzeczy, dokonało się przeobrażenie polityczne Anglii, bez wstrząśnień, burz i zamieszek. Wyjątek stanowią stosunki polityczne w Irlandji, pozostające wciąż w stanie opłakanym. Wspaniały ruch narodowy irlandzki, zapoczątkowany w roku 1830 przez O'Connella, spełził, rzecz można, na niczem, ponieważ większość zachowawcza parlamentu angielskiego nie zgodziła się nawet na drobne na rzecz irlandczyków ustępstwa, projektowane w r. 1845 przez gabinet Peela. Potem nastąpiła klęska głodowa, potem stłumione w zarodku powstanie 1848 roku; po niem cisza długa, z której po dwudziestu przeszło latach powstały stronnictwa irlandzkie «homerule-rów», dążących do samorządu Zielonej wyspy i rewolucyjnych fenjan, mszczących się na Anglii przez zamachy skrytobójcze i pragnących, być może, zupełnego oderwania swej ojczyzny od W. Brytanji. Przed kilku laty kwestja zdawała się być bliską rozwiązania: izba gmin uchwaliła wniosek Gladstone'a, nadający Irlandji autonomję, wniosek ten atoli odrzucony został przez izbę lordów. Nie dziw więc, że w chórze narodów, witających dzień jubileuszu królowej Wiktorji, niema irlandczyków, że nie chcą oni uczcić panowania, w ciągu którego tyle klęsk, upokorzeń i niesprawiedliwości doznali.

W parze z rozszerzeniem potęgi kolonjalnej W. Brytanji odbyła się zmiana zasadnicza w poglądach angielskich mężów stanu i społeczeństwa angielskiego na stosunek metropolji do kolonij. Przestały one być ofiarami wyzysku, źródłami intraty, którym metropolja nie w zamian nie dawała, ale stały się nowymi widowniami cywilizacyjnej pracy narodu. Zasady tolerancji i samorządu zastosowane zostały do kolonij w całej pełni, i kolonie australijskie, Kanada, poniekąd nawet kolonia przyłodka Dobrej Nadziei, stanowią dziś państwa odrębne, związane z metropolją węzłami raczej dobrowolnej ugody, niż zależności. Rząd Indji jest również wyodrębnionym od rządu metropolji, chociaż u steru spraw indyjskich stoją przeważnie Anglicy, nie zaś Hindusi. Wszakże tak w radzie przybocznej wice-króla, jak we wszystkich urzędach lokalnych znajdują się przedstawiciele ludów indyjskich, nie mówiąc już o szkołach i urzędach wyznaniowych, które zawsze pod kierunkiem hindusów pozostawały. System taki polityki kolonjalnej wykazał już dobitnie swoją owocność i pożyteczność dla interesów W. Brytanji i rasy angielskiej w ogólności. Ciała ustawodawcze kolonij i przedstawiciele zamieszkujących je ludów głoszą światu, że związek z metro-

polja jest im drogim i nienaruszalnym, że ideałem ich politycznym jest federacja samorządnych kolonij brytańskich, której głową widomą i przedstawicielką najwyższą jest siedm-dziesięcioośmioletnia ukoronowana staruszka, w tryumfie bezprzykładowym witana przez dziesięciomilionowy tłum przybyłych z czterech stron świata poddanych, królowa Wiktorja.

B. K.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Po nad wszelkimi wypadkami życia politycznego państwa góruje obecnie jubileusz królowej. Ogromny napływ ludności do Londynu nie tylko z prowincyj królestwa, ale i z kolonij, świadczy o wielkiej popularności monarchii. Obchód jubileuszowy nie przejdzie prawdopodobnie bez doniosłych skutków politycznych w kierunku wzmocnienia węzłów, łączących państwo z kolonjami, gdyż, jak się okazało, ludność kolonjalna wysoce ceni stosunki polityczne z metropolją i pragnie ich utrwalenia. Irlandja też wkrótce prawdopodobnie zaspokoiona zostanie. Margr. Salisbury wystosował list do członków parlamentu, którzy w początkach wojny grecko-tureckiej wystali do króla i rządu greckiego adres z wyrażeniem sympatyj. W liście tym premier angielski oświadcza, że skutki wojny w ciągu długich lat jeszcze cięższe będą na całej przyszłości narodu greckiego. Rezultaty poselstwa angielskiego do negusa abisyńskiego podobno nie są pomyślne, gdyż—jak słychać—Menelek, ulegając silnym wpływom, opiera się pochodowi wojsk angielsko-egipskich w górę Nilu. Przednia straż wojska anglo-egipskiego stoczyła w d. 1 b. m. zwycięską potyczkę z patroliem derwiszów w odległości 60 mil na północ od Dongoli. Kampanja więc została rozpoczęta.

Turecja. W pałacu Tophane, w Konstantynopolu, rozpoczęły się formalne układy o pokój. W obradach biorą udział postawie mocarstw, oraz turecki minister spraw zagranicznych Tewfik-pasza. O przebiegu pertraktacyj nic niewiadomo, gdyż celem zachowania najściślejszej tajemnicy, usunięto nawet sekretarzy: protokół obrad prowadzi jeden z ambasadorów. W braku więc wiadomości o położeniu sprawy, korespondenci piśm zajmują się określeniem stanowisk, zajmowanych względem danej kwestji przez poszczególne mocarstwa. Korespondent duńskiej gazety «Politiken» zapewnia, iż rząd rosyjski wywiera obecnie silny nacisk na Portę, aby zawarła jak najprędzej pokój, natomiast wpływy berlińskie raczej zachęcają Turcję do energicznej obrony praw swoich, jako zwycięzcy. Nowy organ sudański «Malumat» zaznacza z dumą, że ostatnia wojna dała surową naukę wszystkim ludom bałkańskim.

Grecja. W sferach rządowych i wśród ludności objawił się zwrot widoczny w kierunku polityki pokojowej. Prezes ministrów Rallis oświadczył, iż rząd grecki, powierzywszy interesy kraju opiece mocarstw, żywi szczere chęci lojalnego dopełnienia warunków przyszłego pokoju. Wicherzenia antydynastyczne ustają i wzmaga się niechęć przeciwko stowarzyszeniu «Etnike Heteria», które popchnęło kraj do zgubnej wojny. Smutne jej rezultaty widać wszędzie: potworzyły się liczne bandy rozbójnicze, przeciwko którym wysłano wojska. Z powodu wyczerpania środków pieniężnych rząd musiał zmniejszyć liczbę urzędników, a tym, którzy zostali, zredukował pensje. Projektowanej przez następcę tronu podróży do Londynu na uroczystości jubileuszowe zaniechano, z obawy podobno, że naród uważałby ten wyjazd za ucieczkę. Zamiast następcy tronu udaje się do Anglii ks. Mikołaj.

Francaja. Baron Mohrenheim wręczył prezydentowi Faure w imieniu Najjaśniejszego Pana medale dla osób, które odznaczyły się przy ratowaniu ofiar katastrofy na bazarze przy ul. Jean Goujon. Na posiedzeniu izby deputowanych, socjalista Gérault-Richard nazwał kilku deputowanych szpiegami policyjnymi. Skazany na czasowe wykluczenie z izby, pomimo kilkakrotnego napomnienia prezesa, dobrowolnie nie chciał opuścić sali posiedzeń, musiano go zatem wyprowadzić przemocą.

Włochy. Król sjański złożył wizytę Papieżowi. Riciotti Garibaldi wrócił z Grecji do wiecznego miasta, wraz ze swoimi ochotnikami. Tłum witał go owacyjnie, poważne jednak sfery opinii publicznej zachowały się obojętnie. Podczas obrad w izbie deputowanych nad ustawą o reorganizacji armji, Imbriani proponował zmianę nazwy «armja królewska» na «armja narodowa». Zgodnie z oświadczeniem rządu, izba ogromną większością głosów wniosek ten odrzuciła.

Bułgaria. Kraje bałkańskie nawiedziła niezwykła powódź. Ogromne straty poniosła zwłaszcza Bułgaria, gdzie ustał nawet ruch kolejowy. Ogromną sensację wywołało zabójstwo, dokonane na osobie artystki, podanej austriackiej, w Filipopolu. Jako sprawców zbrodni wymieniają rotmistrza Bajczewa, ze świty księcia, prefekta policji w Filipopolu i żandarma.

Austria. Podczas Zielonych Świątek na Węgrzech, w miastach Naduwar i Alpar, wybuchły zaburzenia socjalistyczne. Tłum rzucał kamieniami na żandarmów i chciał wtargnąć do gmachów rządowych. Żandarmi strzelali. Zabito dwóch ludzi, kilku zaś ciężko zraniono.

Japonja. Pomiedzy państwem mikado a rzecząpospolitą amerykańską Hawaï, wynikł załag o prawa emigrantów japońskich do osiedlania się na rzeczoney wyspie. Stany Zjednoczone, pod których protektoratem rzeczpospolita pozostaje, oświadczyły, że nie pozwolą na to, aby ją miał ktokolwiek krzywdzić.

KRONIKA POWSZECHNA

> Zdrowie b. generał-gubernatora warszawskiego hr. **Szuwałowa**, według ostatnich wiadomości, znacznie się poprawiło. Dostojny chory, leczony przez prof. Zabłudowskiego, który codziennie z Berlina przyjeżdża do Potsdamu, w tych dniach po raz pierwszy po 10-ciomiesięcznem leżeniu w łóżku przechadzał się po parku potsdamskim. Cesarz Wilhelm kazał nanowo odrestaurować willę, zamieszkałą przez hr. Szuwałowa, a przeznaczoną dla następcy tronu, i sam według własnego rysunku kazał zbudować wygodne schody, prowadzące z werandy do parku.

> «Hamb. Fremdenbl.» donosi, że prezes elektrotechnicznego towarzystwa «Dartmouth College» w Londynie, prof. **Crehore**, wynalazł aparat, z którego pomocą można w jednej minucie telegrafować 3 tys. słów. Jeśli wiadomość o wynalezieniu tego aparatu, zwanego **synchronografem**, okaże się prawdziwą, można się spodziewać, że wynalazek ten pociągnie za sobą znaczne stanie komunikacji telegraficznej.

> Wileński sąd okręgowy ma zamiar przesać do paryżkiego muzeum wojskowego przedmioty, znalezione w ziemi nad Berezyną w miejscu, w którym przeprawiał się Napoleon I. Pamiątki mają być przesłane w ozdobnej szkatułce.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W niedzielę 25 maja, jako w rocznicę urodzin J. C. M. Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandry Teodorówny, w Peterhofie w cerkwi willi «Aleksandrja» odbyło się nabożeństwo

dziękczynne, na którym znajdowali się I. C. M. Najjaśniejsi Państwo, Najjaśniejsza Cesarzowa Marja Teodorówna, oraz Ich Cesarskie Wysockości Wielcy Książęta i Wielkie Księżne. W Petersburgu nabożeństwa odbyły się jednocześnie w świątyniach wszystkich wyznań. Stolica przez dzień cały przybrana była we flagi, a wieczorem zajaśniała iluminacja.

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna dnia 29 bieżącego maja o godzinie 10 minut 40 rano szczęśliwie powiła Córkę. Wysokonowourodzona Wielka Księżniczka przy modlitwie świętej otrzymała imię Tatjana.

Dnia 26 b. m. wyjechali z Petersburga zagranicę J. C. W. Jenerał-Gubernator moskiewski i dowodzący wojskami moskiewskiego okręgu wojennego W. Książę Sergjusz Aleksandrowicz z Małżonką Wielką Księżną Elżbietą Teodorówną, ażeby być obecnymi na uroczystościach jubileuszu sześćdziesięcioletniego panowania królowej Wiktorji.

Dnia 27 b. m. pancernik 1 stopnia «Rosja», pod komendą kontradmirała Skrydłowa, udał się do Anglii, celem wzięcia udziału w morskich uroczystościach jubileuszowych. Na «Rosji», w charakterze oficera straży okrętowej, wyjechał Wielki Książę Cyryl Włodzimierzowicz, towarzyszą mu artyści: dr. Piasecki i Hrycenko.

Mieli szczęście przedstawiać się J. C. M. Najjaśniejszemu Panu: dowodzący pułkiem lejbgwardji ułanów J. C. M. Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandry Teodorówny, J. C. W. ks. *Ludwik-Napoleon*, oraz r. t. senator *Andrejew* (b. gubernator warszawski) i gubernatorowie: kaliski r. t. *Daragan* i grodzieński r. t. *Batiuszkow*.

INFORMACJE „KRAJU”.

⌒ Podług powziętych przez nas informacji, projekt władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskiem, co do wypuszczenia listów zastawnych 4-proc. na nowe pożyczki, znalazł w sferach rządowych przychylną przyjęcie.

UWAGI.

Petersburg, 29 maja.

«Nauczeni smutnem doświadczeniem Krakowa, mając w świeżej pamięci odstraszające skutki niezgody, rezonerstwa i drobnostkowej zawiści—poczynamy sobie przy budowie pomnika Mickiewicza inaczej, niżeli sobie poczynano w Krakowie!» Ta-

ki jest sens moralny głosów, które tu i owdzie odzywać się zaczęły natychmiast po nadpłynięciu pierwszych składek. Groza przejmując każdego, kto pamięta pierwsze początki elegji pomnikowej w Krakowie, a równocześnie śledzi na terenie warszawskim objawy tej samej nerwowości, tej samej dziecinnej swawoli, tej samej skłonności do sejmikowania, która sprawiła, że od ogłoszenia pierwszego konkursu do wybudowania pomnika pod Wawelem upłynęło lat dwadzieścia.

Dzieje komitetu krakowskiego, a raczej komitetów krakowskich, były szeregiem pokornych ustępstw wobec nacisku opinii publicznej. Opinia miewała kaprysy nieustanne. Komitet stosował się do każdego z nich po krótkim oporze. Gdy nareszcie na drodze tej opinia z komitetem zaszła tam, gdzie są dzisiaj, wszechwładna pani odwróciła się od pokornego sługi z pogardą.

Komitet mniemał zrazu, że w kraju, w którym niema rzeźbiarzy, umiających stawiać pomniki monumentalne, nie należy wysilać się na nadzwyczajności, lecz trzeba poprzestać na dziele harmonijnem a skromnem, gdyż w ten sposób najłatwiej ustrzedz się karykatury. Znajac historję sztuki, wiedział on, że piękność posagu zależy nie od genjuszu człowieka, którego uczcić chcemy, lecz od talentu artysty, któremu powierzamy robotę. Obok prześlicznego posagu Włodzimierza Potockiego, mamy na Wawelu pospolitego i zimnego Skargę; dwaj niczem nie wstawieni, a przez współczesnych nie lubiani Medyceusze, doczekali się z ręki Michała-Anioła pomników, jakich nie mają ani Cosimo, ani Lorenzo Magnifico. Społeczeństwo, które nie rozporządza dłutem Canovy, lub Buonarottiego, powinno hamować swe żądania, jeżeli nie chce spłodzić czegoś potwornego.

Opinia była innego zdania. Roznamietnienie w kierunku jakichś nieokreślonych nadzwyczajności dochodziło do tego, iż z pewnością nie byłby jej zadowolili ani pomnik, podobny do tego, który Florencja postawiła Dantemu, ani też zbliżony do pomnika Leonarda w Medjolanie.

Komitet usłuchał. Kazano mu wyszukać nadzwyczajność. Podjął się tego zadania. Unieważniał swe własne uchwały i uwierzył wreszcie, że lepiej ćwierć wieku poczekać, niż stworzyć coś, co by nie zadowolilo narodu, chcącego zaćmić pomnikiem inne ludy.

Tymczasem kaprysów przybywało. Zdarzyło się, że komitet nagrodił projekt postaci siedzącej. Społeczeństwo, które «sercem nie okiem» piękność pomników ocenia, okrzyknęło to za świętokradztwo. Cóż z tego, że wszyscy pamiętamy siedzącego Mojżesza, siedzących Medyceu-

szów, siedzącego Beethovena w Wiedniu i rozmaitych siedzących greków w Watykanie—serce mówiło narodowi, że duch lechicki objawia się w rzeźbie postawą stojącą, a komitet... usłuchał. Późniejsze pokolenia będą słuchały o tem, jak o żelaznym wilku.

Komitet mniemał, że grzechemby było utrudniać rzeźbiarzom średniej miary niełatwe ich zadanie i kazać im stawiać pomnik na rynku krakowskim między Sukiennicami, a kościołem Panny Marji. Naród zawyrokował, że rzeźbiarz, stawiający pomnik Mickiewiczowi, musi być genjuszem i musi wszelkie przełamać trudności. Komitet usłuchał znowu i pomnik stoi na rynku.

Najzabawniejszem atoli w tej smutnej historii jest, że komitet krakowski, który tyle ładnych słyszy o sobie zdań, nie jest wcale owym komitetem, mającym na sumieniu siedzącego Mickiewicza, przeznaczonego do ozdobienia jednego z mniejszych placów krakowskich. Tamten komitet posunął swe niewolnicze uwielbienie dla opinii publicznej tak daleko, iż, widząc stałe jej niezadowolone, zakończył samobójstwem, zapadł się pod ziemię. Na jego miejsce powołano władzę nową, komitet nie zarażony stańczykowstwem, niepokalany. Ze zaś było to właśnie w lat parę po jubileuszu Kraszewskiego, naczelne kierownictwo powierzono ś. p. Zyblikiewiczowi, bo, oczywiście, kto urządza takie uczty, ten jest powołany do stawiania pomników.

I oto ta sama «królowa opinja», która jeden komitet uśmierciła, a drugiemu dała życie, sama już tego nie pamięta. Gdyby pamiętała, musiałaby się może przyznać do współwiny, a to przecież niemiło.

Gdzież szukać przyczyny? czy w tem, że ośmielono się krytykować, wypowiadać swe zdanie, oceniać działalność komitetowych? Bynajmniej! Tkwi ona w czem innem, w tej nieszczęsnej skłonności do przesady, w tym braku miary, w tem przecenianiu siebie samego, które było zawsze naszą wadą. Naród, który na rzeźbie zna się mniej od wszystkich innych, wmówił w siebie, że jest znawcą pierwszorzędnym i najkompetentniejszym sędzią; naród, który bez pomocy cudzoziemca żadnych nie stawiał pomników, uwierzył, że kul ziemską wprawi w zdumienie!

Boimy się, by ta skłonność do przesady, obalająca wszystkie projekty, niezadowolona z niczego i wybierająca nareszcie z rozpacz brzydotę, nie opanowała umysłów i w Warszawie. Boimy się tem bardziej, iż jest między Warszawą a Krakowem jedna ogromna różnica. Tam pomnik Mickiewicza nie był pierwszą próbą zbiorowego działa-

nia, tam egzamin taki zdawano przedtem w sejmie, w parlamencie, w Akademji umiejętności—w Warszawie pierwszą próbą on będzie.

Dowiadujemy się, że tyle razy omawiana i w prasie i na specjalnych naradach sprawa taryf zbożowych, została nareszcie rozstrzygnięta ostatecznie i nieodwołalnie. Na wtorkowej, połączonej sesji komitetu ministrów i departamentu ekonomji Rady państwa, większością 17 głosów przeciwko 4 powzięto w tej mierze następną uchwałę: taryfa na przewóz zboża zagranicę pozostaje bez zmiany, taryfa dla komunikacji wewnętrznej będzie nieco podniesiona na odległościach dalszych, wreszcie taryfę na przewóz mąki ustanowiono o 10 proc. wyższą od taryfy na ziarno. Uchwała ta, jak widzimy, jest sprzeczną z zasadniczem żądaniem zjazdu zbożowego, stawiającem na pierwszym planie zniżkę taryf wywozowych, i nie zgadza się też z prognostykami, stawianymi w ostatnich czasach przez prasę ruską, wedle której taryfa wewnętrzna miała pozostać bez zmiany. Główne zasady uchwały są zupełnie zgodne z wnioskami, uchwalonemi w swoim czasie przez komitet taryfowy, który protest swój przeciwko zniżce taryf wywozowych motywował tem, iż spowodowana przez ułatwienie wywozu nadpodaż zboża zagranicą może wywołać dalszą zniżkę cen i w rezultacie zmniejszenie dochodów kolejowych pójdzie wyłącznie na korzyść konsumentów zagranicznych. W obecnym wypadku, podobno, do uchylenia projektu zniżki taryf wywozowych przyczyniły się jeszcze i względy natury politycznej.

W rezultacie dla Królestwa i kraju półn.-zachodniego uchwała w sprawie taryf zbożowych w tej ostatecznej formie jest dogodniejszą, niż poprzednie projekty zmian taryfowych. Pożądana bowiem zasadniczo zniżka taryf wywozowych miała w praktyce dla prowincyj blizkich granicy mniejsze znaczenie, gdy tymczasem napływ do punktów pogranicznych tanio wyprodukowanego i tanio przywiezionego zboża ze wschodu, mógł odbić się tam fatalnie na handlu zbożowym. Zwiększenie taryfy wewnętrznej na dalszych odległościach, ze względu na utrudnienie dowozu zboża cudzego do nas, jest również pożądane, wreszcie postanowienie, aby mąka opłacała droższą taryfę niżli ziarno, uważać należy za rzecz ogromnej dla nas wagi, gdyż tylko ten środek zapewnić może prawidłowy rozwój młynarstwa w kraju, który obecnie otrzymuje mąkę z południa i ze wschodu taniej, niż ją można wyprodukować na miejscu.

Przy zamknięciu sesji parlamentu wiedeńskiego w imieniu klubów prawicy prezes Koła polskiego, Jaworski, oświadczył: «My, a wraz z nami większość ludów austriackich, doszliśmy do niezachwianego przekonania, że w stosunkach, jakie obecnie panują w izbie, nietylko wszelka skuteczna parlamentarna praca nie jest możliwa, lecz, że nadto parlamentaryzm, jako taki, jest w najwyższym stopniu zagrożony. Uważamy zatem za rzecz płonną odbywać dalej posiedzenia. Obstawiamy przy zasadach, wyrażonych w naszym projekcie adresu, a mianowicie przy uznaniu historycznych i politycznych praw królestw i krajów, przy sprawiedliwym przeprowadzeniu równouprawnienia wszystkich narodowości, przy pieczy prawdziwego ducha religijnego i moralności, przy płodnej pracy około ekonomicznego i społecznego podniesienia wszystkich klas ludności. Trzymać się będziemy tych zasad, jako naszego programu, także na przyszłość». Dnia następnego cesarz przyjmował prezydium izby. Monarcha pochwalił zachowanie się prezydium w tak wyjątkowych okolicznościach, wyraził żywe ubolewanie nad bezowocnością sesji, oraz nadzieję, że spokój powróci.

Dwaj turyści rosyjscy, p. Reingarten z Rygi i porucznik Glason z Władywostoku, podróżujący po Japonji, napotkali tam — jak skarży się «Now. Wremia» — dużo nieprzyjemności od rządu miejscowego, który ich podejrzewał o zdejmowanie planów i dlatego otoczył szpiegami, oraz od prasy, która, nie występując nieprzyjaźnie przeciwko licznym podróżnikom angielskim i amerykańskim, owych dwóch turystów rosyjskich traktowała, jako włóczęgów i szpiegów. Obecnie znowu gazety japońskie podniosły alarm, że jakiś wice-admirał Ułukow (?) ze swym lejtnantem «szpiegują» środkowe prowincje Japonji, a nadto inny jakiś rosjanin Ziuzekerski (?) zdjął plany portu i twierdzy Sasebo.

ODEZWA

komitetu budowy pomnika Mickiewicza.

Wskutek licznych żądań, nadchodzących z różnych stron kraju, aby komitet budowy pomnika Mickiewicza rozesłał po wsiach i miastach kwitarjusz swoje lub listy składek i upoważnienia poszczególnym osobom do przyjmowania ofiar na pomnik, komitet czuje się w obowiązku oznajmić, że nie uzyskał zezwolenia władz na podobne organizowanie subskrypcji. Wedle obowiązujących komitet przepisów, za kwitami komitetu składki mogą być zbierane tylko w kasie komitetu i przez redakcje pism. Komitet oznajmia o tem, aby ludność, zwłaszcza zdala od Warszawy mieszkająca, nie zwlekala z ofiarami, w oczekiwaniu tych udogodnień. Wobec tego, że wszystkie ofiary, bądź pojedyncze, bądź drobne, zbiorowo nadsyłane do kasy lub do redakcyj, są imiennie ogłaszane w dziennikach, sądzimy, że ta formalna okoliczność nie może zatamować ofiarności ogółu.

Za przewodniczącego A. Kłobukowski.
Sekretarz Z. Wasilewski.

Warszawa, 31-go V. 1897.

NAJNOWSZA BROSZURA.

Świeżo ukazała się w Petersburgu w języku ruskim broszura p. Dariusza Bagnickiego pod tyt. «Spowiedź polityczna polaka współczesnego». Autor jest polakiem, wychowywał się w jednym z gimnazjów noworosyjskich, studiował w uniwersytetach: petersburskim, berlińskim i wiedeńskim, obecnie jest współpracownikiem «Birżewych Wiedomosti». Broszura jego zaraz po wyjściu z druku została omówiona przez niektóre gazety petersburskie; «Nowoje Wremia» np. rozpoczynając ocenę książki od cytaty umieszczonej na jej okładce i zaznaczając, że między innymi jest tam też cytata z Czyczerina, głosząca, że «zagłada narodowości historycznej jest rzeczą niemożliwą», pisze:

«Zdanie Czyczerina jest jednym z orzeczeń, nie potrzebujących dowodzenia i nie zasługujących nawet tak dalece na przypomnienie. O unicestwieniu narodowości polskiej stanowczo nikt u nas nie myśli, a i broszura p. Bagnickiego nie zajmuje się właściwie kwestją życia i śmierci narodowości polskiej, lecz kwestją nowego rozgraniczenia po' ków względem Rosji w unji z tą ostatnią».

Dalej «Nowoje Wremia» charakteryzuje osobę p. Bagnickiego, jako człowieka, przejętego nie tylko kulturą polską, ale i ogólnoludzką, i podnosi tę część jego «Spowiedzi», w której jest wyłożony proces stopniowego przeobrażania się poglądów politycznych autora.

«Z procesu duchowego — mówi gazeta — przez jaki przechodził autor i zapewne wielu jemu podobnych, podkreślamy tylko ciekawy fakt, że na wzmocnienie w autorze przeświadczenia o «prawie» polaków do posiadania własnego państwa oddziaływał «pierwszy wykład uniwersytecki» A. D. Gradowskiego, oraz prace Czyczerina. W taki tedy sposób — powiada p. Bagnicki — tradycyjny, separatystyczny, wyniesiony z domu rodzinnego patriotyzm polski, stłumiony gimnazjalnym życiem rosyjskim, rozbudził się we mnie pod wpływem uniwersytetu rosyjskiego, pod wpływem ruskich czystej krwi profesorów, pod wpływem ruskiej nauki politycznej i publicystyki ruskiej. P. Bagnicki ma też zupełną słuszość, gdy utrzymuje, że nie jest pierwszym i ostatnim polakiem, przyjmującym tak, jak on, *ad hominem*, lekcje i dzieła profesorów ruskich. Jeszcze ciekawszym faktem jest to, że na jego patriotyzm polski oddziaływał również taki wróg polaków, jakim był Henryk Treitschke. W jednym ze swych wykładów Treitschke dowodził, że podobnie jak Piemont, tak i Prusy w początkowych okresach ich wzrostu terytorjalnego rozszerzały się w kierunku północno-wschodnim; następnie zaś proces ten, zlewając się z zadaniem zjednoczenia narodowego, zaczął odbywać się w kierunku południowo-zachodnim. Obecnie zaś zjednoczone już w tak znacznym stopniu Niemcy muszą rozszerzać się dalej w tymże kierunku południowo-zachodnim i zakończyć swe zjednoczenie. Na podstawie tych wskazówek historyka i polityka prusko-niemieckiego buduje p. Bagnicki następujące, dość śmiałe bądź co bądź wywody. W miarę coraz większej przewagi liczebnej (przepowiedzianej przez Treitschkego wobec większej liczby urodzeń wśród polaków, niż wśród Niemców poznańskich) polaków nad Niemcami w prowincjach północno-wschodnich, Niemcy coraz żywiej zaczęli się interesować Wiedniem

i Tryestem (Hamburg południowo-niemiecki) i stygnąć będą stopniowo w obecnych swych przekonaniach co do ważnego dla nich znaczenia obszarów wschodnio-pruskich. A zatem, jak to wnosł odrazu p. Bagnicki, zadanie miejscowego separatyzmu polskiego będzie podwójnie ułatwione, przeszkody zaczęły słabnąć, a nacisk potęgnić. Ostatecznie zwycięstwo jest w tych warunkach tylko kwestją czasu i trafnego wybrania właściwego momentu. Gdy już Polska pruska odpadnie od Niemiec, Rosja będzie nawet zadowolona, że dana jej będzie możność pozbycia się swojej Polski. Co się zaś dotyczy odpadnięcia Polski austriackiej, dokonana się to samo przez się, dzięki wątkowi węzłów, łączących ją z monarchją Habsburgów i dzięki obojętności tak ze strony węgrov, jak i Niemców austriackich, z jaką traktują formalną swą nierozzerwalność...»

Przytoczywszy zdanie p. Bagnickiego, że odbudowanie Polski w granicach z r. 1772, byłoby krwawą krzywdą dla trzech narodów, w tej liczbie przede wszystkim dla narodu polskiego, a następnie dla ruskiego i niemieckiego, «Now. Wr.» mówi:

«Dla ruskiego i niemieckiego, to rozumiemy; czyż to nie krzywda, jeżeli pragną im odebrać najważniejsze kresy strategiczne? Co się zaś dotyczy polaków, to «takie odbudowanie pozostawiłoby po za linią państwowości polskiej około 2 milionów polaków południowej części Prus wschodnich, trzecią część Szlązka i niemal połowę Szlązka austriackiego», gdzie, według p. Bagnickiego, ludność jest także polska. Z drugiej strony, przywracając Polskę z r. 1772, należałoby oderwać od Rosji niemal połowę małorusów i wszystkich białorusów, «gdy tymczasem teraźniejsza etyka ustrojowa państwowa i jurysprudencja uważają ich przynależność do Rosji za rzecz zupełnie uprawnioną, oświadczając się nawet w zasadzie za włączeniem rusinów galicyjskich do mocarstwa wszechrosyjskiego. Wreszcie odbudowanie takie odejęłoby trzy miliony Niemców, zamieszkujących północną część Prus wschodnich, od państwa niemieckiego».

Dalsze poglądy p. Bagnickiego «Nowoje Wremia» streszcza w sposób następujący:

«Uspokajając opinię publiczną rosyjską, p. Bagnicki proponuje «swoją» Polskę. Autor opowiada, że książę Władysław Czartoryski, rozwijający czas jakiś zabiegł ojca swego, Adama, w sprawie przywrócenia niepodległej Polski, przyszedł następnie do przekonania, że odebranie ziem b. rzeszypolitej trzem mocarstwom jest rzeczą wprost niewykonalną, że jednak Rosja mogłaby uskutecznić zjednoczenie Polski w unji z sobą, i że przyszłość może jeszcze wytworzyć taki stan rzeczy, gdy Rosja okazałaby się skłonną do popierania tego zagadnienia, pomyślnie zaś tegoż rozwiązanie byłoby najlepszym wyjściem z kwestji polskiej. Jakież to ma być w przyszłości ów nowy stan rzeczy? Oto «Bośnia, Hercegowina, Serbia i Czarnogóra, niemieckie prowincje Austrii, Galicja wschodnia, Szląsk austriacki, Szląsk górny i znaczna część Prus za Wisłą staną się przedziei czy później ogniskami fermentu, których rezultatem może być dalsze przesunięcie punktu ciężkości monarchji Habsburskiej na Wschód, dalej nowy wielki krok na drodze zjednoczenia pangermańskiego i zwrócenie uwagi Rosji na Ruś Czerwoną i na zakordonowe ludowe masy polskie, których losem zainteresować się też muszą z biegiem czasu masy ludowe w Królestwie polskim»...

Do tego wszystkiego gazeta dodaje komentarz:

«Co tu rzec na tak rozległe plany? Wkraczają one w dziedzinę bardzo odległej przyszłości. Nam w «spowiedzi politycznej współczesnego polaka» rzeczą ważną wydaje się przede wszystkim geograficzne, że się tak

wyrazimy, przesunięcie kwestji rosyjsko-polskiej. Bez kraju zachodniego, z chwilą usunięcia uroszczeń polskich do kraju zachodniego, kwestja polska przestaje być sporem, kwestje zaś załatwia się pokojowymi środkami, a spory rozstrzyga się siłą. Obecnie więc chodzi tylko o to, czy głos p. Bagnickiego nie pozostanie głosem wołającego na puszczy? A my, rosjanie, możemy czekać spokojnie na te rozległe zmiany, jakie przepowiada tak śmiało autor broszury. Toć i on sam nie wyobraża sobie bez tych zmian rozwiązania kwestji rosyjsko-polskiej»...

Autor «Spowiedzi politycznej», odpowiadając na zarzut, że w swej książce odezwał się o pożądanym unormowaniu stosunków polsko-rosyjskich niedość wyraźnie, w «Birżewych Wiedomostiach» (143 i 144) daje niektóre wyjaśnienia. Mówi on, że, zarówno jak ks. Adam i Władysław Czartoryscy, pragnie, aby wytworzyło się położenie, w którym Rosja, gdyby nadarzyła się sposobność rozszerzenia granic nierozzerwalnie z nią związanego unją realną Królestwa polskiego w drodze *pokoju otrzymywanych kompensacyj*, uważała to rozszerzenie granic za rzecz nie tylko dla siebie nie niebezpieczną, ale i korzystną. Taki zaś pogląd może się ustalić w Rosji, jeżeli większość polaków «przyrosyjskich» z wewnętrznej potrzeby postanowi bronić nierozzerwalności związków rosyjsko-polskich. Dalej p. Bagnicki mówi, że w publicystyce ruskiej znajdują się przedstawiciele poglądu, według którego należałoby dążyć do zupełnego zlania Królestwa polskiego, nazywanego przez nich «Priwislinjem», z Rosją, i dodaje, że rząd rosyjski, dzięki Bogu, nie usłuchał tych głosów, i że żadnym aktem państwowym Królestwo polskie nie zostało przemianowane na «kraj przywisiański», że nigdzie nie zalecano rusyfikować polaków.

Przypomniawszy o tem, że prof. Włodz. Łamanskij wyraził zdanie, iż z rosyjskiego punktu widzenia byłoby dobrze nadać polakom w Królestwie takie prawa, któreby nęciły do siebie polaków zakordonowych, choć są zbyt nienasytzeni, pisze:

«W każdym razie, co ryzykuje Rosja, wstępując na drogę rozwijania wśród polaków w Królestwie świadomego i szczerego przekonania, że nierozzerwalność rosyjsko-polskich związków politycznych stanowi nie niedogodność, ale przeciwnie — korzyść? Czy wskutek tego osłabnie siła, z której pomocą Rosja przecinała działania polaków, z interesami rosyjskimi sprzeczne i zapobiegająca im dotąd? Czy pozostawienie dla narodowości polskiej, ściśniętej na małym terytorjum, warunków, pozwalających jej wykazać swą samobytność, pociąga za sobą zmniejszenie nadzoru policyjnego i środków wojennej obrony pokoju? Nietylko tego za sobą nie pociąga, ale w najmniejszej mierze nie przeszkadza ani podwojeniu ostrożności, ani większemu zgromadzeniu wojsk na granicy zachodniej. Z drugiej strony, czy są podstawy do tego, aby wiecznie *a priori*, bez sprawdzenia wierzyć, że każda ulga w Polsce prowadzi tylko do zaostrzenia stosunku i nierozsądnych pretensyj? Precedensom lat: 1880 i 1863 polacy mogą przeciwstawić polski sposób postępowania wzglę-

dem Austrii. Czyż nie dość przekonywająco dowodzi on, że polacy nie są tak nienasyćeni, jak to twierdził prof. Łamanski? Czy zdradzili tam chęć utworzenia własnego wojska i oddzielenia się od reszty państwa granicą celną? gdy tymczasem bywały chwile, kiedy silne partie w reichstagu wprost proponowały polakom przekształcenie teraźniejszej autonomii Galicji w stan takiej odrębności, jaką cieszy się Chorwacja. Być może, iż w Polsce rosyjskiej znajdują się tacy głupcy, którzy nie będą rozumieli, że oddzielenie tego kraju od Rosji granicą celną byłoby rujnującem dla niego, ale nie ulega wątpliwości, że takich „polityków” jest tam bardzo niewiele i że ci nie będą nigdy grali wpływowej roli w społeczeństwie. Co się zaś dotyczy amatorów własnej armii, to tych należałoby szukać w szpitalach wojennych, gdzie się też rzeczywiście znajdują, ale tam znajdują się w położeniu, które im nie pozwala zagrażać Rosji i Niemcom swojami wojenno-organizacyjnymi planami. Szalonym wprawdzie był zamiar oderwania się siłą w r. 1863 od Rosji, zrodził się on jednak nie z wiary w pomoc własną, ale z przekonania, że, jak drugie cesarstwo francuskie z pomyślnym skutkiem interweniowało w sprawę wolności włoskiej, tak samo nastąpi interwencja na rzecz polaków. Gdzież teraz coś podobnego widać w perspektywie? Wreszcie nie ma znaczenia kwestja, czy polacy szybko się nasycają, czy też ich nasycić nie można, ze względu na to, że „karmić” ich będzie państwo, wsparte na dziesięciu milionach bagnetów i wydające rocznie więcej, niż dwieście milionów rubli na swą obronę.

W następnym liście p. Bagnicki dowodzi, że obawy rosjan, aby polacy nie stali się z czasem niebezpiecznymi dla całości państwa, nie mają żadnej podstawy. W Królestwie ludność polska wraz ze starcami, kobietami i dziećmi wynosi tyle, ile stanowią w całej Rosji mężczyźni w sile wieku, gotowi do czynnej służby wojskowej. W dziewięciu zaś guberniach zachodnich, według źródła polskiego, opartego na dokumentach urzędowych (Edward Czyński „Zarys liczebności i rozszedlenia ludności polskiej”), na ogólną liczbę 92 powiatów, tylko w dwóch: białostockim i sokólskim polacy są w większości. Wogóle zaś żywioł polski w tych guberniach stanowi 10 proc. ludności, przyczem zamyka się na wsiach prawie wyłącznie w klasie właścicieli większych, którzy, według autora, skazani są na zagładę.

«Bez względu na to — pisze p. Bagnicki — jakie będą rezultaty specjalnych narad, toczonych pod prezydencją p. I. Durnowo, rosjanie, stojący na straży interesów narodowych na kresach zachodnich, nie mają żadnych podstaw do obaw, aby proces stopniowego upadku polskich obywateli ziemskich był powstrzymany przez hojność skarbu».

W miastach też urzędnicy rosjanie i żydzi przeciwdziałają skutecznie temu, aby miasta te odzyskały dawniejszą swą polską fizjognomję.

«Zdaje mi się — kończy autor — że, jak zjednoczone Włochy bez żadnej obawy ignorują istnienie Burbonów neapolitańskich, tak samo i zjednoczona Rosja mogłaby wypełnić zadanie uregulowania stosunków rosyjsko-polskich, lekceważąc przypuszczenie możliwości prób jednostkowych w duchu restauracji, gdyż duch ten na całym świecie został już zamknięty do muzeów wykopalisk starożytnych».

«KILKA SŁÓW O POLSCE».

Były urzędnik, p. W., który długo mieszkał w jednym z miast gubernialnych polskich, dzieli się z czytelnikami gazety «Nowoje Wremia» (7624) swemi wrażeniami i wspomnieniami wywiezionemi z kraju. Redakcja gazety widocznie «Kilku słowom o Polsce» pana W. nie przypisuje znaczenia politycznego, gdyż artykuł jego, mimo, że zajmuje więcej, niż trzy duże szpalty, wydrukowała w rubryce «małych feljetonów». Istotnie też utwór pana W. ma feljetonowy charakter i odpowiednio do tego powinien być traktowany.

Przedewszystkiem p. W. daje czytelnikowi obraz miasta gubernialnego polskiego: otóż w mieście tem ludzie oddają się słodkiemu *far niente*, ciągłym przechadzkom, troskom o to, żeby ładnie wyglądali, tak, że czeladnika szewckiego niepodobna odróżnić od bogatego pana. Idealem wszystkich jest wzór mody, okupowany kosztem zdrowia, bo niejedynemu woli kupić modny krawat, niż obiad. Damy pod tym względem nie ustępują mężczyznom, przewyższając ich gustem, któremu autor feljetonu oddaje hołd należny. Naturalnie wobec tego wszystkiego kult, «ubiegania się o względy dam i flirt» bujnie kwitnie. Obok sztywnej modystki biegnie wyelegantowany subiekt sklepowy, szepcząc jej do ucha najśodsze komplementy, do których język polski, «delikatny i pieszczotliwy z natury, jest jakby stworzony». W ogólności polacy, dzięki łagodnemu usposobieniu, dobroduszości i przymiotom towarzyskim, są też dobrymi mężami: «ich żony są samodzielnymi paniami domu i zle obchodzenie się męża z żoną w Polsce należy do bardzo rzadkich wyjątków». Pan W. chwali gościnność polaków, choć wydaje mu się zanadto ostentacyjną, aby mogła być szczerą. Zresztą — dodaje p. W. — że może się myli, bo «co kraj — to obyczaj», a polacy przedewszystkiem ubiegają się o ładną i efektowną formę.

«Nie bez przyczyny też — mówi autor feljetonu — jednym z najdotkliwszych ograniczeń wydaje się polakom zakaz noszenia wspólnych strojów narodowych, przynajmniej tak się wyraził przy mnie jeden z obywateli miejscowych, podając za przykład Austrię, gdzie ten kostjum jest dozwolony, a zapominając o rzezi galicyjskiej, której dokonali chłopci, nauczeni tej roli przez podległą monarchję habsburską».

Pan W. wyobraża sobie, że w Galicji roi się od kontuszów i zupanów. Tymczasem tak nie jest, wszyscy pomimo pozwolenia na kontusze i karabelę używają ogólnie-europejskiego stroju i tylko magnaci w bardzo uroczystych chwilach i na dworze używają stroju polskiego, tak jak węgry węgierskiego.

Tak więc średni stan ludności polskiej odmalowany został przez pana W. jako barwny rój motyli, myślących jedynie o przypodobaniu się płci pięknej, o najefektowniejszym pozor. Pod modną kamizelką i eleganckim cylindrem autor nie umiał dojrzeć serca i głowy. Pisząc o sferze inteligentnej, miał na uwadze tylko ubiór i pozory, przechodząc zaś do charakterystyki ludu, porzucił tę metodę i nie zatrzymuje się ani na sukmanach włościan, ani na ich rogatywkach lub butach, ale stara się odgadnąć ich charakter, ideały i dążności. Naturalnie, że wskutek zastosowania dwóch metod przy obserwacji, autor doszedł do przekonania, iż między ludem polskim a innemi stanami leży przepaść niezgłębiona. Chłop jest cichy, skromny, pokorny, uczciwy; z początku trudno zyskać jego zaufanie, ale z czasem staje się serdecznym i wylanym. Ogromnie jest przywiązany do ziemi, którą uważa za jedyną swą żywicielkę, i do kościoła katolickiego.

«W każde święto — pisze p. W. — kościoły przepełniają się pobożnym ludem, który dąży do świątyń, mimo odległości wiorst 20 i 30, a z kościoła daleko po okolicy rozlega się śpiew hymnów religijnych. Pobożność tu nie jest wyrazem uczuć pojedynczych ludzi, ale nastrojem żywiołowym całej ludności. Dlatego też nieostrośnie ją obrażając, można w tłumie pokornych chłopów wywołać wybuch najognistszego fanatyzmu i wówczas trzeba by się pożegnać z pojednaniem».

Mimo to pan W. zaleca walkę z katolicyzmem i radzi tylko prowadzić ją tak ostrożnie, aby uczuć religijnych ludu nie obrazić. Rada owa wyda się nam tem bardziej dziwną, że sam pan W. w dawnej Polsce widzi najgorszego wroga Rosji...

«który zagrażał nie tylko samodzielności narodu ruskiego, ale i najdroższemu jego dobru, wierze jego przodków».

Nie obeszło się też przytem, że p. W., jak i niektórzy inni jego koledzy z prasy, musiał wspomnieć o epitecie «bydło» w znaczeniu ludu. Mył ten widocznie silnie zakorzenił się w niektórych umysłach rosjan, znających nasz język lepiej od samych polaków, którzy w przewisku widzą tylko przewisko a nie synonim; podobną operację możnaby dokonać na każdym języku bez wyjątku, bo wszędzie przewisk jest dość wielka obfitość, a i mowa ruska na brak ich również nie cierpi. Nie przeczymy, że rola chłopstwa w dawnej Polsce była smutną, ale czy gdzieś indziej nie było równie źle, a może gorzej? W Polsce już przed uwłaszczeniem oczynszowano włościan, a i dawniej, zwłaszcza w końcu wieku XVIII, poważnie myślano o poprawie ich losu. Między pisarzami polskimi wieku XVI odzywały się głosy bardzo humanitarne w kwestji włościańskiej: Skarga w kazaniach swoich był obrońcą interesów ludu, a Staszic praktycznie dążył do reformy. Gdyby dla społeczeństwa pol-

skiego lud był tylko bydłem, nie mieliśmy ani Klonowicza, ani Skargi, ani Staszica, ani Syromkomi, Lenartowicza, ani nawet Chopina i Moniuszki, ani wreszcie wielu innych najwybitniejszych pisarzy, poetów i artystów, którzy czerpali ze skarbnicy tego ludu natchnienie, kochali go i miłość tę wyrażali w dziełach, czczonych przez całe społeczeństwo. Żaden słownik polski nie notuje wyrazu «bydło» w znaczeniu, imputowanem przez pewien odłam prasy ruskiej, a literatura i sztuka polska zadaje kłam tym, którzy, przyczepiwszy się do pierwszego lepszego wyrażenia, wojują niem w sposób, nie przynoszący nikomu żadnej korzyści.

Chcąc wszechstronnie scharakteryzować ludność obecną Królestwa polskiego, p. W. wspominał też o żydach, jako o ludziach głodnych, łakomych, uganiających się za łatwym zarobkiem, a unikających ciężkiej pracy, jednym słowem, jako o pasorczyce, wysysającym ze społeczności polskiej soki żywotne. W końcu autor wyciąga wnioski na przyszłość i wypowiada przekonanie, że ze średnią i wyższą sferą społeczeństwa polskiego pojednanie jest zupełnie niemożliwe i że należy walczyć z lichwą żydowską i z katolicyzmem, aby wytworzyć wśród ludu silną podstawę do zjednoczenia Królestwa z resztą państwa; mając zaś już teraz punkt oparcia wśród ludu, przez pośrednictwo jego można będzie uzyskać z czasem wpływ i na inteligencję polską. Droga dość oryginalna i nigdy i nigdzie nie stosowana. Dotąd mówiono zawsze o oddziaływaniu inteligencji na lud, a nie odwrotnie.

M.

POGLĄDY M. POGODINA.

Znany historyk i publicysta ruski, M. Pogodin, wydał w 1867 roku zbiór swoich uwag i notatek o kwestji polskiej, pisanych w różnych latach (od 1831—1867), a dążących do uregulowania stosunków polsko-rosyjskich. «Niwa» przypomina zapatrywania Pogodina na wykłady języka polskiego i historii w szkołach Królestwa (wyrażone w referacie do ministra oświaty w r. 1839) — zapatrywania, nacechowane bezstronnością i życzliwością dla nas, stojące jednak na ściśle rosyjskim i państwowym gruncie. Przytaczamy za «Niwą» niektóre wyjątki:

«Języka polskiego — mówi Pogodin — w szkołach Królestwa należy uczyć na równi z ruskim. Jeżeli wykłady będą niedostateczne, to polacy zaczną się douczyć w domu z większym zapalem i korzyścią, jak to bywa z każdą zabronioną rzeczą i my nie tylko nie osiągniemy celu, ale przeciwnie, oddalimy się od nie-

go, nadto uzbroimy przeciwko sobie ukrytych wrogów. Wogóle myśl zgładzenia jakiegokolwiek języka, to myśl fizycznie niemożliwa; żadnego narodu nie można pozbawić języka, jak nie można go pozbawić jednego z pięciu zm. słów, danych mu przez Boga. Język jest takim samym przyrodzonym, nieodbieralnym organem, jak inne, tylko cenniejszym dla człowieka, bo ściśle związanym z jego duszą. Tem bardziej można to powiedzieć o języku literackim i rozwiniętym dziejowo. Teraz zwracam się do historii. Oddzielnych wykładów historii polskiej w szkołach niema wcale, przechodzą ją tylko wspólnie z powszechną. To źle. Historia Polski bezstronna, prawdziwa, szczegółowa, jest najpewniejszą sojusznicą Rosji i może nam dać więcej korzyści, niż kilka fortec. Nie może bardziej pogodzić nowego pokolenia polaków z obecnym stanem rzeczy, przekonać ich o konieczności połączenia Rosji z Polską, jak gruntowne nauczanie historii polskiej. Inna rzecz — historia Polski skażona, nadużywana umyślnie do bezprawnych celów. O!... takie wykłady należy prześladować, jako oszustwo ze złą wiarą, jako obrazę nauki, jako świętokradztwo!»

Tyle Pogodin w 1839 r. Jest to przyczynkiem do zapatrywań Milutina i Uszynskiego, z którymi zapoznaliśmy czytelników w Nrze 17 «Kraju». Ten kierunek myśli wybitnych mężów ruskich nie jest bez głębszego znaczenia dla doby dzisiejszej.

REFORMA ZIEMSKA.

Ważną kwestję wprowadzenia reformy ziemskiej do 14 guberni Rosji europejskiej, które jeszcze ziemstw nie posiadają, jednocześnie omówiły dwa organy moskiewskie, a mianowicie: «Russkija Wiedomosti» (133) i «Moskowskija Wiedomosti» (133). Pierwsza z tych gazet zauważyła, że sprawa toczy się tylko w przedmiocie, czy w danej miejscowości specjalne warunki nie wymagają jakich ograniczeń specjalnych w zastosowaniu reformy, gdyż konieczność jej wprowadzenia do rzeczonych guberni została już uznana ostatecznie przez Radę państwa przy zatwierdzeniu preliminarzów budżetowych guberni nieziemskich na bieżące trzecie. «Russk. Wied.» podawszy więc w ogólnych zarysach uchwały konferencji, zwołanych celem orzeczenia, czy ziemstwa w danych miejscowościach mają być wprowadzone z jakimiś ograniczeniami, czy też bez żadnych zastrzeżeń, pisze:

«Materiał (tych uchwał), znany prasie, odznacza się taką urywkowością, tak jest niepełny i rozrzucony, że trudno z niego wyciągnąć określone pojęcie o szczegółach uchwał miejscowych. Tymczasem wiadomo, że niektóre konferencje uznały potrzebę poczynienia pewnych zmian w ustawie z roku 1892. Dyskusja w prasie wszystkich podobnego rodzaju wniosków mogłaby przynieść sprawie korzyść niewątpliwą. Dlatego

też teraz należałoby ogłosić rezolucje władz miejscowych i konferencji, przez nie zwołanych w kwestji wprowadzenia reformy ziemskiej do 14 nieziemskich guberni».

Na innem zupełnie stanowisku stoją «Mosk. Wied.», które nie tylko nie uznają tego, żeby konieczność reformy została już przez rząd w zasadzie uznana, ale stanowczo oświadczają się przeciwko wprowadzeniu instytucji ziemskich w guberniach zachodnich, występując z oświadczeniem, że reforma pociągnie za sobą zgubne dla państwa i ruskiej ludności miejscowej następstwa polityczne. Argumenty «Mosk. Wied.» nie mają w sobie nic nowego. P. Wołyniec, autor odnośnego artykułu, przytacza na poparcie swych dowodów fakty, nawet wprost mijające się z prawdą. Tak np. mówi, że na ostatnich wyborach do rady miejskiej w Kownie nie obrano ani jednego rosjanina (choć faktycznie obrano trzech) i opierając się na tej nieprawdziwej wiadomości, wyciąga zastraszające wnioski względem następstw reformy ziemskiej, której oczekiwane wprowadzenie do kraju zachodniego również uważa za skutek agitacji, czy intrygi polskiej. Ponieważ zaś generał Orzewski był przeciwny reformie, a przytem, zdaniem p. W., można było się spodziewać, że i inny generał-gubernator nie będzie jej stronnikiem, przeto prasa liberalna ruska, działająca w interesie polskiej «kliki», prowadzi agitację, aby generał-gubernatorstwo w Wilnie zostało zupełnie zniesione. Jako dowód również wskrzeszonej, zwłaszcza w ostatnich czasach, agitacji polskiej, p. W. podaje, że u bogatych panów w kraju zachodnim wszyscy urzędnicy na fabrykach są polakami, albo że ci bogaci panowie, jakby to się działo w epoce pańszczyzny, zajmują robotą ruskich włościan w dni prawosławnych uroczystości kościelnych i w galówki. Kiedy zaś zostanie wprowadzone ziemstwo, wówczas, według p. W., prawosławna ruska ludność południowo-zachodniego kraju ostatecznie obróci się w bydło samorządów polskich. Publicyści ruscy z obozu wrogo polakom, bardzo lubią imputować słownikowi polskiemu wyraz «bydło» w znaczeniu «lud wiejski», pomimo że lud ten nigdy, nawet w czasach najsilniejszego rozwoju pańszczyzny, nie mógł być w Polsce sprzedawany osobno bez ziemi, właśnie jak bydło. Publicyści owi mogliby wreszcie dowiedzieć się, że między znaczeniami polskiego wyrazu «bydło» niema ani jednego odcienia, któryby nie zawierał się w ruskim «skot, skotina». Podawszy powyżej wspomniane wiadomości i opatrzywszy je obszernymi komentarzami, p. Wołyniec pisze:

«Taką jest sytuacja w obu częściach kraju zachodniego, sytuacja — pod wpływem gadania o «pojednaniu» tak szybko się kom-

plikująca, że oczom wierzyć trudno. Język polski znowu brzmi wszędzie w kraju zachodnim, rosjanie mimowoli się zacieraają, przeciwko nim prowadzi się atak prawidłowy, panowie podnieśli wysoko głowy, rozmawiając tylko o Polsce. Słowem, sprawa powstańcza w oczach nabiera dawnych rozmiarów i dawnego charakteru i trudno przewidzieć, czem się to skończy, jeżeli sprawy w ten sam sposób pójdą dalej».

Jakkolwiek p. W. uznaje, że trudno być prorokiem, jednak nie waha się stawiać horoskopów bardzo ryzykownych.

O REZULTATACH SPISU LUDNOSCI.

Takim był tytuł odczytu, wygłoszonego w Towarzystwie geograficznym przez p. P. Siemionowa, który zaznaczył we wstępie, że spis należy uznać za dokonany pomyślnie. Jest to właściwie pierwszy spis ludności, dokonany wedle wymagań naukowych, gdyż poprzednie rewizje, z wyjątkiem rewizji z roku 1851, opracowanej przez akademika Keppena, były bardzo niedokładne. Referent zwrócił szczególną uwagę na wzrost ludności w rozmaitych miejscowościach. Okazuje się zatem, że chociaż ogół ludności, względnie do spisu z r. 1851, prawie się zdwoił, to jednak głównie kosztem kresów, bo wówczas kiedy w guberniach środkowych, jak tulska, riasańska, penzeńska, orłowska, lurska, woronezka i tambowska, ilość mieszkańców od r. 1851 zaledwie nieznacznie się zwiększyła, a od r. 1885 zupełnie prawie nie uległa zmianie, co autor przypisuje emigracji ludności na wschód i południe, to np. w gub. jekaterynosławskiej, chersońskiej, besarabskiej i taurydzkiej wzrost ludności stanowi 120—207 proc., w Syberji 130 proc., na Kaukazie 95 proc.

Znacznym jest również wzrost ludności w gub. poł.-zachodnich: w podolskiej o 82 proc., w wołyńskiej o 104 proc. i w kijowskiej o 118 proc. Z guberni litewskich i białoruskich najmniejsze zwiększenie ludności wykazuje kowieńska — 77 proc., największe mińska — 130 proc. W Królestwie polskim wzrost ludności stanowi 94 proc., wówczas kiedy w guberniach nadbałtyckich zaledwie 25—58 proc. Ponieważ jednak do wszystkich wyżej wymienionych prowincyj imigracja wcale nie miała miejsca, robi więc autor wniosek, że zwiększenie ludności spowodowane zostało przez przyrost naturalny, co się tłumaczy bardziej pomyślnymi warunkami, w jakich się znalazła ludność wiejska po usamowolnieniu włościan. Pewien wpływ, zresztą, musiało okazać także bardziej przychylne stanowisko, zajęte względem samego faktu spisu przez miejscową ludność żydowską.

«Detaliczne opracowanie rezultatów spisu — kończy p. Siemionow — da nam bezwątpienia dane ogromnej wagi. Określi ono ustosunkowanie ludności wedle wieku, wyjaśni stan oświaty, wykaże skład plemienny ludności, da po raz pierwszy faktyczne dane co do liczebnego składu stanów niewłościańskich; dane, dotyczące miejsca urodzenia, wykażą kierunek i siłę kolonizacji; wreszcie dane o rodzaju zajęcia dadzą bogaty materiał dla ekonomicznej statystyki państwa».

PRZEGLĄD PISM RUSKICH.

— Warszawski korespondent «Pietierburgskich Wiedomosti» (139), pan Nabliudatiel, zwraca uwagę na to, że obecnie społeczeństwo polskie nie prawie nie robi, aby pomódz rządowi w pracy nad oświatą ludu polskiego. Autor korespondencji pisze, że podczas gdy partja konserwatywna w tym kierunku powstrzymuje się od działalności, wówczas agitatorowie rozmaici rozrzucają wśród łaknącego oświaty ludu sprowadzane z zagranicy broszury szowinistyczne i socjalistyczne. Wobec tego p. N. wzywa inteligentnych polaków, aby ręką w rękę z rządem, bez żadnych ukrytych myśli, pracowali nad rozwojem szkolnictwa ludowego; nawołuje duchowieństwo, aby nie stroniło od szkółek wiejskich i rzuca myśl, aby utworzyć specjalny komitet; np. pod prezydencją kuratora okręgu naukowego, złożony z nauczycieli i osób prywatnych, a mający na celu rozpowszechnianie oświaty wśród ludu. P. Nabliudatiel, uznając, że ludowi polskiemu przyjemniej czytać w języku rodzinnym, aniżeli w ruskim, że książka polska jest dla niego zrozumialsza niż ruska, zaleca, ażeby mu dawać do rąk książki polskie odpowiednio dobrane. Zaznaczywszy, że w istniejących obecnie w Warszawie czytelnich ludowych Towarzystwa dobroczynności dobór dzieł widocznie nie zawsze jest szczęśliwy, gdyż ks. Radziwiłł niektóre książki polecił usunąć, pan Nabliudatiel pisze:

«Rozumni przedstawiciele społeczeństwa polskiego powinni pomódz rządowi w tej ważnej sprawie prawidłowego wychowywania masy ludowej i tem dowieść swego przywiązania i zaufania do niego. «Wiara bez uczynków jest martwa» i piękne frazesy o pogodzeniu się polaków z rosyjską ideą państwową dopiero wówczas zyskają znaczenie w oczach społeczeństwa ruskiego, gdy znajdują potwierdzenie w życiu. Pierwszą próbą pióra powinno być dążenie wejścia na lojalną drogę w sprawie oświecania ludu i wykluczenie z życia bardzo, niestety, rozpowszechnionego programu budzenia ludu do nowej walki o niepodległość. Żadne pogodzenie się nie jest możliwe, dopóki istnieją podobne programy, gdyż ich rezultatem będzie wieczny konflikt między rządem a inteligencją polską i — co za tem idzie — środki represyjne. Należy się spodziewać, że rozsądna część społeczeństwa polskiego energicznie uzbroi się przeciwko szkodliwemu dla polaków hasłu: «Przez lud oświecony — do niezależnej Polski», i zdoła przekonać szowinistów, że dążenia ich są bezowocne, że mogą wywołać zaburzenie, ale że zwycięstwo jest rzeczą niemożliwą. Nieraz w prasie polskiej spotykamy rozprawę o lojalność: «Jesteśmy lojalni, gdyż nie myślimy o powstaniu, żyjemy spokojnie, płacimy podatki regularnie. Cóż mamy robić więcej, aby przekonać rząd o swej lojalności?» Ale przecież lojalność taka jest bierna, opartą tylko na uczuciu obrony własnej. Rząd i społeczeństwo ruskie nie mogą się nią zadowolnić i oczekują aktywniejszych objawów tej lojalności. Dlaczego np. prasa polska nie występuje przeciwko młodzieży, która dąży do tego, aby wzbudzać wśród ludu pseudo-patriotyczne dążenia? Jeżeli dążenia te są niemożliwe do osiągnięcia, to

należy wystąpić przeciwko ich propagowaniu. Obszerne to pole, zadanie wysokie, działalność, obiecująca w przyszłości owoce obfite, ale wymagająca też odwagi cywilnej».

Tej ostatniej — powiemy od siebie — prasie naszej nie brak. Umie ona zaznaczyć otwarcie swe przekonania tam, gdzie widzi, że głos jej zda się na co. Ale jeżeli istnieje rzeczywiście propaganda, o której p. Nabliudatiel pisze, w takim razie walczyć z nią możnaby nie artykułami dziennikarskimi, które mogą tylko teoretycznie wyjaśnić jakąś kwestję, ale jedynie czynem, t. j. na drodze, którą i p. Nabliudatiel uważa za racjonalną i pożądaną: przez zakładanie największej ilości szkółek wiejskich, obsadzanie ich nauczycielami i nauczycielkami miejscowymi, znającymi lud i umiejacymi na niego wpływ wywrzeć, przez szersze uwzględnienie w praktyce szkolnej języka polskiego, przez otwieranie czytelni ludowych, zaopatrzonych w książki pożyteczne i zajmujące, przez urządzenie odczytów ludowych, jednym słowem, przez czyn, przez działalność wszechstronną, wobec której wszelkie agitacje tajemne musiałyby grunt stracić pod sobą.

— Pamięci zmarłego generał-gubernatora wileńskiego «Moskowskija Wiedomosti» poświęcają obszerny artykuł, w którym *charakteryzują działalność* jen. Orzewskiego w Królestwie polskim i w kraju północno-zachodnim. Zaznaczywszy, że zmarły odrazu w Królestwie, jako naczelnik okręgu żandarmskiego, zajął stanowisko określone, «Mosk. Wied.» piszą:

«Był też czas, zwłaszcza gdy rządził Albedyński, kiedy na Powiślu jedni ze czcig. (rosjanie i dobrze myślący polacy) a inni ze zgrzytem zębów (politykujący polacy i zagraniczna prasa polska) mówili, że całą sprawę ruską podtrzymuje *trio*: arcybiskup Leoncjusz, Orzewski i Apuchtin. Zwłaszcza oczywistą była dla wszystkich działalność i zasługi dwóch ostatnich».

Na dowód, jak prawidłowo toczyły się sprawy wychowania publicznego w kraju za czasów generał-gubernatora Kotzebue, «Moskowskija Wied.» przytaczają wydany do duchowieństwa katolickiego dokument z dnia 3 (15) sierpnia 1876 r., gdzie jest mowa o tem, jak księża starają się zyskać wpływ na szkoły ludowe, które, stosownie do ustaw obowiązujących, podlegają wyłącznie władzy świeckiej. Według tego dokumentu,

«jeden z księży, podczas nabożeństwa w kościele, pozwolił sobie z ambony potępić działalność i sposób wykładu nauczyciela w miejscowej szkole ludowej, oraz raźnił parafianom podać odpowiednią skargę».

Dokument zawierający w sobie ten szczegół, kończy się uwagą, że fakty podobnego rodzaju cierpiące być nie mogą. «Wilenski Wiestnik», powtórzywszy powyższe uwagi «Mosk. Wied.», przechodzi następnie do charakterystyki działalności jen. Orzewskiego w Wilnie:

«Odrazu po przybyciu na miejsce—pisze «Wilenski Wiestnik» Piotr Wasilewicz zajął prawidłowy historyczny punkt widzenia, że jest to kraj odwiecznie ruskim, choć jeszcze niezupełnie odpolszczony. Wszyscy jego mieszkańcy są rosjanami bez różnicy wyznania: są tu katolicy, protestanci, żydzi, ale wszyscy zarazem są rosjanami, wszyscy powinni dążyć do pomyślności naszej wspólnej ojczyzny. W tym względzie P. W. był stałym i konsekwentnym: kto nie jest za mną—ten przeciwko mnie».

Wprawdzie—mówi dalej «Wilenski Wiestnik»—zmarły generał-gubernator «bywał czasem surowy, ale energja i konsekwentność w polityce, zwłaszcza na kresach, stanowi główną treść rzeczy». Bardzo jest ważnem wzbudzenie przekonania, że wszelki zamach na interes państwowy «nie może pozostać bez kary, surowość więc w tym względzie nie tylko jest nie stronna, ale nawet pożądana». Dalej gazeta, uznawszy, że świadectwa na prawo kupowania majątków w kraju jen. Orzewski wydawał z nadzwyczajną ostrożnością, wskutek czego wywołał niejakię uskarżania się, mówi dalej, że pomagał on zawsze władzom naukowym do tego, aby wpajać w młodzież prawidłowe pojęcia historyczne o kraju, aby osłabiać niepożądane cechy życia miejscowego, stanowiące smutny rezultat przeszłej historii tego kraju.

«Zwłaszcza zaś—pisze gazeta—energicznie popierał władze okręgu, gdy dochodziły do niego wieści, że na niwie oświaty ludowej, w granicach generał-gubernatorstwa, zaczęły się ukazywać plewy, rozsiewane ręką wroga, która nieraz mąciła spokojny bieg życia szkolnego».

W końcu artykułu znajdujemy wiadomość o okropnych cierpieniach przedśmiertnych zmarłego generał-gubernatora.

— Prawie wszystkie pisma petersburskie z radością powitały pogłoskę, że *ustawa prasowa* ma uleść rewizji. «Siewiernyj Wiestnik» wystąpił z tego powodu z artykułem, w którym zaznacza najprzód, że zwołana przed 17 laty komisja specjalna prac swych nie ukończyła i wskutek tego, zamiast ustawy prasowej, wydano tylko czasowe przepisy. Pomimo to, prasa zdołała wyświetlić dużo kwestyj ważnych i osiągnęła to, że ukaz Najwyższy z dnia 12 stycznia r. 1895 mówi o niej, jako o instytucji, która oddała państwu wielkie usługi. Usługi te byłyby jeszcze większe, gdyby prasa nie ulegała wielu ograniczeniom krępującym, szczególnie na prowincji, gdzie pisma miejscowe zatrzymały się w swym rozwoju, co jest szczególnie niepożądanem ze względu na to, że prowincja wywalcza sobie coraz większą samodzielność. Obawy o nadużycie wolności ze strony prasy są płonne, bo od nadużyć broni kodeks karny, a w tak zawilum mechanizmie, jakim jest państwo, wszystkie koła powinny się obracać z jedną kową szybkością.

«Czas już—pisze «Siewiernyj Wiestnik»—postawić prasę pod osłoną silnych praw i nwołnić ją od działania «tymczasowych» środków. Mielmy nadzieję, że projektowana komisja do przejrzenia ustaw prasowych rozpocznie prace od znielenia «przepisów tymczasowych», że wysunie na pierwszy plan odpowiedzialność jurydyczną, i że zrówna pod względem praw prasę prowincjonalną z prasą stołeczną. Poddanie prasy wyłącznie pod działanie prawa i sądu nie byłoby chyba rzeczą tak trudną, albowiem wykroczenia prasowe podlegają u nas tak surowym karom, że interwencja administracyjna jest zgola zbędna. Dwie komisje, utworzone w latach 1865 i 1880, uznały już potrzebę przejrzenia ustawy prasowej, ale od tego czasu dużo wody upłynęło w Ne-wie».

W końcu dodaje «Siew. Wiestnik», że projektowany w Petersburgu zjazd literacki mógłby być w wysokim stopniu pomocnym przy rewizji ustaw prasowych, i że wogóle udział pisarzy i przedstawicieli prasy w komisji jest rzeczą konieczną.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Przekroczenia ustawy leśnej.** Ogłoszone zostały zmiany w ustawodawstwie o przekroczeniach ustawy leśnej. Nowe prawo zezwala obwinionemu zawiesić dochodzenie sprawy przez opłatę pieniężnego odszkodowania w tych wypadkach, kiedy za dokonane przekroczenie podlega tylko opłacie takiego odszkodowania. W lasach zaś rządowych Cesarstwa kary do rs. 5 mogą być wyznaczane bezpośrednio przez zarząd leśny i w razie ich opłacenia sprawa nie wchodzi na drogę sądową. Kara pieniężna, za zgodą obwinionego, może być zamieniona na odrodek.

× **Rozszerzenie kompetencji.** Między sprawami, które zamierzono pozostawić kompetencji ministrów i głównych naczelników oddzielnych części, znajduje się kwestja zezwoleń na zakładanie w guberniach Królestwa polskiego towarzystw rolniczych, wzajemnej asekuracji i pomocy wzajemnej, oraz innych stowarzyszeń dobroczynnych i społecznych — po porozumieniu się z generał-gubernatorem warszawskim.

× **Przepisy najmu robotników.** Ministerstwo spraw wewnętrznych—według informacji «Now. Wrem.»—ma przesłać wkrótce gubernatorom projekt opracowanych przez r. t. Zwiegincewa przepisów najmu robotników wiejskich. Projekt ten ma być rozpatrywany przez miejscowych przedstawicieli ziemstw, szlachty i instytucji administracyjnych. Uchwały konferencji będą przesyłane do oddziału ziemskiego ministerstwa w sierpniu r. b.

× **Ziemstwa.** Ministerstwo spraw wewnętrznych—według informacji «Now. Wr.»—już nakreśliło główne zarysy reformy ziemskiej w guberniach nadbałtyckich. Według przypuszczenia gazety, celem szczegółowego opracowania projektu, będzie w jesieni utworzona komisja specjalna. Zamierzona przez ministerstwo organizacja znacznie się różni od projektu z r. 1893.

× **Rewizja.** Wice-dyrektor departamentu gospodarczego w ministerstwie spraw wewnętrznych p. Szczegłowitow, w tych dniach—według doniesienia «Now.

Wr.»—wyjeżdża na rewizję akcyjnych instytucji ubezpieczeń w różnych guberniach.

× **Zwolnienie z pod cenzury.** Na mocy rozporządzenia z dnia 2 maja r. b., wydawczyni miesięcznika «Siewiernyj Wiestnik», panna Gurewicz, zyskała prawo wydawania tego pisma bez cenzury prewencyjnej.

× **Pomoc dla przesiedleńców.** Z Najwyższego rozkazu Najjaśniejszego Pana w kancelarii komitetu ministrów rozpoczęto zbieranie składek na fundusz, mający służyć na wsparcie dla kolonistów, udających się na Syberję.

× **Nowy naczelnik stadnin rządowych.** Dowódca pułku grenadierów konnych lejbgwardji, J. C. W. W. Ks. Dymitr Konstantynowicz, mianowany został zawiadującym naczelnie stadninami rządowymi, z pozostawieniem przy dowództwie wspomnianego pułku.

× **Zatwierdzenie tytułu.** Na prośbę Aleksandra Augusta Ilińskiego Najwyżej przyznano mu prawo do dziedzicznego tytułu hrabiowskiego.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W min. wojny. U w o l n i o n y: zostający w rezerwie piechoty, generał-major Krzywicki — od służby w stopniu generał-lejtnanta.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= W ubiegłym tygodniu bawili w Petersburgu radcowie Tow. kr. z. w sprawach tej instytucji pp.: Tad. Kowalski i Eust. Dobiecki.

= **Wykup tramwajów.** Pretensje miasta Petersburga na wykup tramwajów drugiego Towarzystwa, zatwierdzone przez sąd okręgowy, zostały w drugiej instancji odrzucone.

= **Telefon między Petersburgiem a Moskwą** ma być przeprowadzony tej jesieni.

WIEŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 27 maja.

(Deszcze. psujące wystawę i kiermasz. Korzyści wystawy. Wybory miejskie. Nieporządku tramwajowe. P. Narkiewicz-Jodko).

□ Dokuczliwe deszcze mocno się dały we znaki i kiermaszowi Świętojerskiemu i wystawie rolniczo-przemysłowej. Drewniane dachy na szopach kiermaszowych i wystawowych przepuszczały wodę strumieniami: lało się z góry i z boków, a woda wytryskiwała też i z pod podłogi. Plac Katedralny, najniższy punkt miasta, zamienił się w jezioro. Po całej serji ulew poprzednich, poniedziałkowa uwieńczyła wszystkie: spienione potoki obijały się o ściany domów, tocząc kamienie brukowe i zrywając mostki; setki suteran mieszkalnych i sklepów parterowych woda zalała, niszcząc ruchomości; bruki i chodniki na ulicach, skwerach i na górze Zamkowej popsuły tak, że ich naprawa będzie kosztowała znaczne sumy. Przy aptece Siekierzyńskiego na Zarzeczcu woda rozsarpała bruk, zniosła trotuar i zatopiła piwnicę apteczną, niszcząc za kilkanaście tysięcy medykamentów. Straż ogniowa całą noc pracowała w różnych punktach miasta, wypompowując wodę z zalanych lokalów. Gdyby się to zdarzyło w nocy, a nie z wieczora, poginęłoby dużo ludzi wśród snu, zaskoczonych powodzią. Trzeba na serjo pomyśleć o kanalizacji, lub

o odwróceniu spadku z górzystych przedmieść w stronę pól, bo teraz ulicami na Pohulance, Nowem-Mieście i Nowym-Swiecie spływa na dolne miasto woda, która się dawniej rozlewała po polach. Zdarza się nieraz np., że przy zupełnej pogodzie na Starem Mieście, raptem ulicę Niemiecką i Dominikańską zaczyna zatapiać woda, wskutek deszczu, spadłego gdzieś na Pohulance.

Mnogość opadów i wysoka temperatura od początku wiosny nadzwyczaj korzystnie oddziaływały na wzrost traw i jarzyn. W niektórych miejscach można już łąki kosić, ale ani deszcze, ani ciepło nie poprawiły żyta, które wyprzało w zimie. Okoliczność ta, w połączeniu z wydatkami, związanymi z wyścigami i wystawą roln.-przemysłową, dla wielu ziemian smutnie się zaznaczy w bilansie gospodarskim. Nasze wystawy napelnione egzotycznymi wierzchowcami, yorkshirami, holendrami, nie dającymi się łatwo aklimatyzować, z bogactwem przedewszystkiem właścicieli hotelów i sklepów wileńskich, przynosząc rolnictwu bardzo wątpliwe zyski. Jakie znaczenie dla tutejszych gospodarstw mogą mieć olbrzymie krowy, kupione za bajeczne pieniądze w Genewie, które w trzecim pokoleniu zwyrodniają na naszej glebie? Praktyczne znaczenie zawiera się chyba w inwentarzu roboczym włościańskim i rożniakach krajowego pochodzenia, jak również w drobnym przemyśle rolniczym, lecz okazy z tego działu jest bardzo mało.

Kampanja wyborcza do rady miejskiej skończona. Z liczby 670 właścicieli, mających cenzus wyborczy, zgłosiło się do urny zaledwo 200, a z tych 130 osób podało się na kandydatów. Liczby te wykazują dostatecznie obojętność ogółu dla sprawy publicznej: przyszli prawie wyłącznie ci tylko, którzy pragnęli się dostać do rady miejskiej, kto zaś nie miał tej ambicji, nie zatroszczył się o skład nowej rady. Cofnęło swoją kandydaturę 37 osób, z liczby zaś 99 pozostałych kandydatów wybrano 58 osób. Do kompletu 53 radnych administracja naznacza ze swego ramienia 5 starozakonnych, zatem z liczby wybranych chrześcijan 48 wejdzie do rady, 10 zostanie w rezerwie w charakterze kandydatów. Rosjan wybrano 13, z których 11 prawosławnych i 2 protestantów. O ile sądzić można z pobieżnej oceny nowoobраниch ławników i wypróbowanych kwalifikacji tych, którzy ponownie zostali obrani, spodziewać się należy harmonii i ładu w odnowionej radzie. Z powodu wszakże drobnego uchybienia formalnego przy rejestrowaniu kandydatów, możebną jest miltregą w zatwierdzeniu dokonanych wyborów. Wyszłoby to na szkodę interesom miejskim, których mnóstwo czeka na prędkie załatwienie.

Niejednokrotnie powtarzają się narzekania na tutejszy zarząd tramwajów, którego działalność podlegać powinna kontroli magistratu: konie są wychudzone i pokaleczone, kapoty furmanów obdarte, wagony brudne i bardzo często przepełnione pasażerami do niemożliwego stopnia. W tych dniach pasażerowi, czyniącemu uwagę, że przy natłoku nie należałoby puszcząć do wagonu nowych osób, konduktor odpowiedział grubiaństwem. Magistrat powinienby przypomnieć, że po nad przepisana noimę konduktor pasażerów przyjmować nie może

i w każdym razie grzecznie powinien odpowiadać publiczności.

Znany ze swych doświadczeń nad elektrycznością p. Narkiewicz-Jodko, przejeżdżając do majątku swego, położonego w mińskiej guberni, bawił w Wilnie przez parę dni. W domu państwa Dolińskich miał przed kilkunastu osobami odczyt o najnowszym swym wynalazku, to jest o fotografowaniu ukrytych w ciele ludzkim promieni światła. Podczas odczytu demonstrował dużo zdjętych przez siebie takim sposobem fotografii różnych członków ciała ludzkiego. Szereg reprodukcji p. Narkiewicza-Jodki podał «Kraj» w numerze 11 z r. z.

A. R. Z.

Kowno, w maju.

(Ze stosunków rolniczych, odłuzenie ziemi, leśnictwo. Towarzystwa pomocnicze. Wychodźstwo, przemysł, rzemiosło, kredyt, oszczędności, niedobory. Konsumcja napojów, bractwa trzeźwości).

□ Niedawno opuścił prasę drukarską urzędowy «Pamiętnik gub. kowieńskiej», wyróżniający się obfitością szczegółów, zwłaszcza z zakresu życia ekonomicznego. Korzystam z nagromadzonych tu materiałów, aby przedstawić stan guberni za rok 1895. Rok ten był niepomyślny: wszyscy bez wyjątku uskarżali się na ciężkie czasy, spowodowane ogólnym przesileniem rolniczym: zbiory były znacznie lichsze, aniżeli w roku poprzednim, to też odłuzenie ziemi wzrosło olbrzymio: w ciągu ostatnich siedmiu lat zastawiono 1,106 majątków, mających razem 160,839 dzies. obszaru, i zaciągnięto przeszło 8 milj. rubli pożyczki w bankach ziemskich: wileńskim i tuskim. W bankach tych w d. 1 stycznia 1890 roku było zastawionych 853 posiadłości (300 tysięcy dzies. z górą), obciążonych blisko 10 milj. rs. długu; w sześć lat potem, t. j. w d. 1 stycznia 1896 r., majątków zastawionych było już 1,950, obejmujących około 1/3 milj. dzies., obciążonych pożyczką 18 milj. rs., a zatem ilość ziemi zastawionej wzrosła prawie o 50 proc., a wysokość długów o 82 proc. Wynika z tego, że przeszło 1/3 część własności ziemskiej zastawiono już w bankach! Być może, że gdzieś indziej jest gorzej jeszcze, ale mała ztąd pociecha! Mówiąc o smutnym stanie rolnictwa, zaznaczyć należy, że i gospodarstwo leśne prowadzi się dotąd, z małymi wyjątkami, w sposób rabunkowy. Prawda, że w 1,235 lasach prywatnych, mających 460 tys. dziesięcin przestrzeni, urządzono prawidłowe gospodarstwo leśne, wedle wskazówek komitetu ochrony lasów, ale są to niemal wyłącznie lasy wielkich właścicieli ziemskich.

Pewną zapowiedź lepszej przyszłości stanowią instytucje, mające na celu niesienie pomocy rolnictwu: jako to: kowieńskie Tow. kupna i sprzedaży produktów wiejskich w Kiejdanach, szkoła mleczarska w Podgaju, retowskie Tow. hodowli koni żmudzkie i poniekąd kowieńskie Tow. ogrodnicze, ale działalność ich jest jeszcze bardzo słabą; np. Tow. ogrodnicze kowieńskie sprzedawało różnych towarów tylko za 46 tys. rs.

Przesilenie rolnicze ciężko odbiło się też na życiu klas pracujących: rzemieślnicy uskarżali się na brak zarobków, stopa zarobków na wsi spadła. Naturalnie wszystkie te przyczyny, razem wzięte, podsycały wzrost wychodźstwa ludowego. Robotnicy, którzy na pewien czas tylko opuszczali swe siedziby, kierowali

się niemal wyłącznie na wschód, gdyż jedynie garstka włościan nadgranicznych szuka zarobku w Prusach w czasie żniw i sprzętów; partje robotników z powiatu nowo-aleksandrowskiego udawały się nawet nad Don; widziano też taką partję na robotach ziemnych około Rybińska. Właściwi emigranci, porzucający kraj na zawsze, udawali się wyłącznie na zachód, przeważnie do Kanady i Caplandu; ilość wychodźców tej kategorii nie jest znana.

Jak warunki ekonomiczne były ciężkimi, świadczy wymownie mały obszar wykupionej ziemi ukazowej, oraz prywatnej. Tej ostatniej, na mocy 134 umów, włościanie nabyli około 4 tys. dzies., za które zapłacili 245 tys. rs., t. j. przeciętnie po 66 rs. za dzies., a nadto nabyli przy pomocy Banku włościańskiego 600 dzies. za 54 tys. rs., uzyskawszy 25 tys. rs. pożyczki. Wogóle, od chwili otwarcia czynności Banku włościańskiego do 1 stycznia 1896 r., na zasadzie 583 umów, włościanie zakupili przeszło 10 tys. dzies. ziemi, której wartość wynosi przeszło 600 tys. rs.

Przemysł miejscowy rozwinął się nieco: ilość zakładów przemysłowych wzrosła o 75, robotników—o 203 (tylko?), wytwórczość—prawie o 1 1/2 milj. rs., czyli o 22 proc. Posiadaliśmy przeszło 1,500 zakładów przemysłowych z pięciu tysiącami robotników, oraz z produkcją wartości około 8 milj. rs. Oczywiście większość olbrzymią stanowią zakłady rzemieślnicze, nie zaś przemysłowe w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Pierwszeństwo w przemyśle naszym trzymają: młynarstwo, wyroby metalowe, tudzież gorzelnictwo, z produkcją przeszło 5 milj. rubli. Zdaje się, że te tylko gałęzie mogą rościć pretensje do produkcji na wielką skalę; według obliczeń miejscowych, gwoździarnia braci Tilmansów pod Kownem należy podobno do największych w Europie. Piwowarstwo od lat kilku upada stopniowo, albowiem nie może wytrzymać współzawodnictwa z browarami ryżkimi; upadają też fabryki wyrobów tytoniowych, oraz niektóre rzemiosła, jak np. stolarstwo. Rzemieślników (mistrzów, czeladników i terminatorów) gubernia posiadała około 27 tys., z tej liczby połowę żydów. Przemysł włościański jest ściśle zastosowany do potrzeb domowych; dawne wyroby tkackie idą w zapomnienie i tracą na wartości. Przy sposobności nadmieniam słów parę o przemyśle i handlu chrześcijańskim. Przemysł większy, oraz gorzelnictwo, prawie wyłącznie znajduje się w rękach nieżydowskich, lubo niekoniecznie swojskich, zresztą mamy swoich przemysłowców, czyli ściślej gorzelników, którzy protegują Niemców. Zakłady rzemieślnicze w połowie należą do żydów. Kupców w miastach było 657, z których 599 żydów (90,3 proc.), a mianowicie 232 pierwszej gildji (wszyscy żydzi) i 2,406 — drugiej (w tej liczbie 71 chrześcijan).

W ścisłym związku z handlem stoi kredyt pieniężny. Otóż w r. 1895 następujące instytucje kredytowe operowały w guberni: oddział banku państwa w Kownie, trzy towarzystwa wzajemnego kredytu w Kownie, Szawlach i Poniewieżu, oddział orłowskiego banku handlowego w Kownie, oddziały wileńsk. banku handl. w Kownie, Wilkomierzu i Kiejdanach, 6 kantorów bankierskich, oraz 34 towarz. wkładowo-zaliczkowe; nadto przy insty-

tujejach rządowych istniało 6 kas pożyczkowych, wyłącznie dla urzędników, tudzież żydowskie tow. dobroczynne «Podpora upadających», które rozdaje pożyczki ulgowe. Stan towarzystw wzajemnego kredytu był względnie pomyślny: obrót ich wynosił przeszło 18 milj. rubli. Towarzystwa wkładowo-zaliczkowe rozwijają się także dość zadawalniająco: największem powodzeniem cieszą się towarzystwa: żydykowskie (pow. rosieński), żejmelskie (pow. poniewiezki) i t. d., a tylko dwa tow. poniosły straty, mianowicie: konstantynowskie (wskutek przegranego procesu, wywołanego malwersacją Pużyny), oraz opowskie, które się likwiduje. Najwięcej zysków dały tow. żydykowskie i żejmelskie, bo przeszło po 13 tys. rs., najmniej—rosieńskie. Stanowiska prezesów zajmowało 18 miejscowych właścicieli ziemskich, jeden proboszcz, jeden mieszczanin, 6 włościan, 3 kolonistów ruskich i 2 właścicieli ziemskich rosjan. Działalność towarzystw wkładowo-zaliczkowych wśród włościan zwięża się coraz bardziej, głównie z powodu niewykonywania egzekucji wyroków sądowych; w razie niewypłacalności dłużnika, Towarzystwo wszczyna proces, wygrywa go, zyskuje nakaz egzekucyjny... i na tem zwykle kończy się cała sprawa, bo wykonanie wyroku sądowego zależnem jest niemal od woli wójta (starszyny), który nie pozwala zająć komornikowi części mienia dłużnika, tłumacząc, iż jest ono niezbędnem do prowadzenia gospodarstwa. To postępowanie opiera się na wyroku Senatu, podobno dowolnie tłumaczonym przez władze gminne. «Pamiętnik gub. kowieńskiej» za rok 1896 mówi z tego powodu, że przedstawiciele władzy szeroko korzystają z prawa «retro», gdy, na mocy nakazu egzekucyjnego, komornik chce zająć mienie włościańskie. Dzięki tej okoliczności, towarzystwa wydają pożyczki włościanom dopiero po przedstawieniu zaświadczenia urzędu gminnego, że zarówno pożyczający, jak i jego poręczyciele, posiadają mienie, które może być zajęte i zlicytowane. Zbyt szerokie stosowanie wyroku senackiego uniemożliwiło prawie włościanom korzystanie z kredytu rzeczowego, z czego ciągną zyski lichwiarze wiejscy, prosperujący pomimo zakazów prawnych.

Mówiąc o kredycie, nie od rzeczy będzie dotknąć rozwoju kas oszczędności. W końcu r. 1894 z kas państwowych tego rodzaju wydano przeszło 10 tys. książeczek na sumę 2 milj. rs. z górą; w rok potem liczba książeczek wzrosła o 2 tys., a depozyty o 300 tys. rs.; w ciągu ostatnich 3 lat oszczędności wzrosły przeszło o milion rs., czyli o 92 proc. Do tej sumy nie są zaliczone oszczędności, ulokowane w kasach bankowych, towarzystwach wzajemnego kredytu, oraz wkładowo-zaliczkowych; osoby kompetentne twierdzą, iż ostatnie te instytucje mają przeszło parę milionów depozytów, przeważnie drobnych.

Niedobory podatkowe na ogół wzrosły, chociaż nieznacznie. Ciekawą jest historia niedoboru z kar za uchylanie się żydów od służby wojskowej; ta ostatnia kategoria stanowi 98 proc. całego niedoboru. Z ogólnej sumy 3,050 tys. rubli niedoborów, kary, niewyegzekwowane od żydów, wynoszą prawie 3 milj. rubli. Jest to niezły dowód bezwocności praw wyjątkowych.

Konsumpcja trunków gorących wzrosła, ale bardzo nieznacznie; ilość szynków podniosła się do 5,135 (o 155). W dziewiętnastu gorzelniach wypalono 12 milj. stopni spirytusu bezwodnego; podzieliwszy ilość zużytego spirytusu przez liczbę mężczyzn, otrzymamy na osobę 25,8° spirytusu, czyli około 0,65 wiadra zwykłej 40° wódki, ale ta ilość niczego nie dowodzi, bo gorzelnictwo potajemne jest bardzo rozpowszechnione. Tak zwanych «browarków» pełno, trafiają się nawet przenośne aparaty gorzelnicze, a specjaliści, posługujący się niemi, przenoszą się z jednej wsi do drugiej. Pijaństwo się szerzy z wielu przyczyn. W jednym z pism ruskich ks. Tumas, proboszcz reformowany w Kielmach, poruszył kwestję zakładania parafjalnych towarzystw wstrzemięźliwości, które niegdyś, pod kierunkiem duchowieństwa, cieszyły się uznaniem ludu i miały wielkie powodzenie, bowiem w roku 1862 liczyły tylko w 3 powiatach żmudzkie przeszło sto tysięcy członków. Niewątpliwie przydałyby się one bardzo i dzisiaj i oddziaływałyby dodatnio, ale, jak się zdaje, na renowację tego rodzaju bractw rachować obecnie niepodobna.

W.

Z Podola, w maju.

(Sprzedaż majątków. Nowy zwrot w gospodarstwie leśnem).

□ Ciężki stan rolnictwa charakteryzuje najjaskrawiej wielka ilość właścicieli majątków zachwianych, nad przepaścią stojących, lub takich, którzy skończyli na bankructwie i licytacji całego mienia. W r. z. następujące majątki zostały sprzedane z licytacji, przyczem częstokroć wierzyciele zmuszeni byli poprzestawać na kilku kopiejkach za rubla... W pow. taraszańskim sprzedano majątek Pohreby i Borkowce, przeszło 1,500 dzies. ziemi, ładne lasy, młyn przynoszący do 8 tys. rubli rocznego dochodu; w pow. jampolskim—wieś Łopatynce i wieś Widły Tomaszpolskie, około 1,000 dzies., przeszliczne budynki, dwa młyny walcowe; w pow. bałckim—wieś Kruteńkie, przeszło 1,400 dzies. świetnie zagospodarowanych, gorzelnia w ruchu; w pow. winnickim—wieś Mała Zwierzynkę, przeszło 700 dzies., wieś Przyborówka 650 dzies. doskonałej ziemi, młyn intratny i budynki ładne, wieś Poczapinice, 1,400 dz., wiekowe lasy, wartujące pół miliona rs., wieś Majdon Sachriański sprzedano z wolnej ręki po 102 rs. za dziesięcinę; w pow. latyczowskim—wieś Pilawę o dobrej glebie i takichże budynkach; w pow. bractawskim—wieś Marjanówkę, około 400 dzies. bardzo dobrej ziemi, część wsi Bortniki, wieś Buszynkę, około 500 dz. z wolnej ręki po 130 rs. za dziesięcinę; w pow. kamienieckim—wieś Holeniszców, przeszło 1,000 dzies., wspaniałe budynki, gorzelnia. Oto posępna litanja zburzonych gniazd i zniweczonych fortun... A ileż ich na Wołyniu i na Ukrainie?

Wielce pocieszającym i donośnym jest zwrot, objawiający się ostatnimi czasy, w sprawie eksploatacji lasów prywatnych. Jeszcze niedawno, mniej więcej przed dziesięcioma laty, kwitło gospodarstwo rabunkowe, większość właścicieli sprzedawało ogromne leśne przestrzenie (przeważnie na Wołyniu) na wyrąb 12—24-letni, za cenę hurtową niesłychanie niską. Przy transakcjach tego rodzaju wszystkie usiłowania skierowywano li tyl-

ko do tego, żeby wziąć umówione pieniądze za las z góry, nie troszcząc się o resztę, i w taki sposób sprzedano żydom spekulantom bajeczne przestrzenie lasów w gub. wołyńskiej i w północnej części podolskiej i kijowskiej gub. W ciągu dwóch ostatnich dziesięcioleci cena lasów podniosła się ogromnie, to też transakcje leśne, zawarte poprzednio, stały się źródłem milionowych fortun żydowskich, właściciele zaś nie zyskali nic. Lasy niedawno jeszcze kupione za bezcen prawie, dziś przynoszą krociowe dochody. Niektórzy obywatele, widząc całą niedorzeczność tych sprzedaży, próbowali coinać się i przedsięwzięli starania u unięważnienie kontraktów. Wywiązało się dużo rozgłosnych procesów, które jednak pokończyły się dla obywateli bardzo niefortunnie.

Dziś za to czasy zupełnie się zmieniły. W części nowe ochronne prawa leśne, niedopuszczające wieloletnich trzebieży, w części zaś racjonalniejszy kierunek gospodarki leśnej, wpłyną na uporządkowanie eksploatacji lasów. Urządzono w wielu majątkach prawidłowe sekcje, sprzedawane wedle cen z roku na rok wzrastających. Sekcje tego rodzaju, prawidłowo i detalicznie oszacowane przez specjalistów-taksatorów, dały możność właścicielom sprzedawania nie na chybił-trafił, jak przedtem, lecz wedle ścisłego określenia ilości i jakości drzewa. Niektórzy energiczniejsi właściciele sprzedają lasy już nie na sekcje, lecz detalicznie na stosy i osobne sztuki, ciągnąc z takiej sprzedaży znaczne zyski, jakich nigdy przy hurtownej sprzedaży osiągnąćby nie mogli. Nakoniec niektórzy postawili w lasach swoich parowe tartaki i sprzedają tylko materiał obrobiony. Wogóle w tej sferze gospodarstwa dostrzegać się daje ruch ożywiony i wielce pożyteczny.

A. G.

± Z Charkowa piszą do nas: Istniejące od roku charkowskie towarzystwo wysielców konnych, zakończyło swój sezon wiosenny. Ogółem mieliśmy 9 dni wyścigów, a po nich wystawę koni. Jak na teraz, wszystko to ma charakter prowincjonalny, gdyż o nagrody ubiegali się przeważnie konie stadnin południowych. Zresztą stajnie pp. Iljenko, Piatonowa i Piechowskiego są znane szerszym kołom sportsmenów rosyjskich, a p. Lisaniewicz jest właścicielem koni nabytych w Królestwie, ze stadnin ks. Druckich-Lubeckich i p. Grabowskiego.—Pod tytułem «Honorowy złodziej», w charkowskiej gazecie «Jużnyj Kraj» zamieszczoną została notatka następująca: Przed dwoma laty pewnemu urzędnikowi, panu L., skradziono futro i, jak nieraz się zdarza, sprawcy nie wykryto, sprawa więc poszła w zapomnienie. Niedawno jednak poszkodowany otrzymał z poczty spory pakiet, w którym prócz listu, znajdowała się książeczka kasy oszczędności i kwit lombardowy. Książeczka zapisana na imię L., świadczyła o depozytach złożonych w różnym czasie na ogólną sumę 40 rs., kwit zaś opiewał, że za taką sumę przed dwoma laty zostało zastawione futro. Jak się okazało z listu, było to futro pana L. Nieznany autor mieni się inteligentnym człowiekiem i wyznaje, że przed dwoma laty, przymuszony głodem, dokonał kradzieży. Osiągnięte ztąd środki posłużyły mu do odzyskania zajęcia i poprawienia losu. Skoro zaś tylko doszedł do lepszego bytu, uważał za święty obowiązek spłacić «dług sumienia». Nie łatwo mu to przyszło, gdyż mógł składać tylko bardzo nieznaczne kwoty, najczęściej nie większe od 25 kop. Fakt to w każdym razie niezwykły. K. A. B.

† Kraj nadbałtycki. Gazeta «Russkij Wiestnik» donosi o tem, że przygotowawcza konferencja szlachty w Mitawie oświadczyła się za wprowadzeniem do kraju nadbałtyckiego instytucji ziemskich. W tem też prawdopodobnie duchu oświadczył się i landtag kurlandzki. Rada miejska (*duma*) w Rydze na wniosek gubernatora postanowiła zbudować drugi teatr miejski na 750 miejsc; w teatrze tym przez pięć miesięcy będą dawane ruskie przedstawienia dramatyczne.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 6 czerwca.

(Popisy i wizyty). Szkoły zawodowe i handlowe. Przeczorność. Fundusz imienia Mickiewicza dla piszących. Straż ogniowa. Nie będzie corsa).

† Rozpoczęła się pora wszelkiego rodzaju popisów i tak zwanych «wizyt». Te ostatnie składamy przeróżnym prywatnym zakładom wychowawczym z ochronami na czele. Ochrony są ważnym posterunkiem pedagogicznym, szkoda też, że nie «wizytujemy» ich częściej i w formie mniej ceremonjalnej. Czyni to wprowadzie pewna ilość opiekunów i opiekunek, zamala jest ona wszakże, aby wpoić w umysły dziatwy przekonanie, że pomiędzy jej światem, a światem «panów» i «pań», nie leży przepaść nieprzebyta...

Ci, co składali wczoraj kontrolującą «wizytę» prywatnej szkole zawodowej p. Swiecimskiego, wynieśli ztamtąd wrażenie dla koły pochlebne. Dla wizytujących przygotowano małą wystawkę robót uczniowskich z oddziału budowlanego i mechanicznego. Świadczyły one, że szkoła przygotowuje zdolnych w obu tych kierunkach pracowników.

Szkoły zawodowe pozyskają wkrótce liczniejszy zastęp uczniów, dzięki postanowieniu, ograniczającemu liczbę niższych szkół handlowych. Władza szkolna, uznawszy obecną cyfrę tych ostatnich za wystarczającą, nowych pozwoleń na otwarcie nie udziela. Zapobiegnie to w wychowaniu młodzieży jednostronności, w którą u nas bardzo łatwo się wpada. Gdy rzuci ktoś hasło: «lekarze robią majątki!» wszyscy rzucamy się do medycyny; gdy napisano: «handel najprędzej wzbogaca» — co miesiąc czytaliśmy o otwarciu nowej szkoły handlowej. Tymczasem, kto u nas w walce o byt pragnie uniknąć ciżby, powinien brać się do rzemiosł, mechaniki, techniki i t. p.

Do wielu rzeczy użytecznych, a nawet zbawiennych uczuwamy nieczem niewytłómaczoną idiosynkrazję. Między innymi na przykład, nie może u nas rozwinąć się należycie idea ubezpieczeń życiowych. Towarzystwo «Przechorność», działające na zasadach niemal filantropijnych, wykazało w ostatniem sprawozdaniu obroty mniej niż średnie. Nie lubimy myśleć o jutrze, pocieszając się przysłowiem zdaniem: «jakoś to będzie»...

Przeciw tej rutynie i tej lekkomyślności walczą zarządy niektórych instytucji, ubezpieczające zbiorowo swych pracowników i płacące składki z ich gaży. Postąpił tak świeżo zarząd kolei wilanowskiej. Wszyscy pracujący tam zostali ubezpieczeni w «Przechorności» od wypadków i dłuższej choroby. Od iluż niepokojów, rujnujących zdrowie i szkodzących pracy, uwalnia takie zabezpieczenie!

A tu znów, z uporem... pozytywki muszą powtórzyć swą wieczną skargę na niedolę braci pisarskiej, wiodącej wciąż jeszcze życie bez jutra. Jakaś dobra i rozumna korespondentka «Tygodnika Ilustrowanego» nadesłała temu pismu projekt utworzenia funduszu imienia Mickiewicza na stałe wsparcia dla literatów i dziennikarzy, dotkniętych chorobą, katastrofą losową, lub też wysłużonych a zasłużonych. Odpowiedziano jej, że dopóki sprawa pomnika nie będzie załatwiona, na co innego energii i zapалу zużywać nie można. Bardzo słusznie; skoro już jednak z pomnikiem, to jest ze stroną jego finansową, zrobi się koniec, należy projektem owej dobrej pani zająć się z energją i z zapalem. Idzie tu nie tylko o piszących, ale i o piśmiennictwo. Niepewny los, nadzwyczajna zależność od wydawców, ciągły niepokój o przyszłość rodziny muszą z konieczności odbijać się niekorzystnie na produkcji tych «dojutraków». A nie zapominajmy, że pokarmem przez nich przygotowywanym żywi się społeczeństwo...

Życie tak jest osobliwie urzadzone, że prawie zawsze czyjeś nieszczęście wychodzi innym na pożytek. Na ostatniej na przykład katastrofie paryskiej, której ofiarą padł Bazar dobroczynny, skorzysta Warszawa. Przerazeni okropnymi skutkami tamtejszego pożaru, zaczęliśmy badać: azali u nas zabezpieczenie od ognia jest dostateczne? Odpowiedź wypadła przecząco, wskutek czego zaprojektowano dużo zmian i ulepszeń. Częściowej reformie uległ m. i. warszawska straż ogniowa, która, choć słynie z odwagi, poświęcenia i zręczności, doskonałą nie jest. Podobno czatownie na wieżach mają być zniesione, jako rzecz nieodpowiadająca potrzebom. Zastąpi je udoskonalona sygnalizacja elektryczna.

«Świat bawiący się» — w rozpacz. Nie będzie w tym roku corsa kwiatowego. W przekładzie na język zwykłych śmiertelników, znaczy to: nie będzie bezcelowego marnotrawstwa kilkudziesięciu tysięcy rubli, oraz — po thackerayowsku wyrażając się — publicznej targowicy próżności. Są tacy, co nad tem płaczą...

W. G.

Warszawa, 6 czerwca.

(Jubileusze. Nowości teatralne i literackie).

+ Ogół nasz odznacza się słabą pamięcią. Stara się ją wzmacniać prasa — nie zawsze jednak czyni to w sposób właściwy. W tych dniach przypadała 25-ta rocznica śmierci Moniuszki, którą uczczono nabożeństwem w kościele św. Krzyża. Na to nabożeństwo, które powinno było nosić znamię uroczystości publicznej, nie pośpieszyła wcale publiczność. Co gorsza, nie pośpieszyli nawet artyści. Prócz rodziny i małego kółka najbliższych, znalazła się w kościele jedna tylko «Lutnia». Dopiero *post factum* rozległ się chór dziennikarski, bardzo głośny i bardzo piękny, który jednocześnie: sławił wielkiego nieboszczyka i wymawiał jego ziomkom obojętność. Czemuż ten chór nie zabrzmiał wcześniej, przed rocznicą, i nie przypominał ogółowi uroczystej daty?

Wszystkie dziennikarskie wspomnienia, poświęcone genialnemu twórcy «Halki», zgadzają się co do jednego: że Moniuszko umarł przed czasem i że warunki życia zabiły w nim najpierw ducha twór-

czego, a potem organizm fizyczny, obdarzony od przyrody zasobami długiego życia. Wielki artysta był takim samym «Prometeuszem w okowach», jak jego przyjaciel Syrokomla, i jak tylu, tylu innych. Grunt nasz społeczny i narodowy posiada dotąd jeszcze mało pierwiastków, niezbędnych do prawidłowego rozwoju tej osobliwej roślinie, która nazywa się sztuką. Chopin i liczny zastęp podobnych jemu, pierwiastków tych szukać musieli i szukać muszą w gruncie obcym. Ze sztuką jest u nas jak z winogradem: wyrasta on i nawet owoc wydaje, ale owoc ten, dla braku słońca, prawie nigdy do zupełnej dojrzałości nie dochodzi.

Zajęcie się jubileuszem Mickiewicza wzrasta z dniem każdym. Jako najwłaściwsze miejsce na pomnik, wskazany jest jednomyślnie wirydarz na Krakowskim Przedmieściu. Ogół oswaja się też powoli z myślą, że w dacie samego jubileuszu monument, wymagający długiej pracy artystycznej i technicznej, może nie być gotowym i że poczekać nań trochę wypadnie. Jednocześnie przygotowane są inne formy publicznego hołdu. «Kurjer Warszawski» ogłosił konkurs na popularny życiorys wieszczą (dwa, do dwóch i pół arkuszy druku formatu szesnastki) z nagrodą rs. 400.

Nazwanie jednej z nowych ulic «Mickiewiczowską» jest już w zasadzie postanowione. Prócz ulicy, ma też być ochrzczony nazwiskiem wieszczą — jeden z kwiatów. Towarzystwo ogrodnicze wezwało właśnie naszych ogrodników-specjalistów i ogrodników-amatorów do wyhodowania jakiej pięknej odmiany kwiatu, któryby nazywał się kwiatem Mickiewicza.

Pustki, stale panujące na wystawie Towarzystwa zachęty, zwykle tak licznie odwiedzanej, zmusiły nareszcie zarząd Towarzystwa do — energii. Instytucja posiada wprawdzie ofiarowaną sobie posesję, dar ten jednak podobny jest do przysłowiowego słońca, które ma dopiero wejść, zanim zaś wejdzie, rosa może wygryźć oczy... Zbudzona energia natchnęła Towarzystwo dobrą myślą wzniesienia gmachu prowizorycznego, w rodzaju poprzedniej jego siedziby. Gmach ten kosztować będzie około 15 tys. rs., opłaci się zaś samem komornem. Projekt jest dobry a i prosty, jak jajko Kolumba, dziwić się też trzeba, że tak długo nad zniesieniem tego jajka rozmyślano.

Teatr Mały przyozdobił repertuar swój nowością, sprowadzoną aż z Ameryki. Towar jednak kosztu transportu opłaci. Tym zaoceanowym produktem jest «operetka-burleska» p. t. «Czarodziej z nad Nilu». Twórca jej, Wiktor Herbert, nie trzyma się w muzyce ściśle zasady «Ameryka dla Ameryki», dopełnia ją bowiem dodatkiem «Europa także dla Ameryki». Znaczy to, że w operetce swej skorzystał na szeroką skalę z «doświadczenia» swych europejskich kolegów i poprzedników: Offenbacha, Soupe'go, Straussa i t. d. Cokolwiek bądź, robótka jego «robi kasę» — do czego przyczynia się w stopniu niemałym wspaniała wystawa sztuki. Palmy, piramidy, sfinksy, Nil, świątynie, cały, słowem, dekoracyjny bigos staro-egipski (w którym nie brakuje wszakże — fortepianu i fortepianisty) ściągają tłumy do teatrzyku na Królewską.

Jednak w tym roku teatr Mały dzielić się musi tłumami z trójką swych,

mniejszych jeszcze, ogródkowych kole-
gów, którzy również zajmujące wysta-
wiają nowości. Jak dotąd, towarzystwo
poznawskie, goszczące w «Odeonie», ce-
luje i dobozem sztuk i grą artystów.

Wojciech Gerson wydał bardzo miłą
i cenna, jako przyczynek do historii sztuki,
«Jednodniówkę», poświęconą «pamięci
profesorów i kolegów b. szkoły sztuk
pięknych z wydziału malarstwa i rzeźby
z roku 1847». Książeczka ta, ozdobiona
portretami, upamiętnia 50-letni jubileusz
artystyczny samego autora i ośmiu żyją-
cych jego kolegów. Prócz wielu zajmu-
jących wiadomości, do dziejów malar-
stwa naszego przydatnych, zaleca «Jed-
nodniówkę» nastrój miły, serdeczny—je-
dyny, jaki w podobnych wspomnieniach
panować powinien.

Ukazała się też nowa, aktualna praca
J. Ochobowicza. Tym razem doktor filo-
zofii i kandydat nauk przyrodniczych
wystąpił z rozprawą o... wyścigach.
Rzecz ta nosi tytuł: «Fizjologia wyści-
gów w ich stosunku do krajowej hodowli
koni (Projekt reformy)». Z wielu wzglę-
dów ekonomicznych i etycznych pragnąc
należy, aby projekt ten mógł wejść ry-
chło w wykonanie.

X. Y.

+ **Sergjusz Muchanow.** W przeszłym
N-rze «Kraju» podaliśmy krótką wzmiankę
o zmarłym d. 29 maja ś. p. Sergjuszu Mu-
chanowie, b. prezesie teatrów rządowych
w Warszawie. Obecnie podajemy ze «Sło-
wa» wyjątek, obszerniejszego wspomnienia
o zmarłym, napisanego przez p. J. Keni-
ga. Wspomniawszy, że na pogrzeb zebrała
się znaczna gromadka osób różnego stanu,
zawodu i może przekonań, p. Kenig w na-
stępujący sposób charakteryzuje zmarłego:
«Był on, jak być powinien, gorącym patrio-
tą rosyjskim, ale był zarazem człowiekiem
rozumnym, prawego i chrześcijańskiego ser-
ca. Dlatego poznawszy nas, żywszy się
z nami, stał się nam jako brat i umiłował
nas, nie ze swego ojczystego przywiązania
nie tracąc, może nawet je tem chrześcijań-
stwem wzmacniając. Dlatego tak go zegna-
liśmy onegdaj i zaczęliśmy pamięć jego. Dlate-
go niejeden z nas, nawet siwizną mocno
opruszony, zmówiwszy «Wieczny odpoczy-
nek» i starym naszym zwyczajem rzuciwszy
garść ziemi na niepokrytą jeszcze trumnę,
miał łzę w oczach, jakby żegnał kogo ze
swoich bliskich i to ukochanych».

Autor wspomnienia przypomina, że kiedy
chowano przed 22 laty małżonkę zmarłego,
panią z hr. Nesselrode Muchanowową, wów-
czas, mimo bardzo wczesnej godziny, zebra-
ło się kilka tysięcy ludzi, którzy jej trum-
nę na własnych barkach zanieśli na cmen-
tarz powązkowski, oddając jej tem hołd, ja-
ko «świętej panie», gdyż tak ją nazywali
wspierani przez nią biedacy. W dalszym cią-
gu p. Kenig pisze: «Ś. p. Sergjusz był, we-
dług mnie, *Un Gentilhomme parfait*, w naj-
szerszym i najszlachetniejszym znaczeniu te-
go wyrazu. *Gentilhomme* dosłownie znaczy
szlachcic, ale ten nasz tytuł, dziś trochę
sponiewierany, nie odpowiada francuzkiemu,
oznaczającemu pewną doskonałość, czy pe-
wien ideał społeczny, który przedewszyst-
kiem o honor dba, a honorów nie cení; któ-
ry, chociażby nie miał nadziei, nie zna jed-
nak obawy; który, gdy o służbę publiczną
chodzi, trzyma się zasady: «Albo dobrze,
albo nie».—który zwłaszcza obiera sobie za
godło tę dumną, ale złą dewizę: «Po-
stuszy, komu winienem, służę temu, kto mi
się podoba, należę do tego, kto mnie jest god-
nym»... «Ileż to rozmów ze ś. p. Sergjuszem
można było pod te starorycerskie godła pod-
ciągnąć, ile nawet czynów zaznaczyć temi
lub innemi podobnemi przykazaniami, spo-
tykaniami w starych herbarzach na jednej
karcie, a tak dziś trudnem do odszukania
w życiu».

«Jeżeli jednak przemawiał i postępował
w tym duchu, nie myślał wcale o jakimś
rycerskim katechizmie, nawet wówczas, gdy
honory zęgał, bo *honor* tak kazał. Nie
wiedział może nawet, że Bourdaloue, jeżeli
się nie myli, powiedział: «Honor (dobrze
pojmowany), to także łaska Boża i może
bywać cnotą». Ś. p. Sergjusz tak mówił,
tak postępował, bo inaczej nie mógł, bo to
leżało w nim, było jego naturą, niby nałó-
giem, niby instynktem. Pedantem zaś nie
był i w rozumowaniu nad temi oderwanymi
prawdami zapuszczać się nie lubił. Do-
skonale, w swej prostocie, formy towarzy-
skie chroniły go też od wszelkiej szorstko-
ści, może nawet od pobłażliwości towarzy-
skiej skłaniały.

«Gdybym kiedykolwiek pisał historję na-
szego teatru, na rozdziale, traktującym dwu-
nastoletni zarząd naszej sceny przez Mucha-
nowa, położyłbym nadpis: «Albo dobrze, albo
nie». Czem chciał scenę zrobić i jak ją pod-
nieść, co dla niej zrobił—nie tu miejsce do
opowiadania. W jakim duchu jednak chciał
ją prowadzić, wskaże jego własny doku-
ment, mówka toastowa, którą witał Jana
Fredrę (syna) na wyprawionym mu przez
artystów w salach reductowych bankiecie,
którego główne kosza sam prezes, ale ze
swojej własnej, nie z teatralnej kasy po-
niósł. «Panie hrabio! Po długich i zawiesz-
onych oczekiwaniach, nareszcie mamy szczę-
ście widzieć pana pomiędzy nami. Serdeczna
gościnność, jaką pragniemy cię otoczyć, nie
dorówna wysokości szacunku naszego dla
pańskiego talentu i noszonego przez ciebie
imienia. To imię jest chwałą polskiej sce-
ny, ukształciło dwa pokolenia artystów;
dwa pokolenia publiczności zawdzięcza dzie-
łom jego chwile najczystszych i najwzno-
ślejszych pociech. Pozwól pan, żebym do toa-
stu za twoje zdrowie dołączył prośbę, któ-
ra nam leży na sercu. Zanieś twojemu ojcu
naszą głęboką cześć; opowiedz nasze usilo-
wania, aby godnie przedstawiać jego dzieła
i powiedz, w moim imieniu, jak to zadanie
jest ułatwionem przy takich tłumaczach
jego myśli, jakich tutaj widziałeś i umiałeś
ocenić. Wnieśmy wysoko kielichy za zdro-
wie hrabiego Fredry». Na tem kończy Ke-
nig swój szkic osobistych wspomnień o czło-
wieku, którego pamięć długo pozostanie szan-
owaną pomiędzy ludźmi, którzy mogli go
poznać i zrozumieć potrafili.

«Ta mówka toastowa—powiada—to, jak u
nas, dostateczny dowód, jak bardzo ś. p. Ser-
gusz, gdy chodziło o sprawę publiczną, cho-
by tak drobną, jak teatr, wierny był godłu:
«Albo dobrze, albo nie».

+ **Ofiarność na szpitalu.** «Zdrowie»
zwróciło uwagę na fakt doniosły, znamien-
ny; od pewnego czasu ustala całkiem u nas
ofiarność na szpitalu. Ten «pewien czas»,
to r. 1870, t. j. data zniesienia rad opie-
kuńczych i oddania zarządu szpitalów w rę-
ce rad (miejskich, powiatowych i gubernial-
nych) dobroczynności publicznych. «Głównymi
motorami szpitalnictwa pozostają w War-
szawie: naczelnik zakładów dobroczynnych
i inspektor szpitali cywilnych, nietylko dlate-
go, że od nich zależy obsadzanie posad
szpitalnych, ale i dlatego, że rada, jak wi-
dzimy, składa się po części z członków, bar-
dzo zajętych innemi sprawami miasta, po-
części zaś z małej liczby «mieszkańców mia-
sta lub urzędników», którzy, acz zwykle
z znacznych jednostek się składają, lecz nie-
kiedy dla wieku swego, a czasem dla innych
swych zajęć, nie są w stanie w gospodarce
szpitalnej czynnego przyjąć udziału. Od zna-
jomości tedy i zamilowania spraw dobro-
czynności krajowej naczelnika zakładów i
inspektora szpitali zależy od r. 1870 go-
spodarka rady miejskiej dobroczynności pu-
blicznej. Nie przesadzamy obecnie, czy tem
się tłumaczy mały udział obywateli i ofia-
rodawców w sprawach szpitalnych, ze wzglę-
du, że gospodarka ofiarności zależy według
ustawy od osobistych własności jednostek,
nb. obieranych nie według wyboru i często
bez zaufania ofiarodawców». Sprawa ta jest
ważna nietylko ze względu na swą treść,
ale i na moment: w ministerstwie spraw

wewnętrznych układają obecnie nową usta-
wę szpitalną.

+ **Trad. Do Królestwa**—według infor-
macji «Warsz. Dniwn.»—przybyła złożona
z kilku lekarzy niemieckich komisja, celem
zbadań przedsięwziętych w kraju środ-
ków przeciwko trądowi. W miejscowościach,
graniczących z Królestwem, np. w okręgu
memelskim, zauważono dość liczne wypadki
trądu wśród ludności miejscowej.

+ **Lublin.** Według obliczeń, podanych
przez «Praw. Wiestn.», w dniu 1 stycznia
r. 1896 gub. lubelska miała ludności 1,179
tys. osób; w tem 586 tys. mężczyzn i 593
tys. kobiet. W ciągu roku urodziło się
43 tys., a zmarło 26 tys. o-ób, naturalny
wzrost ludności wyniósł 18 tys. Mał-
żeństw zawarto 8 tys. Według wyznań by-
ło: prawosławnych 235,6 tys., katolików
742,8 tys., baptystów tysiąc, protestantów
32,2 tys., żydów 168 tys.

ROZMAITOŚCI.

+ **Jubileusz Deotymy**, znakomitej
improwizatorki i poetki, obchodzono w War-
szawie, jak to już donosiliśmy poprzednio,
28 maja w sferach inteligentnych miasta
nader uroczystość. Około 10 zrana, w miesz-
kanu Deotymy i w sąsiednich salonach
p. Wolfowej, zgromadzili się przedstawiciele
inteligencji; oczywiście przeważali literaci,
pracujący zaś na niwie poezji polskiej sta-
wili się w komplecie. Dla czcigodnej jubi-
latki przygotowano fotel pod biustem w oto-
czeniu krzewów i kwiatów. Około godz. 11
wprowadzona przez Adama Pługa i Jana
Zacharyasiewicza weszła Deotyma, a jedno-
cześnie kwartet podwójny pod dyrykcją
Noskowskiego wykonał kantatę kompozycji
dyrektora do słów Duchlińskiej. Następnie
zabrał głos Adam Pług i po serdecznym
przemówieniu wręczył dostojnej jubilatee
medal złoty, wybity na jej cześć w Krako-
wie, a Jan Zacharyasiewicz złożył księgę,
mieszczącą w sobie karty z 3,000 podpisów,
zebranych z różnych stron kraju. Dalej
przemawiali jeszcze: imieniem Koła literac-
ko-artystycznego Jan Zacharyasiewicz, imie-
niem Akademii krakowskiej prof. Krzymu-
ski, wręczając adres Akademii; I. Baliński,
Juljan Kazimierz Jasiński przy wręczeniu,
imieniem kółka uprawiających poezję, liry
i wienca laurowego, wypowiedział wiersz
podniosły; imieniem autorek polskich odczy-
tała kilka słów serdecznych p. Urbanowska
i wręczyła wieniec; wreszcie wnuczki Odyn-
ca również złożyły wieniec.

+ **«Neue Revue»**, znany tygodnik wie-
deński, podaje następującą sylwetkę sto-
jałowczyka Szajera: «Polski chłop, z par-
tii Stojałowskiego. Wysoki, barczysty, do-
brze zbudowany. Wygląda jak torreador i
jak ten nosi na pokaz swoją piękność męz-
ką. Najchętniej politykowałby w trykotach.
Figura operetkowa. Wie dobrze, że chłop
galicyjski poczyną wchodzić w modę i umie
ten kaprys mody wyzyskać. Posiada fanta-
zyjne stroje chłopskie w wielkim wyborze,
całą garderobę teatralną. W parlamencie
pokazuje się każdego dnia inaczej kostju-
mowany i wprawia w zdumienie najlepszych
nawet znawców ubiorów ludowych. Raz na
tydzień przebiera się za polskiego szlachci-
ca. Historycy Koła polskiego mówią, iż
jest szwedem, mianowicie potomkiem tych
skandynawczyków, którzy po wojnach pol-
sko-szwedzkich osiedlili się w Polsce. Istot-
nie też przedstawia on niezatarty typ ger-
mański. Przed kilku laty przyłączył się do
agitacji ks. Stojałowskiego i na wszystkich
zgromadzeniach ludowych pilnie piorunował
na szlachtę. Jakiś czas oddawał się socjal-
nej demokracji. Teraz, idąc za ostatnim
zwrotem swego mistrza, przyznaje się do
antysemickiego programu. Z Gregorzkiem i
Schneidrem pilnie jeździ na «heurligera». Szwed i polak, chłop i szlachcic, socjalista
i antysemita, wedle życzenia i potrzeby—

prawdziwy kuglarz, który doskonale nadaje się do wiedeńskiej parlamentarnej sceny, noszącej w tej chwili wszystkie cechy teatru «Variété».

1 Lwowska depesza «Agencji Rosyjskiej» głosi, że w dniu 7 czerwca w Schodnicy między robotnikami a żydami zaszedł spór, zakończony bójką. Robotnicy napadli na domy żydowskie i niektóre spustoszyli. Żandarmi przywrócili porządek. W bóje jeden z robotników stracił życie. Aresztowano 16 osób.

1 Ogólna suma składek, nadesłanych do soboty, d. 24 b. m., do komitetu budowy pomnika Mickiewicza, wynosiła rubli 85,942.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

* Rzymski korespondent watykański do «Polit. Correspondenz», utrzymujący ścisłe stosunki z kołami urzędowymi w Watykanie, pisze: «Między Watykanem a rządem rosyjskim osiągnięto ostateczne porozumienie co do obsadzenia od długiego czasu osieroconych katolickich stolic biskupich. Propozycje rządu rosyjskiego co do nominacji siedmiu nowych biskupów przyjął Watykan, a nominacja tych biskupów, między którymi jest trzech sufraganów, nastąpi w najbliższym czasie za pomocą *breve* papieżkiego. W ten sposób zdaje się być uregulowaną sprawa, nad którą prawie przez trzy lata toczyły się rokowania. W kołach watykańskich wyrażają zupełne zadowolenie z powodu życziwego usposobienia, jakie objawia rząd rosyjski w ostatniej fazie tych rokowań, oraz z powodu ducha tolerancji, jakim się wogóle kieruje w sprawie, dotyczącej katolików. W Watykanie—tak pisze dalej korespondent—panuje przekonanie, iż nowy rosyjski minister-rezydent przy Watykanie p. Czarykow, który ma przybyć w czerwcu do Rzymu, wykonywać będzie swą misję w tym samym duchu życziwym, jak jego poprzednik p. Izwolski i, również jak on, starać się będzie o to, aby stosunki między rządem rosyjskim a Watykanem utrzymać w tym przyjaznym charakterze, jakim się odznaczały, szczególnie pod rządami obecnego Monarchy».

* Dr Lapponi, lekarz przyboczny papieża, oświadczył, że stan zdrowia Jego Świątobliwości jest znakomitym, i zgodził się na udział 2,000 pielgrzymów z Lombardji i Lotaryngji w mszy, którą papież w dniu 31 maja celebrował w sali Loggji.

OJECZYZNA.

* J. E. ks. Ruszkiewicz, biskup sufragan warszawski, dokonał uroczystego poświęcenia kościoła Wniebowzięcia N. M. P. w Łodzi. W ceremonji, która się rozpoczęła d. 3 b. m. wieczorem, brało udział całe duchowne duchowieństwo.

* Zmarli. Ks. Franciszek Brzozowski, kanonik kapituły katedr. sandomierskiej, prob. par. Ciepłówek—w Ciepłowie dnia 27 maja, w wieku lat 78, a kapłaństwa licząc lat 54. Ks. Michał Strachowski, prob. par. Mirzec w djec. sandom.—w Mircu dnia 23 maja, przeżywszy lat 74, a kapłaństwa licząc lat 50.

KURJER PRAWNY.

Szumowiny stołeczne.

W szeregu spraw, rozpoznanych w bież. miesiącu przez sąd okręgowy petersburski, zasługuje na wyróżnienie, ze względu na swój charakter obyczajowy, sprawa mieszczanina warszawskiego Maksymiljana Berlińskiego, oskarżonego o szereg oszustw, ja-

kich dopuścił się w ciągu lat kilku swego pobytu w Petersburgu.

Pochodzenie Berlińskiego nie zostało w zupełności wyjaśnione. Wiadomo tylko, że w szóstym dziesięcioleciu bieżącego wieku istniał w Warszawie kupiec Berliński, który skończył na bankructwie, jaki wszakże zachodził i czy zachodził stosunek pokrewieństwa pomiędzy podświadnym a owym bankrutem, pozostało tajemnicą. Faktem natomiast jest, że Berliński wydalony został z klasy VI gimnazjum, poczem poszedł przebijając się przez życie o własnych siłach. Powodziło mu się. Świadek St. Kaftal, posiadający dom bankierski pod firmą «Maurycy Nelken», stwierdził, że Berliński, pracując w jego biurze jako buchalter, otrzymywał około 2 tys. rs. rocznej gaży. Suma ta wszakże wydawała się zbyt małą żadnemu «używanu świata» młodzieńcowi. Żądze te nie przekraczały zakresu ambicji ukazywania się w *quasi*-własnym ekwipażu na ulicach Petersburga, zjadania obiadów i kolacyjek w pierwszorzędnych restauracjach w towarzystwie dam z półświatka, szczególnie zaś imponowania naiwnym ludziom fantastycznymi tytułami i strojami. Gdy zauważywszy pewne niedokładności w prowadzeniu księgi rachunków bieżących, p. Kaftal wydalil Berlińskiego z biura, znalazł się podświadny na bruku stołecznym i wstąpił w nową fazę walki o życie, korzystając ze znajomości, zawartych z przedstawicielami złotej młodzieży i wesołego towarzystwa awanturników, przybyłych zewsząd do stolicy, i półświatka. Do swego niedość eufornicznego nazwiska dodał Berliński, idąc w ten zresztą w ślady znanych już przykładów, dzwiczny przydomek Colonna i drukował sobie na biletach wizytowych, pod koronami wspaniałem, że jest Colonna-Berlińskim, szambelanem, członkiem rady kancelarji przybocznej i komitetu więziennego.

Uzbroiwszy się w ten sposób do występów na arenie życia społecznego, poślubił oskarżony osobę z towarzystwa, co zresztą nie przeszkadzało mu żyć wciąż po kawalersku, albo jeszcze gorzej. Jeden ze świadków, poddany włoski Jacconet, opowiadał, iż usunął się nieco od Berlińskiego, zauważywszy, iż ten przebywa zbyt często w towarzystwie podtatasiakich pań, później wszakże p. Jacconet odstąpił Berlińskiemu połowę swej willi na wyspach, gdzie urządzano wesołe zabawy. Pieniądzy było dość. Gdy nie starczyło, Berliński udawał się do jubilera Rejcharta, nabywał na kredyt brosze, riviery, pierścienie i bransolety i zastawiał je w lombardach, od czasu zaś do czasu znajdował się ktoś, który, płacąc potrosze, kredyt ten podtrzymywał. Berliński zresztą «prowadził sprawy», zlecane mu przez naiwnisiów, przyobleczywał protekcję i uzyskanie awansów i posad przez swe «stosunki», słowem, nie zaniedbywał żadnego źródła dochodu, jakiego dostarczyć mu mógł efekt, wywierany przez jego tytuły, mundury szambelańskie i rzeczywiste lub urojone stosunki w pewnych sferach towarzyskich. W liczbie osób, które bliższą zawarli z Berlińskim znajomość, była wdowa po szambelanie, pani Kozłowa. W deklaracjach, złożonych sędziemu śledczemu, zeznała ona, iż Berliński, pod pozorem przyznania jej udziału w zyskach urojonej operacji handlowej z lasami, wyłudził od niej 13,500 rs., które sobie przywłaszczył i roztrwonil. Oskarżony bronił się, twierdząc, że źródłem zobowiązania wekslowego w sumie 13,500 rs. były okoliczności, których obszerniejsze wyłuszczenie uważał za niestosowne; powołał się tylko na zeznania świadka Suchowa, stwierdzające, że za powóz i konie, z których korzystał przez pewien czas stale Berliński, płaciła pani K. Jakkolwiek było, początek sprawie karnej dała skarga pani Kozłowej, która nie mogła już potem, pomimo wyrażonej chęci, biegu dochodzenia śledczego powstrzymać i sprawy umorzyć.

Sędziowie przysięgli w wyroku swym orzekli, iż Berliński otrzymał pieniądze na

weksel bez wprowadzenia w błąd wierzycielki, i że dopuścił się innych oszustw, wymienionych w akcie oskarżenia. Wobec tego, przyjmując na uwagę, że pierwsza część oskarżenia utraciła przez orzeczenie jury charakter przestępczy, karę zaś, jaka mogłaby być wymierzona za inne wykroczenia Berlińskiego, zniósł dwa Najmilsiościwsze Manifesty—sąd uznał oskarżonego za wolnego od kary.

K.

Gruba afera.

W ciągu dni kilku, poczynawszy od 23 maja, przed sądem okręgowym petersburskim toczyła się sprawa asesora kolegjalnego Piotra Zelenki i dymisjonowanego pułkownika żandarmów Méranville de St-Clair, oskarżonych o podstępne, w celach zysku osobistego, wyłudzenie zobowiązania od zamieszkałego w Paryżu obywatela ziemskiego, Jerzego Popowa. Dzieje sprawy przedstawiają się w sposób następujący: Przed kilku laty, w dobrach swych krymskich mieszkał generał Popow, mający dwóch synów, Jerzego i Pawła. Generał odznaczał się despotycznością charakteru i nie znoził sprzeciwiania się jego woli. Starszy syn generała, Jerzy, nie mógł ukończyć studjów, z powodu słabego zdrowia, i wyjechał do Paryża, gdzie leczył się w zakładzie d-ra Kellera, młodszą zaś był częstym gościem w majątku ojca, Wasiljewie, gdzie poznał rządzącego dóbr ojcowskich, Morzyckiego, z którego córką ożenił się bez wiedzy ojca. Gdy ten dowiedział się o małżeństwie, wpadł w gniew niepomahowany i wytoczył przeciwko synowi w sądzie charkowskim proces o nieposłuszeństwo woli ojcowskiej, zakończony przez wyrok, którym Paweł Popow został pozbawiony praw do sukcesji po ojcu. W roku 1894 generał Popow zakończył życie. Zawezwano przed śmiercią o. Joanna z Kronsztaedu, który zdołał wymódz na umierającym przebaczenie synowi moralne, ale nie przywrócenie mu praw do spadkobrania. Po śmierci jen. Popowa, starszy syn, Jerzy, zawiadomił brata wydziedziczonego, że nie ma zamiaru go krzywdzić i że gotów mu odstąpić część spadku, według woli i wskazówek Pawła Popowa, który zażądał majątków Tarchangut i Bujuk Onlar, oraz połowy kapitału pieniężnego. Jerzy zgodził się na to, oddał dobra żądane bratu w formie daru, wypłacił gotówkę i wyruszył ponownie do Paryża, by w dalszym ciągu korzystać z kuracji w zakładzie d-ra Kellera.

Paweł Popow zamieszkał w Petersburgu, gdzie spotkał się z pułkownikiem Méranville de St-Clair, niegdyś oficerem zarządu żandarmerji w Krymie, w chwili zaś spotkania się z Pawłem Popowym, adjutantem sztabu korpusu żandarmów. Dowiedziawszy się o śmierci generała Popowa i o sposobie podziału jego majątku przez braci, pułkownik Méranville oburzył się na postępowanie Jerzego Popowa, wspomniawszy coś o możliwości zaradzenia niesłusznemu podziałowi spadku przez podanie prośby na Imię Monarsze, po paru zaś dniach, wstąpiwszy umyślnie do Popowa, wskazał mu na swego znajomego asesora kolegjalnego Piotra Zelenko, który, według zapewnienia Méranville'a, miał rzecz całą urządzić. Poznawszy się z Zelenko, Popow, po namyśle, zgodził się na polecenie mu prowadzenia sprawy o uzyskanie większego udziału w spadku po ojcu, zastrzegł się wszakże, że nie chce domagać się tego od brata w drodze sądowej i pragnie ograniczyć się do podania prośby do Najjaśniejszego Pana. Wkrótce, przy udziale i pomocy Méranville'a, wygotowano plenipotencję dla Zelenki i umowę, przez którą Paweł Popow zobowiązywał się wypłacić Zelence 10 tys. rs. zgóry i 10 proc. od wartości tego, co od brata otrzyma, oraz wypłacić 200 tys. rs. w razie usunięcia Zelenki od prowadzenia sprawy. Wkrótce potem Zelenko wraz ze swym bliskim znajomym, adw. przys. Rejnbodem, ułożyli w imieniu Pawła Popowa plenipotencję dla Méranville'a, który udać się miał do Paryża,

w celu prowadzenia rokowań z Jerzym Popowym. Paweł Popow, acz niechętnie, plenipotentję tę podpisał, poczem Méranville wyruszył do Paryża.

Ukazawszy się w zakładzie leczniczym d-ra Kellera, Méranville zażądał od Jerzego Popowa dłuższej rozmowy, w której zawiadomił go, że w wyższych administracyjnych sferach petersburskich panuje najwyższe niezadowolenie z powodu jego postępowania przy podziale spadku z bratem, że podanie Pawła Popowa, które znajduje się w przybocznej kancelarii podać, wywoła Ukaz Najwyższy o pozbawieniu go prawa do majątków dziedzicznych i o nadaniu ich pokrzywdzonemu bratu. Méranville przedstawił się, jako pełnomocnik generałów Richtera i Mezencewa, którzy przysłali go w celu doradzenia Jerzemu Popowowi, by poczynił dobrowolne na rzecz brata ustępstwa, i w ten sposób uniknął niełaski i ruiny. Pomimo, że paryżcy znajomi Jerzego Popowa, dr. Keller i bankier Roussel doradzali mu odmówić żądaniom Méranville'a, przerażony groźbami tego oficera żandarmerji, który wydawał mu się pełniącym obowiązki swe służbowe urzędnikiem, zgodził się on ostatecznie zadość uczynić tym żądaniom i podpisał 26 lutego 1895 r. akt ugody z bratem, przyznając mu prawo do połowy spadku. Po przybyciu do kraju, w celu niszczenia się z zawartych we wspomnianej ugodzie zobowiązań, Jerzy Popow spotkał się z szeregiem osób i przekonał się, że działalność Méranville'a w Paryżu opartą była na wyzyskaniu jego nieznajomości stosunków i stanu nerwowego, że żadnego podania przeciw niemu brat Paweł u stóp Tronu nie składał, i że obaj bracia stali się ofiarami podstępów osób, działających jedynie w widokach własnej korzyści. Z tych dowodów Jerzy Popow złożył prokuratorowi odeskiej izby sądowej podanie, w którym oskarżał Méranville'a o podstęp i oszustwo. Wdrożone przeciwko Méranville'owi i Zelence śledztwo stwierdziło istnienie bliskich pomiędzy nimi i stałych stosunków, nie zdołało wszakże niebicie dowieść, iż podstęp, użyty przez Méranville'a w Paryżu, został uprzednio zorganizowany przez Zelenkę. obrońcy Zelenki przed sądem, adwokaci przys. Gerard i Andrejewski, kładli nacisk szczególny na brak dowodów w tym względzie, dowodząc, że inne czynności Zelenki nie zawierają nic karygodnego i nie stanowią zbrodni. Próbowali również dowodzić niewinności Méranville'a jego obrońca, adw. przys. Mironow, wrażenie wszakże jego mowy, i w ogólności mów obrończych, zbladło i znikło wobec huraganu krasomówczego, jakim była mowa powtórna przedstawiciela akcji cywilnej Jerzego Popowa, adwokata przys. z Moskwy, p. Plewako. Po olbrzymiem przez nią wywarciem wrażeniu, za ledwo słuchano replik obrońców, którzy zresztą sami odczuli widocznie wpływ potężny tej mowy i niepodobieństwo wyzwolenia się z pod tego wpływu. Sędziowie przysięgli uniewinnili Zelenkę, Méranville'a zaś uznali winnym zarzucanego mu przestępczego czynu. Wyrokiem sądu Méranville skazany został na pozbawienie rang, orderów i praw stanu i zamieszkanie w guberni archangielskiej. Akcję cywilną przeciw skazanemu w sumie 140 tys. rs. zasądzono w całości.

t.

Z SĄDÓW.

** Z Berlina piszą do nas: W dniu 4 b. m. rozegrał się przed sądem ławniczym w Berlinie epilog zajścia, wynikłego d. 23 marca r. b. pomiędzy ks. Karolem Radziwiłłem z Prus wschodnich a znanym z «ciężkości» oficerem policji berlińskiej Stephanem. W drugim dniu obchodu 100-ej rocznicy urodzin cesarza Wilhelma I, księżę Radziwiłł zajął miejsce na wzniesionej niedaleko bramy brandenburskiej trybunie, by przypatrzyć się pochodowi, gdy tymczasem, będący na posterunku oficer Stephan doszedł do wniosku, że trybuna ta tamuje komunikację, i pole-

cił publiczności opuścić ją. Pewna część osób zastosowała się do polecenia, natomiast ks. Radziwiłł był zdania, iż trybuna nikomu nie przeszkadza i policja powinna była wcześniej nie pozwolić na jej ustawienie, nie zaś dopiero zabraniać, gdy już stojący na trybunie zapłacili jej właścicielowi. Wskutek tej różnicy zdań pomiędzy księciem a oficerem policyjnym wywiązała się sprzeczka. Ostatecznie Stephan chwycił ks. Radziwiłła za piersi i przemocą ściągnął z trybuny, w zamian za co księżę obdarzył go niezbyt parlamentarnym epitetem. W następstwie tego oficer polecił policjantowi odprowadzić księcia do rewiru, dla sprawdzenia tożsamości osoby, jakkolwiek księżę odrzucał powiadanie, jak się nazywa. Po wylegitymowaniu się w rewirze, ks. R. został bezzwłocznie uwolniony, ale wszakże skazała go policja na karę pieniężną w ilości 30 marek, na zasadzie § 366 Nr. 9 ustawy karnej (zatarowanie ruchu). Ks. R. założył protest do sądu ławniczego, gdzie stawiał się osobiście i bronił się energicznie, bez pomocy adwokata—bezsukcesnie jednak, gdyż sąd karę policyjną zatwierdził. *Korab'.*

** Sąd poznański sądził sprawę redaktora «Gońca Wielkopolskiego», Apcl. Zelewskiego i wydawcy Rzepeckiego, oskarżonych przez komendanta strzelców szóstego bataljonu szląskiego, Oelsa, o obrazę i potwarz, rzuconą na oficerów tegoż bataljonu. «Gońca Wielkopolski» w grudniu roku zeszłego zamieścił artykuł, w którym był opis kar, wymierzanych na żołnierzy-polaków, mówiących między sobą po polsku. Otóż komendant, major von Kalekreuth, zaprzeczył temu i zapożwał sądowo «Gońca» i inne dzienniki, które powyższy artykuł przedrukowały. Redaktora Zelewskiego sąd uwolnił od odpowiedzialności, natomiast Rzepeckiego, wydawcę i autora powyższego artykułu, skazano na zapłacenie 100 marek kary.

** W dniu 9 czerwca, jak donosi telegram «Agencji Rosyjskiej», wydano we Lwowie wyrok w sprawie zaburzeń wyborczych w Dawidowie, gdzie był zabity komisarz wyborów Popiel. Z liczby 29 podsądnych dwaj zostali uniewinnieni, względem trzech cofnięto oskarżenie, a inni 24 zostali skazani na zamknięcie od trzech dni aresztu do 5 lat więzienia.

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** D. 24 b. m. odbył się akt na pensji przy katolickim kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Rozdawnictwo nagród i dyplomów poprzedził popis muzyczny. Kulminacyjnym punktem uroczystości był odczyt jednego z nauczycieli, p. St. Ptaszkiego, profesora literatury polskiej na uniwersytecie petersburskim: «O ideałach pedagogicznych w epoce odrodzenia». Prelegent pokrótce zaznaczył, jakie zajmuje stanowisko w rozwoju humanizmu Dante, określił znaczenie Petrarki w tym zakresie i scharakteryzował jego poglądy na kwestję umysłowego wykształcenia. Głównie p. Pt. zaznajomił słuchaczy z działalnością pedagogiczną Vittorino da Feltre i z poglądami na wychowanie młodzieży Erasma Rotterdamskiego. Nieco dłużej prelegent zastanowił się na wychowaniu kobiet w czasach odrodzenia i na ich stanowisku w tej epoce. Wykład zakończony został charakterystyką poglądów Łukasza Górnickiego na kwestję kobiecą wogóle i na ich wychowanie w szczególności, co się streszcza w następujących orzeczeniach: «Dwornej paniej nabytego z ksiąg rozumu potrzeba. Błażgłowa wszystko to umieć może, co mężczyzna. To, co w niej jest inakszego, niżli w mężczyźnie, wszystko to ku dobremu naszemu ściga. Błażgłowy w cnotach ani były nigdy, ani są mężczyźni podlejsze».

** Nauczyciel szkoły handlowej Kronenberga, p. Gustaw Chwat, otrzymał pozwolenie na otwarcie w Warszawie szkoły buchalteryjnej z kursem jednorocznym i wykładami dziennymi i osobno wieczornymi. Wykłady dzienne od 9 rano do 1 popoł. przeznaczone są dla osób ze średnim wykształceniem, pragnących w najkrótszym czasie zdobyć ważniejsze wiadomości handlowe. W szkole będą wykładane przez specjalistów następujące przedmioty: Buchalterja, rachunkowość kupiecka, korespondencja handlowa, prawo handlowe i wekslowe. Wykłady handlowe odbywać się będą co drugi dzień i przeznaczone są dla osób w ciągu dnia zajętych, a więc dla urzędników, pracowników biur i t. p. Przedmioty wykładowe te same, jak na wykładach dziennych. Zapisy przyjmują się do 8 lipca przy ulicy Niecałej Nr. 1, poczem przy ul. Nowy-Swiat Nr. 26.

** Gimnazjum jekateryńskie w Petersburgu ukończyło w tym roku 32 uczennice, w tej liczbie 4 polki: *Dmochowska Al.* (ze złotym med.), *Ulciewiczówna Janina* (z nagrodą), *Bowbelska Teof.* i *Horoska Eug.*

ZAGRANICZNE.

** JE. dr. Madeyski, b. minister, mianowany honorowym profesorem uniwersytetu Jagiellońskiego, rozpoczął swój kurs wykładów «O zasadzie narodowości». Wybór tego tematu dr. Madeyski usprawiedliwił potrzebą zapoznania gruntownie młodzieży, kształcącej się w uniwersytetach, ze sprawami aktualnymi, o których dziennikarstwo nie zawsze daje dokładne pojęcie, a także i potrzebą w materialnej walce życiowej pewnego zasobu idealizmu, który w najwyższym stopniu może dać rozwinięte poczucie narodowości.

DONIESIENIA.

WYDAWNICTWA NAUKOWO-TECHNICZNE

HIPOLITA WAWELBERGA:

Podręcznik mechaniki dla średn. szkół techn. i samouczk., p. M. Lauensteina, prof. w Karlsruhe, r. 1.10.
Przewodnik dla maszynistów, p. E. F. Scholla, rs. 1.50.
Mechanika doświadczalna, p. R. S. Ball'a, rs. 1.
Podręcznik dla palaczy kotłowych przez Brauser'a i A. Spennrath'a, k. 40.
Zarys przedzenia wedy czasokowej, przez S. Jakubowicza, k. 40.
Słownik terminów garbarskich, przez F. Przyszychowskiego, k. 15 (1703)
Dzieła powyższe nabywać można w domu bankowym H. Wawelberga w Warszawie, oraz we wszystkich księgarniach.

NAUCZYCIEL, człowiek młody, wyższe wykształcenie, długol. prakt., rekomend. i upoważnienie rządowe poszukuje miejsca na dłużej na wies. Adres: «Lubiczowi» poste-restante, Warszawa. (4521-2 1)

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska, 45, d-rów Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Kuniewicza, Natansona, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie; za całkowite utrzymywanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (1876)

KOCHA W WARSZAWIE, *Biłowska, 12 2,* można się dobrać i tanio ubrać. (1588)

DR. W. HARAJEWICZ

ORDYNUJE: (4199 18 3)

w Marienbadzie, Bellevue, od 1 maja do 30 wrz. || w Wiedniu, III, Beatrixgasse 14, od 1 paźd. od 30 kw.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

(Kwestja reasekuracji wśród towarzystw wzajemnego ubezpieczenia. Ziemianie podolscy i towarzystwa asekuracyjne. *Fiasco* z wywozem bydła do Francji. Zjazd leśny).

Zjazd reprezentantów miejskich towarzystw wzajemnego ubezpieczenia zakończył swe prace. Główny punkt obrad stanowiły debaty nad projektem utworzenia związku w celach reasekuracji, przyczem pierwotny projekt, opracowany przez komitet asekuracyjny, uległ zmianom kardynalnym. Przedewszystkiem więc zjazd uznał za niemożliwy warunek wymagania obowiązkowego udziału wszystkich towarzystw wzajemnej asekuracji w tym związku, i pozostawił to własnemu uznaniu każdego towarzystwa. Również uchylono projekt oddania przewodnictwa w związku rządowemu reprezentantowi z pensją 5 tys. rs., wprowadzając natomiast samorząd, złożony z upelnomocnionych, którzy wybierają z pośród siebie zarząd i komisję rewizyjną. Zamiast przewidywanej przez projekt obowiązkowej reasekuracji pewnej części ryzyka, zjazd uznał za dostateczne określić tylko maksimum ryzyka, które dla każdego miasta związek obowiązany jest przyjąć do reasekuracji. Wreszcie, do spraw taryfowych, zdaniem zjazdu, związek reasekuracyjny może wierać się tylko wówczas, jeśli premje nie wystarczają do pokrycia strat, spowodowanych przez pożary. Obok jednak związku reasekuracyjnego, który, jak to wskazuje praktyka, ma szczególnie wielkie znaczenie dla towarzystw, operujących w dużych miastach, zjazd przyszedł do przekonania o konieczności utworzenia jeszcze innego rodzaju stowarzyszenia wzajemnej pomocy, bardziej odpowiadającego sterze operacyj mniejszych towarzystw ubezpieczeń. Za przykład posłużyła tu istniejąca w penzeńskim towarz. wzajemnego ubezpieczenia umowa względem pokrywania nadzwyczajnych strat, spowodowanych przez pożary. Do związku z penzeńskim towarzystwem, na podstawie tej umowy, weszło już kilka innych towarzystw i rezultaty okazały się bardzo pomyślne. Zasada zaś umowy jest następująca: z premij, otrzymanych za rok cały, potrąca towarzystwo należące do związku 25 proc. na swoją korzyść, a reszta, za pokryciem odszkodowań za pożary, stanowi fundusz «zabezpieczający», z którego się pokrywa straty tych towarzystw, u których odszkodowania przenoszą sumę premij z potrąceniem 25 proc. Otóż po wprowadzeniu pewnych zmian w tej umowie, zjazd uznał za pożądane rozszerzyć ją na wszystkie towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Oba powyższe sposoby reasekuracji powinny niewątpliwie przyczynić się do wzrostu towarzystw wzajem-

nego ubezpieczenia i do zwiększenia ich ilości, bo usuwają często powtarzającą się przyczynę ich upadku, mianowicie wyczerpanie kapitału zakładowego, spowodowane przez parokrotne większe straty ogniowe. Możliwy zaś rozwój towarzystw wzajemnego ubezpieczenia jest z punktu widzenia ubezpieczanych nader pożądanym ze względu choćby na to, że w prywatnych towarzystwach, obliczonych przedewszystkiem na zysk, nie można nigdy otrzymać takich ułatwionych warunków ubezpieczenia, jakie są w stanie zaofiarować pomyślnie operujące towarzystwa, oparte na wzajemności. Tak na przykład ryzkie towarzystwo, jedno z najstarszych, bo powstałe w roku 1765, pobiera przeciętnie 50 kop. rocznej premji od każdego tysiąca rubli, a charkowskie, za nieco wyższą premję, ofiarowuje ubezpieczonemu, po upływie pewnego czasu, zupełnie bezpłatną polisę. Wobec tego, liczba 76 miejskich towarzystw wzajemnego ubezpieczenia, posiadających ubezpieczeń na sumę niespełna 60 milj. rs., jest dla państwa rosyjskiego stanowczo małą. Do najstarszych towarzystw w państwie należą towarzystwa asekuracyjne w kraju nadbałtyckim i w Królestwie, gdzie wzajemnemu ubezpieczeniu się w r. 1803 nadano nawet charakter obowiązujący. Najpomyślniej jednak rozwijały się wzajemne ubezpieczenia w Finlandji, gdzie przez czas pewien pobór premij nie był nawet uskuteczniany, ponieważ procenty od kapitału zakładowego wystarczały na pokrycie odszkodowań. Dopiero pożary w piątym dziesiątku lat bieżącego stulecia, które zniszczyły szereg miast, jak Uleaborg, Fridrichsham i t. d., spowodowały konieczność wznowienia poboru premij, choć znacznie zniżonych.

Ciekawą historję walki grona obywateli ziemskich z akcyjnymi towarzystwami asekuracyjnymi komunikujemy p. Kaz. Weydlich. Na odbytym zeszłej jesieni zjeździe rolniczym w Płoskirowie, p. W. wystąpił z projektem zawiązania towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia; zanim jednak ten projekt mógłby być wprowadzony w życie, rzucił autor spróbować uzyskać tymczasowo pewne ulgi w opłacie premij od towarzystw asekuracyjnych, wskazując na przykład akcji, podjętej przez grono obywateli z Lubelskiego, którym warszawskie towarzystwo ubezpieczeń zrobiło ustępstwo 28 proc. od premji na asekuracji nieruchomości, a przy ubezpieczeniu inwentarza i krescencyj zwracało w końcu roku 75 proc. z osiągniętego czystego zysku. Zachęcen tym przykładem obywatele-podolscy w liczbie 60-ciu zobowiązali się ubezpieczyć od ognia wszyscy w jednym towarzystwie, i mianowicie w ta-

kiem, które ofiaruje najdogodniejsze warunki. Rozpoczęto układy, ale tu napotkano na niespodziewane trudności. Pierwsze zaraz towarzystwo, do którego zwrócono się z propozycją ofiarowania pewnych ulg, oświadczyło wprost, że na mocy konwencji, zawartej przez towarzystwa asekuracyjne, żadne z towarzystw, podpisanych na konwencji, nie ma prawa robić ustępstw od przyjętych przez ogół premij, za wyjątkiem operacyj w granicach Królestwa polskiego, które jest z konwencji wyłączone.

Przytoczony przez ziemian przykład istnienia jednak podobnego układu pomiędzy północnem Towarzystwem asekuracyjnym a mińskiem Towarzystwem rolniczym, któremu zapewniono 25 proc. ustępstwa od premji i pewien udział w zyskach, uznane zostało za obejście konwencji. Nie zrażając się tem, ziemianie udali się do innych towarzystw i chociaż narazie sprawa szła oporem, ale wkrótce od czterech towarzystw przyszło kolejno zawiadomienie, że gotowe są one wejść w porozumienie na podstawie rozmaitych ustępstw. Pertraktacje te nie mogły pozostawać w tajemnicy przed innemi towarzystwami i w rezultacie zdecydowano ogólne dla wszystkich towarzystw, które zawarły konwencję, obniżenie premij względem ubezpieczeń w podolskiej i kijowskiej gubernii i to obniżenie dość znaczne, bo 20 proc. dla zabudowań folwarcznych, krytych słomą, i dla mieszczącego się w nich inwentarza lub zboża; 30 proc. dla takichże zabudowań, krytych blachą, gontami i t. d.; 15 proc. dla zboża w stertach; 10 proc. dla kuźni i t. d.

Jak widzimy więc, zbiorowa akcja ziemian odniosła tu zwycięstwo nad syndykatem towarzystw asekuracyjnych. Nie bez wpływu na ten wynik musiało być także niebezpieczeństwo urzeczywistnienia projektu Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia, tak pomyślnie agitowanego przez kijowskie Tow. rolnicze, to też p. W. słusznie nawołuje ziemian do dalszej pracy w zwartym szeregu. Zdaniem p. W., w danym wypadku koniecznym jest ubezpieczenie się wszystkich w jednym towarzystwie, gdyż, w razie rozproszenia się znowu po rozmaitych towarzystwach, wpływ akcji zbiorowej zostanie utracony i syndykat podniesie taryfę.

Misję p. Bodisko, wysłanego do Francji, w celu porozumienia się z rządem w sprawie dowozu bydła z Rosji, o czem pisaliśmy w Nrze 19 «Kraju», spotkało niespodziewane *fiasco*. Mianowicie, złożone przez delegata urzędowe dokumenty, mające świadczyć o rzeczywistym stanie zdrowotnym Rosji pod względem epizootji, uznane zostały przez p. Tisserand, byłego dyrektora departamentu rolnictwa, a obecnie członka

«Comité des épizooties», za niezastęgujące na zaufanie, poczem p. Bodisko nie pozostawiało nic innego, jak opuścić Paryż. «Now. Wr.» sądzi jednak, że jest to nieporozumienie, które w każdym razie sprawy ostatecznie nie rozstrzyga.

Zawód spotkał również naszych mińskich obywateli ziemskich. Podczas ostatniego zebrania Towarzystwa rolniczego zapowiedziano, że wszechrosyjski zjazd leśny odbędzie się tym razem w Mińsku, w jesieni. Wybrano więc komisję, która zając się miała odpowiedniami przygotowaniami do przyjęcia uczestników zjazdu, a także przedstawieniem na zjeździe istniejącego porządku rzeczy w zakresie kwestyj leśnych i dezyderatów ogółu tutejszych ziemian. Spodziewano się, iż na zjeździe uda się poruszyć i sprawy serwitutowe, tak mocno obciążające własność większą i przeszkadzające do zaprowadzenia racjonalnej gospodarki leśnej. Tymczasem okazuje się, iż skutkiem starań zarządu dóbr Cesarskich, zjazd rzeczony postanowiono urządzić w Samarze. Jest to dla Mińszczyzny niewątpliwie wielka strata, bo choć na zjazd przedstawiciele będą posłani, to jednak na miejscu o wiele skuteczniej możnaby było poprzeć interesy kraju.

J. G—r.

Z mińskiego Tow. rolniczego.

Otrzymujemy wiadomość, że w dniu 22 maja odbyło się ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa, a nazajutrz pierwsze zebranie członków oddziału handlowego. Z korespondencji, którą nadesłano nam w tym przedmiocie, wyjmujemy fakty najważniejsze, odkładając z braku czasu druk całego listu do następnego Nru. Ilość członków Towarzystwa wzrosła o 22, a natomiast 17 zostało wykreślonych za niewniesienie opłaty. Zaległości w składkach są dość duże, wskutek czego budżet zeszłoroczny miał tysiąc rubli niedoboru; tegoroczny zatwierdzono w sumie 7 tys. rs. Wice-prezes, p. Edw. Wojniłowicz, oświadczył zgromadzonym, że projekt utworzenia Towarzystwa wzajemnej ubezpieczenia został już przesłany władzom. Z działalności głównej agencji ubezpieczeń otrzymano zysku z górą półtora tysiąca rubli. Dalej wezwano oddział handlowy, aby w niektórych sprawach, którymi zajmuje się też Towarzystwo, porozumiewał się z Towarzystwem. Przyjęto projekty: prowadzenia ksiąg rodowodowych bydła, gromadzenia drogą dobrowolnych darów do archiwum planów budowlanych wiejskich, postanowiono utworzyć sekcję techniczną i zaaprobowano projekt p. Swidy, który podjął się ułożyć poglądową mapę przemysłu rolnego i fabrycznego w guberni mińskiej.

Na posiedzeniu członków oddziału handlowego zatwierdzono budżet do dnia 1 stycznia 1898 r. w wysokości 14 tysięcy rubli.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Zjazd przedstawicieli kolei żelaznych powziął decyzję wielkiej doniosłości, mianowicie rewizję obecnie obowiązującej ogólnej taryfy dróg I i II grupy. Taryfa ta, wprowadzona w życie w końcu 1893 roku, stanowiła rezultat całego szeregu zmian, dokonanych przez instytucje taryfowe w celu ujednolajnienia olbrzymiej różnorodności taryf, obowiązujących początkowo każdą poszczególną linię kolejową. To też z natury rzeczy obecna taryfa przedstawia sztuczny zlepek, któremu brak harmonijnego dopasowania części, co się daje dotkliwie odczuć przy coraz większym rozwoju sieci kolejowej. Dużo nieporozumień wywołuje także niezadawalniający stan nomenklatury towarowej. Dlatego też zapowiedzianą rewizję taryfy uznać należy za rzecz wielce na czasie, tem bardziej, że termin trzechletniego działania pozwala sądzić na podstawie faktycznych danych o wszystkich jej niedokładnościach. Specjalnie wybrana komisja określiła treść i porządek robót przygotowawczych, rewizja zaś dokonana będzie w jesieni r. b.

ROLNICTWO I PRZEMYSŁ ROLNICZY.

— Sylenie miodu dla wyrobu słynnych ongi miodów polskich wyszło prawie zupełnie z użycia. W Kownie jeszcze istnieje tradycyjny niewielki zakład miodosylniczy, pozostający w ręku żyda; w Wilnie powstała niedawno fabryka miodów p. Bukowskiego, zaszczytnie odznaczona na kilku już wystawach w Petersburgu. To też sympatycznie powitać należy założenie w Kijowie przez p. Wołkowińskiego dużej miodosylni, mającej na celu wyrób miodów na wzór dawnych trojniaków, zieleniaków i t. p. W roku bieżącym wyprodukowano 400 wiader miodu, a na rok przyszły projektuje p. W. zwiększyć produkcję do 5,000 wiader.

— Niedawno ukończoną pierwszą sesję odeskiego syndykatu rolniczego poświęcono ważnej sprawie zbytu produktów rolnych bez pośrednictwa osób trzecich. W tym celu syndykat wszedł w porozumienie ze wszystkimi znaczącymi rynkami rosyjskiego importu i postanowił utworzyć agencję swoje w Marsylii, Genui, Peszcie, Hull, Antwerpii i Londynie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej zagranicą podskoczył trochę w ciągu tygodnia ubiegłego. Według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 216 marek 75 pf., a więc o 25 pf. więcej, niż przed tygodniem. Czy jest to zapowiedzią rozpoczynającego się zwrotu zwykłego na korzyść rubla, czy też objawem chwilowym, przesądzać trudno.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 27 maja: Pożyczki premjowe: I emisji — 285,00, II emisji — 246,50. Listy premjowe Banku szlacheckiego: 206,50. Akcje banków: dyskontowego — 676, międzynarodowego — 587, ruskiego — 416, wileńskiego ziemskiego — 595, kijowskiego ziemskiego — 728, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 584, petersbursko-tulskiego ziemskiego — 383. Listy zastawne 5-proc.: wileńskie — 100,125, kijowskie — 101, charkowskie — 101, połtawskie — 100,375, moskiewskie — 101, Besarabsko-taurydzkie — 94,75. Giełda warszawska dnia 8-go czerwca: Listy zastawne ziemskie lit. A. — 100,30, m. Warszawy: IV — 103,00, V — 101,90, VI i VII — 101,90, VIII — 99,10; akcje Banku handlowego — 473. Monety: funt szterling — 9 rs. 42,50 kop., marka — 46,225 kop., frank — 37,525 kop., gulden — nie notowany.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Usposobienie w międzynarodowym handlu zbożowym wzmocniło się nieco w ciągu ubiegłego tygodnia, nie wszędzie jednak ceny ziarna podniosły się, obok czego nigdzie nie zarysowała się znaczniejsza zwyżka. Powodem jedynym polepszenia się względnego sytuacji zdaje się być stopniowe wyczerpanie zapasów zboża w ważniejszych krajach konsumujących i na miarodajnych rynkach. Konjunktury, dotyczące nadchodzących plonów, nie uległy prawie żadnej zmianie; aura w ciągu tygodnia sprawozdawczego panowała na przemian dżdżysta i wietrzna, to znów spokojna i ciepła, co równoważyło wpływ na warunki klimatyczne, od których normalny rozwój roślinności bywa zależnym. Z dotychczas jednak nadchodzących doniesień nie można wnioskować, aby gdziekolwiek urodzaje w roku bieżącym świetnie wypadły. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 86,25; w Londynie: pszen. rosyjską 102,50, owies rosyjski 77,25—81,50, jęczmień rosyjski 59,75; w Marsylii: pszen. rosyjską 93,75—101,25, jęczmień 55,25; w Berlinie: pszenicę 120, żyto 87,25, owies 96,75; z Królewca i Gdańska wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe, bez względu na wzmocnienie się usposobienia zagranicą, bardzo mało były czynne i w ogólności słabo usposobione, co tem jest dziwniejszem, że doniesienia o konjunkturach, składających się na tegoroczne sprzety, nie są całkiem pomyślnie, a w niektórych okolicach klęska zniszczenia zbóż przez owady zdaje się zagrozić. Badania specjalistów entomologów, delegowanych do miejsc zagrożonych, skonstatowały, że 50 procent zasiewu, przeważnie pszenicy, dotknięte jest już zarodkami muchy hesskiej. W Królestwie polskiem panowała aura pomyślna dla rolników, której wpływ jest również zadawalniającym. Płacono: w Warszawie: pszenicę wyborową 89, żyto wybor. 60—62, owies 70—80; w Rydze: żyto 53—54; w Libawie: żyto 54, owies 60—74, siemię lniane (87,50-procentowe) 97, stepowe 98; w Odesie: pszenicę 85—87.

P.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Przez warszawski kantor «Kraju» złożyli na pomnik Mickiewicza: Ludwik Straszewicz rs. 5, Bohdanek Straszewicz k. 50, Hanna Straszewicz k. 50, Leszek Straszewicz k. 50, Marja Straszewicz k. 50, Tadeusz Smarzewski rs. 5, Ludomir Grendyszyński rs. 1, Stefan Nesterowicz rs. 10, Melanja Nesterowicz rs. 5, Marysienka Nesterowicz rs. 1.

Współpracownicy domu handlowego St. Nesterowicz i S-ka: Stanisław Nesterowicz rs. 2, Andrzej Gassowski rs. 2, Eugeniusz Drozdowicz rs. 2, Ksawery Jeziorowski rs. 1 k. 50, Kazimierz Strużyński rs. 1, J. Mantorski rs. 1, W. Pogorzelski k. 50.

Furmani składów St. Nesterowicz i S-ka: Antoni Paziak k. 50, Szymariski k. 30, Buczyński k. 30, Kośła k. 20, Wojciech Krzywda k. 25, Madaliński k. 25, Przybylski k. 20, Stachowski k. 25, Szeliga k. 25, Chodowski k. 25, Hertel k. 25, Miernowski k. 25, Sosnowski k. 25, Tolak k. 25, Wasil k. 25, Materski k. 25, Rosnowski k. 25, razem rs. 5 k. 50.

Małgorzata Krzywda k. 30, Helena Rutkowska k. 20, Stefan Kamiński k. 40, Włodzimierz Puchała k. 40, Jan Turski od sąsiadów z Sierpskiego rs. 13, Jadwiga Kuczkowska k. 50, Marjanna Czekallo k. 50. Ogółem rs. 54 k. 80.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 46 (wraz z okładką).

WARSZAWA

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń: Krakowskie - Przedmieście, Nr. 56.

WKARPINSKI & WLEPERT
FARBY LAKIERY POKOSTY
WARSZAWA
 KANTOR: PLAC BANKOWY 18

LECZNICA
 chorób zębów i jamy ustnej.
 Marszałkowska, 109, Warszawa.
 Operacje dentyt.-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1634)

KURJER WARSZAWSKI.

Wypadek czy zbrodnia? W d. 6 b. m. pociąg pocztowy kolei wiedeńskiej, wychodzący z Warszawy o godz. 5 rano, zatrzymało w pobliżu przystanku Welberka, z powodu jakoby wypadnięcia jednego z podróżnych klasy III na plant kolei. Wiadomość o wypadku udzielił nadkonduktorowi jacyś dwaj nieznani mu z nazwiska podróżni. Pomimo jednak zarządzonego niezwłocznie poszukiwań, podróżnego owego nie znaleziono, i pociąg, po 10-minutowym postoju, wyruszył w dalszą drogę. Wkrótce potem od strony Rokiczin przybył pociąg towarowy i przywiózł znalezionego przez służbę drogową na planie podróżnego z pociągu. Wypadnięcie zdarzyło się niewątpliwie przy okolicznościach szcześliwych, gdyż, oprócz lekkiego potłuczenia, podróżny ów, którym, jak wkrótce sprawdzono, był mieszkaniec powiatu łaskiego, niejaki Józef Górski, poważniejszego szwanku nie poniósł. Sprawa, zrazu bardzo prosta, przybrała jednak całkiem inny obrót, gdy poszkodowany zeznał, że nie wypadł przypadkowo, lecz został ograbiony przez nieznaną sobie dwóch współpasażerów z gotówki w kwocie 150 rs., a następnie wyrzucony na plant, celem zatarcia śladów rabunku.

Przełożona 6 klasowego zakładu naukowego z pensjonatem i klasą przygotowawczą (przedtem W. Smolikowskiej) zawiadamia sz. rodziców i opiekunów, że egzaminy na rok szkolny 1897-98 odbywać się będą przed wakacjami od 27 maja (6 czerwca), a po wakacjach od 20 sierpnia (1 września). Początek roku szkolnego 4 września. Paulina Hewelke. Warszawa, Marszałkowska, 122. (1653-10-5)



Cenniki farb, lakierów i pokostów bezpłatnie. (1512-20)

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKIEGO I SP.
 W WARSZAWIE,
 137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwint. i skromnych. Podejmując się urządzać apartamenty, podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1357-5)

PIOTR GIEŻYŃSKI
DIWANY.
 Pokrycia meblowe.
 Serwety, Koldry,
 Kapy, chodniki itp.
 Wybór duży! Ceny niskie!
 Warszawa, Marszałkowska, № 137.
 (1464-26)

Uczenica

szkoły handlowej pani Smolikowskiej znajduje całkowite utrzymanie, korepetycje i języki obce na miejscu, wraz z najlepszą opieką. Zgłaszać się ustnie lub listownie. Helena Kuczyńska. Warszawa, Mazowiecka, № 6. (1691-2-1)

BIURO
ZOFJI MASŁOWSKIEJ,
 Warszawa, Włodzimierska, 9,
 poleca nauczycieli, nauczycielki i bony różnej narodowości. (1608-12-2)

AFORYZMY.
 Bohater skandalu zyskuje większy rozgłos, aniżeli ten, kto odznaczył się pięknym czynem.
 Są tacy, którym do wielkiego szczęścia brak małego niezszczęścia.
 Kiedy człowiek rozumny zrobi głupstwo, to pewno większe, niż głupiec. (Meg. Hum. Bl.)

STUDENT uniwersytecki, polak, poszuk. na czas wakacji kondycji na wyjazd. Warszawa, Świętojerska, 16, m. 57. (1698)

— Wszak znaczny procent chorych skarży się na urojone choroby?
 — Bezspornie.
 — I pan, panie konsyliarzu, na urojone choroby zapisujesz urojone lekarstwa?
 — Oczywiście.
 — A za leczenie urojonych chorób urojonemi lekarstwami żądasz pan urojonego honorarium?
 — Co to, to nie: gdzieś rozpocząć się musi rzeczywistość. (Melburne Weekly Times).

Proszę żądać wazodzie w Królestwie i Cesarstwie
S. GLIŃSKI
 WARSZAWA
 (1580)
Glin-skiego.

Student
 katolik, III kursu prawa uniwersyteckiego, poszukuje kondycji na wsi. Adres: Wilno, Zarzecze, dom Jachimowicza. Wirszyńko. (1693-2-1)

MSIAKIEWICZ
 WARSZAWA
 TREBACKA 106
 STOK KAPLAN NOWOSI
 SKŁAD
 MEBLI
 BAMBUSOWYCH
 WYBÓR TRZEDOMOWY I KUCHENNY
 WYBÓR TRZEDOMOWY I KUCHENNY
 CENACH UMIAKOWANYCH

"GUDRONIT".
 Biuro Techniczne Budowniczego
 CISZEWSKIEGO,
 Warszawa, Krak.-Przedm., № 2 (wprost Kopernika). Telefonu № 1145.
 Najlepsza warstwa izolacyjna na fundamenty. Osuszanie domów. Tępienie grzyba drzewnego. Wentylatory kominowe, pokojowe i fabryczne systemów. (1670a-6-4)

BIURO, istniejące lat 42, rekonstruowane, posiada nauczycielki guwernerów, korepetytorów, bony i gospodynie rozmaitych narodowości. Warszawa, Mazowiecka, 11. Marek. (1669-5-5)

TAK BYWA.
 Gdy żył, próżno o chleba kęs siał prosił, by gziemię, W ciężkiej walce o istność i zawał pędził chwilę, Gdy umarł, trumnę zdobił mu kwiatów tysiące, Ma spóznione kadzidło i lzy... krokodyla. (Mucha).

WARSZAWSKA
SZKOŁA DENTYSTYCZNA
 przyjmuje zapisy, poczynając od 15 (27) maja. Programy wysyła na żąd. gratis. (1684-3-2)

— Niezapomnę nigdy tego wieczorku...
 — ?
 — Nie zapomnę tego walca z panem...
 — O! panie!
 — Tak mi pan nastąpiłeś na odcisk! (N. Y. Judge)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI I S-ka,
 Warszawa, Szpitalna, 5.
 (15-2-52)

Skład Maszyn Młynarskich.
 Budowa młynów podług najnowszych systemów
 Katalogi ilustrowane franc. i gratis.

EXSICCATOR.
 Po 12 letnich próbach 10 medali, 2 dyplomy i Herb. Niezbędne dla każdej fabryki, obywateli miejskich i ziemskich. „Jedna próba wystarczy”. Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: Warszawa, Marszałkowska. (1600)

L. ŁAWICKI I Spółka
 Warszawa, Nowy-Zjazd, № 5,
 polecają słynną i najlepszą dziś młocarnię do bukowania koniczyzny
„MATADOR”,
 Młocarnie Przewożne i Stałe, Manneze, Wialnie, Parniki. (1388-26-18)

A. WILCZKOWSKI,
 KRAWIEC MĘSKI,
 KIJOW, WIELKA WARSZAWSKA, № 7.
 (167-50-27)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wznowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

GAZETKA KSIĘGARSKA.

NEKROLOGJA.

NOWE KSIĄŻKI,

WARSZAWA DO REDAKCJI „KRAJU”.

Dr. Kazimierz Twardowski. «Psychologia wobec fizjologii i filozofii». Lwów, 1897, in 8-o, str. 30. Głównowicz i Schmidt.

Aut. wbrew twierdzeniom niektórych nowszych uczonych, dowodzi, że psychologia nie jest częścią fizjologii i nie jest swego dowodzenia przytaczając istoty zupełnie przekonujące. Zarazem dr. T. wyjaśnia właściwy stosunek wzajemny tych dwóch nauk i charakterystykę działy, na które psychologia rozpadła. W drugiej części swej traktacji i zajmującej broszury dr. T. stara się stwierdzić przynależność psychologii do nauk filozoficznych, ale argumenty, na których się opiera w tej części, nie odznaczają się taką samą dowodową, jak w pierwszej. Broszura napisana jasnym i przystępnym językiem, czyta się łatwo i z korzyścią.

Ks. Ignacy Charszewski. «Odrodzenie. Studium psychologiczne». Warszawa, 1897, in 8-o, str. 224.

Młody student wydziału prawnego polifazie powraca powoli do zdrowia psychicznego, a zarazem, otarłszy się o śmierć, zaczyna zastanawiać się nad dotychczasowymi pojęciami swemi o życiu, jego celach i zadaniach. Wyjeżdża na wies i tam w otoczeniu natury, pod kierunkiem przyjaciela kapłana, dokonuje się w nim przewrót w pojęciach religijnych. Proces, rozpoczęty w mieście, kończy się stanowczym powrotem do wiary i postanowieniem ostatecznym. Książka ma charakter apologetyczny i porusza wiele kwestyj naukowych i społecznych, traktując je ze stanowiska religijnego. Zewnętrzna strona książki cechuje wykład jasny, przystępny i dość żywy, oddany językiem prostym i poprawnym.

Ferdynand Hösick. «Juliusz Słowacki», t. III. Kraków i Warszawa, 1897, in 8-o, str. 417. Gebethner i Wolff.

Jest to ostatni tom „biografii psychologicznej” Juliusza Słowackiego. Autor zamknął w nim historję życia poety napisaną w 1839 do chwili zgonu. Książka opiera się na wielkim materiale, obejmującym dzieła, ciekawych, a dotąd nieznanych szczegółów z życia Juliusza i zasługujących na rozbiór obszerniejszy, który nie postaramy się dać w „Kraju”.

Marja Manasein. «Osnowy wojskowości». T. I-III. Petersburg, 1894-1897, in 4-o, str. 159, 286 i 128.

W pierwszym tomie autorka mówi o wojnie w sensie religijnym; drugi tom poświęcony został wykładowi podstaw oświecenia, myśli, mowy, pamięci, i o świadomości i wyobraźni dzieci i młodzieży. Tom trzeci, dopiero w tym roku, traktuje o wychowaniu dzieci i młodzieży. Między innymi, mówiąc o nauczaniu języków, autorka wyraża myśl, że do średnich zakładów nauczania języka polskiego, „Polski język - pisze” - zasługuje na pierwszeństwo przed innymi, gdyż posiada bez porównania bogatszą literaturę, a nadto dla młodzieży, szczególniejszą ma wagę, ponieważ z językiem pokrewnego nam, a z punktu widzenia, ze względu na wytworzenie historii, stosunki wzajemne. Autorka dąży, aby rzucić jakimś naukowym, a nie przedewszystkiem rozumowym, podłożem, a na to konieczne jest znajomość języka. Poznanie języka polskiego przez rosjan staje się koniecznością z punktu widzenia i z historycznego, a nie z punktu widzenia, gdyż do zrozumienia się dwóch narodów, których języki są pokrewne, aby każda z nich, a nie tylko druga. Nieubłagana historia, a nie historycznych zmusza młodych Rosjan do uczenia się języka polskiego; ale gdyby zarazem i rozumowo, a nie tylko z punktu widzenia, to jest bezwarunkową koniecznością dla dwóch pokrewnych na-

rodów, wzajemnie dopełniających i wyjaśniających ideę Słowiańszczyzny. W tymże tomie znajdujemy też, obok głównego przedmiotu, ciekawe poglądy autorki na t. zw. kwestję kobiecą.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI K. GRENDSZYŃSKIEGO,

w Petersburgu, ul. Jekateryńska, 2.

Bartoszewicz K. Księgi humoru polskiego. 4 tomy.

Cervantes M. S. Don Kichot z la Manczy, z ilustr. G. Dore'go, rs. 1, kartonowe rs. 1 k. 20.

Chmielowski P. Współcześni poeci polscy, rs. 2.

Darowski Ad. Szkice historyczne, serja druga, rs. 2 k. 40.

Szkice historyczne, serja trzecia, rs. 1 k. 80.

Gomulicki W. Nowe pieśni, rs. 1 k. 50, w opr. ozd. rs. 2.

Ihering v. R. dr. Walka o prawo, przełożył Bohdan K., k. 60.

Janiuk. Przemysł fabryczny w Królestwie polskim, k. 50.

Kozłowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obywatelskie, z przedmową i uwagami P. Chmielowskiego, 2 tomy, rs. 3.

Kallay o Andrassy, k. 30.

Karłowicz M. Najnowszy zwrot w historjografii polskiej, k. 30.

Killand Aleksander. M. i. J. Marjusz, k. 40.

Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.

Kosiakiewicz W. Bawelna, powieść, rs. 1.

Koszyo Wł. W szynelu, obr. powieściowy, k. 80.

U wód, nowela, k. 60.

Kraszewski K. Poturczyńcy (1683-1684), opowiadanie, k. 80.

Ze wspomnień kasztelanicy, k. 60.

Lenartowicz T. Wybór poezji, wydanie minjaturowe z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.

Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.

Mahrburg Ad. Genjusz i obłędanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 20.

Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.

Maly J. Odrodzenie Czech, k. 25.

Mikulicz W. Mimi, szkic pow., k. 25.

Morawski K. Cesarz Tyberjusz, k. 30.

Niedziakowski Karol ks. Miraż mądrości, rs. 1 k. 35.

Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnetyzmie, rs. 1.

Orzeszkowa E. Australczyk, powieść, rs. 1 k. 20.

Dwa bieguny, powieść, wydanie drugie, rs. 1 k. 50.

Ostoja. Królowa, k. 40.

Szkice i obrazki, rs. 1.

Ychowanka, powieść, rs. 1.

Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.

Piątkowski H. Polskie malarstwo współczesne, szkice i notaty, rs. 1 k. 50.

Pol Wincenty. Wybór poezji, w ozdoba, oprawie, wyd. minjaturowe, rs. 1 k. 50.

Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.

Prusy i polacy, k. 20.

Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.

Przyborowski W. Na oceanie Spokojnym, opow. dla młodzieży z ilustr., karton, rs. 1 k. 20, w opr. ozd. rs. 1 k. 70.

Sewer. Biedronie, powieść, z 34 ilustr. W. Tetmajera, rs. 1 k. 50.

U progu sztuki, powieść w 2 tomach, rs. 2.

Zyzma, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.

Stara i młoda prasa (1866-1872). Przyczynek do historii literatury ojczystej, rs. 1.

Straszewicz L. Fantazje, k. 80.

Nasze czasy, opowieść, k. 40.

Teresa Jadwiga. Nowe opowiadania Ciotki Ludmiły, z 10 ilustr., karton, rs. 1 k. 20, w opr. ozd. rs. 1 k. 70.

Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.

Umiński Wł. Od Warszawy do Ojcowa. Przygody w podróży po kraju, z 28 rysunkami, karton, rs. 1 k. 50.

W nieznanym świecie, pow. fant. dla młodzieży, z ilustracjami, kart. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Weismann A. dr. prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka, k. 60.

Weryho Marja. Opowiadania prawdziwe. Zbiór powiastek dla dzieci, z ilustracjami, k. 90.

Zacharjasiewicz J. Chleb, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.

Złote myśli Adama Mickiewicza, k. 80, w opr. kart. rs. 1, w opr. ozdoba. ze złoconiami rs. 1 k. 50.



Ferdynand-Aleksander Chomichowski,

zmarły dnia 8 maja w Carskim Siole na aneurizm serca i pochowany na cmentarzu katolickim w Petersburgu, należał do najczystszych członków kolonii polskiej w nadwarskiej stolicy. Urodzony d. 19 stycznia r. 1845, po ukończeniu gimnazjum w Zytomierzu przeniósł się do Petersburga, gdzie uczęszczał do Instytutu technologicznego. Przez jakiś czas był urzędnikiem w Senacie rządzącym, ale porzuciwszy w r. 1870 służbę rządową, przyjął obowiązki se-



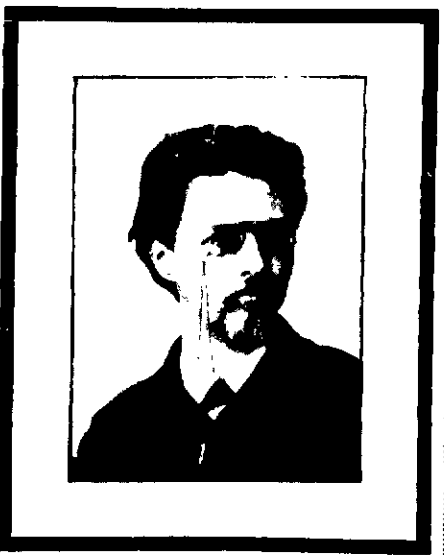
kreterza w redakcji „Więstnika Jewropy”, a następnie zarządzał do dnia śmierci księgiarnią tegoż pisma. O ile na tem stanowisku umiał sobie zjednać uznanie i miłość współtowarzyszy pracy, pięknym tego wyrazem były liczne wieniec, złożone na jego trumnie. Dzięki swemu łagodnemu charakterowi, dobroci serca, sympatycznemu obyczajowi, s. p. Chomichowski wśród szerokiego koła znajomych zyskał sobie licznych i szczerych przyjaciół, których głęboko żegnał jego zasmucił. (4596)



Władysław Książek

(JULIAN ŁĘTOWSKI),

poeta, dramaturg i nowelista, zmarł w Warszawie dnia 12 maja 1897 r., przeżywszy lat 39. Był to rzetelny talent poetycki, podkopywany, niestety, przez ciężką pracę dziennikarską. Dobytek poetycki i literacki s. p. Łętowskiego



jest jednak poważny. Urodzony w Krakowie w r. 1857, nauki szkolne pobierał tamże w gimnazjum św. Anny. Po

wyczerpaniu funduszów, poprzestał musiał na pięciu klasach gimnazjum krakowskiego i radził sobie dalej w życiu o własnych siłach. Pracował sam nad sobą lat parę i w roku 1873 po raz pierwszy wystąpił jako literat w „Kłosach”. Odtąd pisał już bez przerwy i w r. 1877 zyskał na konkursie krakowskim odznaczenie za utwór sceniczny p. t. „Uroki”. Współcześnie prawie zdobył konkursową nagrodę za dramat wierszem p. t. „Izrael na puszczy”. To dzieło ustaliło rozgłos imienia Łętowskiego, który niebawem wszedł jako stały członek do redakcji „Echa”, a potem „Słowa”; wydał jeszcze następujące utwory: „Firdusi” (dramat), „Rodzina Szastalskich” (komedia), „Niewola Babilońska”, „Kambizes”, „Scipio Afrykański”; powieści: „Nowocześni bohaterowie”, „Rywal”, „Kogata dusza”, „Robakiewicz”, „Stary mąż”, „Dobrana para” i „Żona Nuchima”. Do ostatniej chwili pracował wytrwale, dopóki choroba raka nie powaliła go na łożo, z którego już nie powstał. (4597)

Spokój mu wieczny!

KRONIKA POŚMIERTNA.

Arkuszewska Konstancja — w Monako, 30 maja. Bielecki Włodzimierz, lat 73, ob. ziem. gub. kijowskiej — w Warsz., 29 maja. Bocheński Franc., ob. ziem., b. współwłaściciel zakładów górniczych w Rudzie Malenieck., b. członek-koresp. b. Tow. roln. w Król. pol., mąż znany i szanowany w szerokich kręgach społ. w Cuszowie (pow. miechowski. gub. kieleck.). Chelstowski Adolf, lat 55, urz. drogi żel. warszawski-petersburskiej — w Warszawie, 31 maja. Dygat Antoni, lat 83, b. naczelnik archiw. b. najwyższ. izby obrotunk. Król. polsk., emeryt — w Warszawie, 23 maja. Elżanowski Kazimierz, lat 23 — w Guzowalce, 2 maja. Fajans Maurycy, lat 69, przedsiębiorca żeglugi parowej na Wiśle — w Warszawie, 26 maja. Gołaszewski Mikołaj, lat 76, b. podpułk. wojsk. Cesarzsko-rosyjsk., ostatnio urz. drogi żel. uadwiślańsk. — w Warszawie, 28 maja. Hempel Aleksey, lat 73, ob. ziemski gub. siedleck. — w Tuchowcu. Holyński Leontyn, lat 82, radca wyższego sądu krajow., kurator Instytutu staupow. — we Lwowie. Kiekie-wicz Tymoteusz, lat 79, ob. m. Warszawy, emeryt — w Warszawie, 1 czerwca. Knauffowa Emilia, lat 56 — w Berdyczowie. Kremy Henryk, lat 58, obyw. ziemski, wychowawca b. marymonck. Instytutu agronomiczn. — w Warszawie, 29 maja. Marczevska Marja, lat 37, żona artysty-malarza — w Warsz., 5 czerwca. Muhanow Sergiusz, ochmistrz Dworu Cesarzsko-Rosyjskiego, b. administrator pałaców Cesarzskich w Warszawie i prezes warszawsk. dyrekcji teatrów rządowych — w Przemczanach (pow. miechowski. gub. kieleck.), 29 maja. Nar-kiewicz-Jodko Otton, student prawa uniwersyt. odesk. — w Nervi, 28 kwietnia. Nowakowski Feliks-Hilary — w Tetyjowie (gub. kijowsk.), 6 maja. Nowodworska Lucyna, lat 63, wdowa po b. sędzim b. plock. sądu kryminalnego — w Warszawie, 26 maja. Pinowska Anastazja, lat 83, żona b. urz. Banku państwa — w Podolinie. Piątkowski Józef, lat 79, b. prezes sądu krajow., emeryt — we Lwowie. Potocki Konstanty, lat 90, rzeczn. radca stanu, b. członek b. warszawsk. dep. rząd. Senatu, b. oficer b. wojsk. polsk., emeryt — w Warszawie, 28 maja. Przytu-ska Antonina, lat 61, obyw. ziemska — w Warszawie, 27 maja. Pułaski Mieczysław, lat 64, ob. ziemski — w Warszawie, 25 maja. Rentel Adolf, lat 67, znany przemysłowiec i obyw. m. Warszawy, 26 maja. Rozenberg Ludwik, lat 57, jeden z najbardziej wziętych dentyków warszawskich — w Warszawie, 25 maja. Skarbek-Borowska Kaliksta, z hrabów Skorupk, wdowa po b. oficerze b. wojsk. polskich — w Dąbrowie 20 maja. Sumowski Urban, student medycyny — w Jurjewie. Szyszko Antoni, lat 37, referent wydziału ubezp. — w Janowie. Stotwiński Władysław — w osadzie Kamienskoje (gub. jekaterynosławsk.), 9 maja. Trebińska Helena — w Warszawie, 9 maja. Wittelius-Zieliński Stanisław, literat, współpracownik warszawskich pism periodycznych — w Otwocku, 6 maja. Zaleski Władysław, lat 45, sekretarz główn. rady zarząd. Towarzystwa dniewprzowskiego — w Warszawie, 26 maja.

Wyszedł z druku 67 zeszyt

„ENCYKLOPEDJI ROLNICZEJ”,

wydawanej przez Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Treść: Motory, p. Ignacego Winera. Motylkowe rośliny, p. d-ra Stef. Jentysa. Zeszyt 68 pod prasą.

Z powodu znacznej liczby abonentów, zalegających w odbieraniu „Encyklopedji”, z dniem 1 lipca r. b., ze względów oszczędnościowych, może być zmniejszona ilość drukowanych zeszytów i przez to zgłaszający się późno po odbiór sobie winę przypisać, jeżeli dla nich zabraknie zeszytów.

Cena zeszytu k. 60, z przesyłką k. 70.

Skład główny i ekspedycja w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie. (1695)

Wyszedł z druku w 20-tem wydaniu prześliczny walc na fortepian na 2 ręce

ADDIO KOMP. E. D'Essenelli.

Cena 75 k. z przesyłką pocztową. Tenże walc na 4 ręce znajduje się w druku.

* Wypożyczalnia nut dla osób mieszkających na prowincji. *

MAGAZYN MUZYCZNY i skład nut w tanich edycjach

J. HILKNERA,

MOSKWA, ul. Twerska, dom Wargina.

(100)

Korespondować można po polsku.

SKŁAD FORTEPIANÓW

JÓZEFA ZAWADZKIEGO w Wilnie

poleca wielki wybór fortepianów i pianin z renomowanych fabryk krajowych i zagranicznych. (3800)

MELODYKONY AMERYKAŃSKIE.

Sezon od 20 maja do końca września.

IWONICZ

Stacja kolei, pocztowa i telegraficzna Iwonicz.

ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY I KLIMATYCZNY,

położony na stoku Karpat, 410 metrow n. p. m., poleca swoje szczawio-słono- i żelazisto-jodowe, kąpiele jodowe, borowinowe, igliwowe, hydropatyczne, inhalacje. (1685-4-2)

Na sezon 1897 r. przybywa jeden dom mieszkalny, urządzone podług najnowszych wymagań i kilka gabinetów hydropatycznych.

Cały zakład oświetlony elektrycznie.

Ceny mieszkań do 20 czerwca i od 20 sierpnia znacznie niższe.

Zgłoszenia przyjmuje i broszury ze szczegółowym opisem bezpłatnie przesyła Dyrekcja Zakładu zdr.kąp. w Iwoniecu.

Wody i przetwory zdrojowe iwonickie są do nabycia w składach wód i aptekach.

A. RIEDEL

Firma istniejąca od 1830 roku w WARSZAWIE, obecnie ul. Trębacka, № 4, poleca na sezon wiosenny w wielkim wyborze:

Najtrwalsze pończochy, pończoski z podwójnymi kolanami, skarpetki. Trykoty do konna jazdy, dla cyklistów, teatralne i wogóle wszystkie artykuły pończosznicze. Najlepszą bieliznę męską: chustki do nosa, ręczniki i t. p. Najmodniejsze kołnierzyki, mankiety, krawaty. Najzgrabniejsze gorsety francuskie, koszulki damskie, spodniczki różne. (1640-8-7) Obatalunki na powyższe artykuły wykończa prędko i akuracie.

Geny fabryczne.

FABRYKA

POSADZEK TERRAKOTOWYCH I CEMENTOWYCH

MARYWIL w Radomiu

poleca własnego wyrobu

POSADZKĘ TERRAKOTOWĄ

na sposób Metlachowski, cegielki do wykładania ścian domów (Liwowskiej), oraz posadzkę cementową prasowaną, wszystkie w różnych kolorach i deseniach.

Zamówienia przyjmuje fabryka w Radomiu i skład w Warszawie, ulica Nowo-Wiejska, № 18 (telefonu № 809). Cenniki i próby na żądanie wysyłamy. (1621-15-10)

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie:

SŁOWNIK

polsko-francuzki i francuzko-polski,

t. zw. emigracyjny, ułożony przez Kazimierskiego i Ropelowskiego, najlepszy i najobszerniejszy z istniejących. Cena rs. 6, w oprawie w półkórka rs. 7

ODDZIELNE CZĘŚCI:

(1664-6-4)

Polsko-Francuzka rs. 5, w opr. 5 k. 70. Francuzko-Polska rs. 2, w opr. rs. 2 k. 60

ST. WYSOCKI

Warszawa, Nowy-Świat, № 21.

Fabryka wyrobów pozłotniczych kościelnych i salonowych.

Stale posiada na składzie setki ram rozmaitych wymiarów. Buduje ołtarze, ambony, feretrony i inne utensylja kościelne i odnawia stare. Pilnie przestrzega zachowania stylu cennych zabytków sztuki i umiejętnie takowe restauruje. Pozłaca, oksyduje, nadaje odpowiednie do stylu kolory przedmiotom i częściom salonów (ramom, meblom, drzwiom, gzymsom, sufitom i t. p.), ubierając je podług rysunków własnych lub powierzonych. Przyjmuje zamówienia na portrety kredkowe naturalnej wielkości z małych, nawet wyblakłych fotografii, gwarantując podobieństwo zupełne. Cena rs. 10. Praktykując przez lat kilka w Wiedniu, Budapeszcie i Paryżu, przez szereg zaś lat prowadząc fabrykę osobiście, posiadam wiedzę gruntowną i gust estetyczny. (1663)

Fabryka egzystuje od roku 1869. Ceny możliwie niskie.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE JASIŃSKIEJ,

Warszawa, Włodzimierska, 19,

rekomenduje nauczycielki, nauczycieli i bony różnych narodowości. (1647-8-6)

Nałęczów

Wody żelaziste. Zakład hydropatyczny.

Apteka, poczta, telegraf, sklepy, cukiernia i restauracja w zakładzie. 5 godzin od Warszawy, 1 godzina od Lubli.

W sezonie letnim od 1 czerwca do 1 pazdz. kąpiele żelaziste, borowinowe, igliwowe, mineralne, kumys i t. p. Zakład hydropatyczny, cały rok otwarty. Szczegóły w „Przewodniku po Nałęczowie”, wydanym w 1897 roku (do nabycia w księgarniach i na miejscu). (1700-2-1)

Warszawski Zakład Malarsko-Dekoracyjny

A. Trej i Gajkowski

w WILNIE, Łukiszki, Twerska ulica, dom własny.

Wykonują wszelkie roboty, w zakres malarstwa wchodzące, malowanie kościołów i wszelkie roboty pokojowe od najprostszyszych do najwykwintniejszych stylowych, podejmuje się również gruntown. odrestaurowań kościołów. (4221-10-0)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Srodk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki ulica

„LELIWA” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl. apt.: Petersburg, Newski, 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryko. (1628)

ST. JARUNTOWSKI.

Specjalny skład naczyń aptecznych, chemicznych, doktorskich, bakteriologicznych i środków opatrunkowych. Cenniki gratis i franco. Dostawa do klinik, szpitali etc. Senatorska, № 32, w Warszawie. (1643-11-0)

Egzystujące od lat 40-stu Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

Warszawa

ZAŁESKIEJ

Mazowiecka, 16.

(1650)

Angielskie, Amerykańskie i Niemieckie. welocypedy od 130 do 240 rs., z gwarancją. Na żądanie rozłoż. wypłaty na raty. (4620) E. KINKMAN et Comp. Petersburg, Grochowa, 17. Katal. bezpł.

OBIAŁY,
Newski pr., 51, d. Zaremby. Mam zaszczyt zawiadomić, że objawsz zakład, jako specjalista polski kucharz, przyrządzam obiady, śniadania i kolacje; przy zakładzie jest ogródek. (4616) Michał Czerniawski.

PETERSBURG

KURJEREK PETERSBURSKI.

„Odpoczynek świąteczny. «Dziś» petersburska uchwalila, aby wszystkie sklepy w Petersburgu w niedziele i święta były czynne tylko między 12 i 5 godz. popołudniu. Sklepy, handlujące produktami spożywczymi, mogą być jeszcze otwarte do godz. 10 rano. Restauracje będą zamykane od godz. 10 do 12 w południe.

„D. Krasilnikow, który w petersburskim oddziale warszawskiego banku handlowego zdeprawował z kasy z górą 17 tys. rs., tłumaczył się na sądzie, że uległ pokusie grania na giełdzie i że to go zgubiło. Przysięgli wynieśli werdykt uniewinniający, sąd przeto od kary kryminalnej go zwolnił i zasądził tylko zwrot pobranej nieprawidłowo sumy.

„Niemiecka trupa rządowa. W kołach teatralnych — według informacji «Rusi» — mówią, że w roku przyszłym znówu przywrócone będą przedstawienia niemieckie w teatrze Michajłowski. Dyrektorem trupy ma zostać p. Filip Bock, długoletni reżyser skarbowej sceny niemieckiej w Petersburgu.

„Bankructwo. Księgarz petersburski, Reinhard, właściciel starej firmy «Gustaw Schmitz» — według informacji «Now. Wr.» — uznany został za niewypłacalnego dłużnika.



AURICHA
Eliksir do zębów.
(4011-8-7)

Niechże pan coś zaśpiewa. Niech pan tylko rozpocz. (Tit Bits).



Esencja do fryzowania włosów „GRACIOSA”.

Najpiękniejsze naturalne loki otrzymują się za pomocą tej esencji, zachowującej elastyczność i trwałość skręconych loków, nie zmieniających formy ani od potu, ani od wilgoci. (4614) Flakon 60 k. i 1 rs., z przesyłką 1 rs. i 1 rs. 40 k., do Rosji Azjatyckiej zależnie od odległości. Skład techniczno-chemiczny wyrobów HEBGARDTA, Petersburg, Newski pr., 96.



TRZCINA

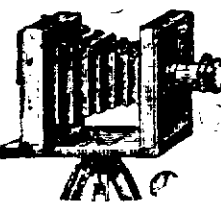
z wiecznym ogniem dla palących.

Trzciny nowego wynalazku bezpieczne i wygodne. Zapalają się za pomocą ściśniętego powietrza; dogodne do spacerów, dla myśliwych, rybaków i letników. Kto nabędzie trzcinę nowego wynalazku — nie potrzebuje zapalek i ma stałe w niej ogień. Sprzedaż w moich magazynach: Litiejny pr., 31; Znamien-skaja ul., 35, jak również w lepszych magazynach Petersburga. Ceny trzcin: 2 rs., 2 rs. 50 k., 3 rs. 50 k., 4 rs. 50 k., 5 rs., 8 rs. i drożej. Za przesyłkę dołącza się rs. 1. Kupcom rabat.

Za trzciny, dostarczone królowi serbskiemu i prezydentowi francuskiej republiki, otrzymaliśmy piśmienne podziękowania, a na wystawie brzo-zowy medal.

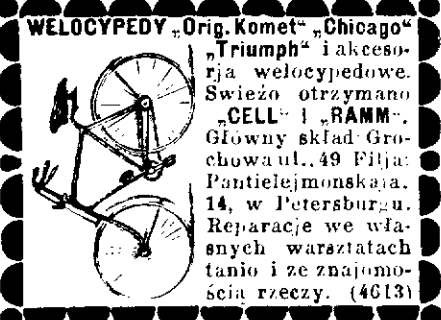
(4600-2-2)

Wynalazca J. POPOW.



W. Szulc.

Specjalny zakład aparatów i przyrządów fotograficznych. Zawsze znaczny zapas i duży wybór. Ceny umiarkowane. Cenniki ilustr. wysyłamy bezpł. Petersburg, Fontanka, 52, naprzeciw Aniczkowskiemu pałacu. (4602-3-2)



W SALONIE. — Nie pochlebiaj mi pan. Nie znoś pochlebstw. — Widać pani do nich nie przywykła. (Meg. Hum. Bl.)

ZAWIADOMIANY, IZ PAN Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”. (3767) Administracja „Kraju”.

Zmiana adresu.
Dostawcy Najwyższego Dworu
WALTER i KOCH
Petersburg, M. Morska, №4.
Fabryka siodeł, założ. w 1786 r.
Różne siodła oficerskie. Siodła damskie, angielskie i wyścigowe. Uprząż ruska i szory angielskie. Wszelkie akcesoria siodłenne. Łózka podróżne, walizy i przybory podróżne w najlepszym gatunku. (4615)

POLKA,

wykwalifikowana nauczycielka śpiewu, posiadająca kilkoletnią praktykę, pragnie na letnie miesiące wyjechać na wieś; może dawać lekcje pojedynczym osobom, lub w kompletach. Blizszych wiadomości udzieli za zgłoszeniem się Redakcja „Kraju”.

CIEKAWA NOWOŚĆ! APARATY FOTOGRAFICZNE

w formie zegarka kieszonkowego

tylko 7 rs.

Zwyczajnem naciśnięciem knopki fotografuje się każdy przedmiot przez osoby nawet wcale nieobeznane z fotografowaniem. Do każdego aparatu dołącza się treściwe, proste i jasne objaśnienie. Wysyłamy natychmiast po otrzymaniu 2 rs. za datku. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, W. Morska, 33.

(4609)

TELEGRAMY.

Konstantynopol, 21 maja.

Sułtanowi nie sposób odmówić talentu... krawieckiego. Bo czyż to zły pomysł, aby kusy turecki kaftan nadsztukować grecką marynarką. (Kolce).

SPECJALISTA CHORÓB GLISTNYCH lek. A. E. von Szreder,

powróciwszy z zagranicy, przyjmuje we wtorki i piątki od godz. 5. Petersburg, ul. Galerna, 20. (4617)

NAJNOWSZY SPOSÓB
bez pędzla robić z fotografii, sztychów i rysunków obrazy olejne. Naucz. w ciągu jednej lekcji nawet nie umiejąc wcale rysować. Mam druk własną instrukcję. Przyjm. obstał tanio, można ogl. wzory. Newski, 54, m. 40. Od 12-6 wiecz. W Petersburgu. czasowo. M. Mastrjukow. (4618)

Mąż. Do widzenia, moja droga, gdyby mi coś stało niespodziewanie na przeszkodzie, że nie mógłbym wrócić na obiad, to zatelegrafuj. Zona. Nie fatyguj się, mężulku, sama wzięłam depeszę z twej kieszki. (Tit Bits).

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, M. Italska 19.

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA P. WISNIEWSKIEGO,

dawniej Millera,

Pantielejmonskaja ulica, róg Litiejnego prospektu, № 14-21. (4619)

ZEGIESTÓW w Galicji nad Popradem

kolej, poczta i telegraf w miejscu.

Woda Żegiestowska znajduje się we wszystkich wielkich składach wód mineralnych.

Lekarz ordynujący lek. Wł. Hojnacki, ast. chorób kobiecych. (1683-3-3)

Grand-Hôtel

w Odesie, ul. Chersońska, naprzeciwko Uniwersytetu, w centrum miasta, w bliskości teatru, ogrodu miejskiego, bulwaru, miejsc kąpielowych i spacerowych, oświetlony elektrycznością. Ogród i teatr na miejscu, gdzie co wieczór przedstawienia. Restauracja pierwszorzędna. Kilkanaście gabinetów wykwintnie urządzonych. Remiza. Telefon. Wanny. Służba wzorowa, mówiąca różnymi językami. Pokoje od rs. 1 k. 25 do rs. 5. KIZOWSKA. (20-2)

Z BRANŻY DRZEWNEJ.

Fachowiec, katolik, obezn. grunt. z zarz. tartaków i handl. drzewnym, poszuk. zaraz lub od rozpoczęcia kampanji posady, jako zarząd. tartakiem lub w zarządzie takowym. Łaskawe oferty proszę nadsyłać: Kantor główny pocztowy w m. Łodzi, poste-restante, pod lit. F. K. (1696-3-1)

WIECZNIE MŁODA. — Czy pani przechodziła dziecięce choroby? — Dotąd nie, panie doktorze. (Fl. Bl.).

W drukarni „Kraju” (Trenke i Fusnot), Petersburg, Maksymilij, zał., № 13.